



**PALĄCA
POTRZEBA
TECHNOREALIZMU**

W numerze:

Raport ze środka cyfrowej hiperrewolucji. Rzecz o technorealizmie Bartłomiej Radziejewski	3
Włochy na Nowym Jedwabnym Szlaku. Rosja atakuje terminal zbożowy Niezbędnik Zagraniczny NK 28.07-4.08.2023 dr Tomasz Gajewski	10
Dziś Ukraina, jutro Azja Wschodnia? Japonia chce być bliżej NATO Paweł Behrendt	18
Czy w roku 2023 istnieją jeszcze symetryści? Jarema Piekutowski	21
Spadł samolot z Prigożynem. Indie na Księżycu Niezbędnik Zagraniczny NK 18-25.08.2023 dr Tomasz Gajewski	25
Wojnę rosyjsko-ukraińską wygrają Niemcy Piotr Michał Kosmęda	32
Śpięcie Pekin-Manila. Mord polityczny w Ekwadorze Niezbędnik Zagraniczny NK 4-11.08.2023 dr Tomasz Gajewski	36
Mit chińskiego despotyzmu jest fałszywy. Władza cesarzy była ograniczona Paweł Behrendt	44
223 miliony dolarów dziennie. Walutowe kulisy wojny Robert Kuraszkiewicz	50
Zmagania supermocarstw na Indo-Pacyfiku. Postępy Ukrainy na froncie Niezbędnik Zagraniczny NK 5-18.08.2023 dr Tomasz Gajewski	55
Propaganda, manipulacje i uleganie naciskom rządu. Czy to nowe standardy BBC? Ewa McKee	63
Ordokonserwatyzm czy bitwa o pojęcia? O eseju Bartłomieja Radziejewskiego Tomasz Szymański	68
Czy Zachód ma się czego wstydzić? O misjonarzach Dobrej Nowiny Oświecenia dr Michał Graban	73



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Raport ze środka cyfrowej hiperrewolucji. Rzecz o technorealizmie



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

Jest już za późno na technologiczne „wielkie spowolnienie”. Wyjściem nie jest też technoentuzjizm, który ignoruje nadejście nowego barbarzyństwa. Oto siedem zmian, do których powinni dążyć technorealiści

Już 60 lat temu Marshall McLuhan przekonywał, że każda wielka zmiana technologiczna powoduje transformację człowieka i społeczeństwa. I choć w niektórych szczegółach błądził, co do istoty miał rację. Żyjemy obecnie w samym środku takiej właśnie zmiany. Jest ona najbardziej gwałtowna ze wszystkich transformacji technologicznych, jakie ludzkość dotąd przechodziła. Nieświadomość jej trajektorii i konsekwencji czyni nas przedmiotami tego procesu. Rzecz w tym, żeby zwalczyć o podmiotowość, zaczynając od próby zrozumienia.

Rewolucja? To za małe słowo

Cyfrowa transformacja technologiczna naszych czasów odciska się na wszystkich dziedzinach życia. W szczególności warto zwrócić uwagę na trzy główne: funkcjonowanie człowieka, strukturę społeczną i dynamikę międzynarodową. Wymiar antropologiczny tej transformacji to przede wszystkim zauważany przez rosnącą liczbę badaczy – nowy kolektywizm. Obarczony

olbrzymim i bezprecedensowym nadmiarem informacji i bodźców człowiek szuka – i znajduje – bezpieczeństwo (lub jego poczucie) w specyficznych formach wspólnotowości. Francuski socjolog prof. Michel Maffesoli opisał je w pracy „Czas plemion” jako neotrybalne. Zrobił to jeszcze przed erą internetu (nieco podobnie jak wspomniany McLuhan jeszcze wcześniej mówił o nowej plemienności, choć faktycznie objaśniał „tylko” nowy kolektywizm), lecz cyfryzacja potwierdza i wzmacnia jego wnioski. Na każdym kroku możemy obserwować w świecie rozwiniętym erozję indywidualizmu i tradycyjnych wspólnot na rzecz neotrybalizmu: mniejszych zbiorowości opartych na kolektywnej świadomości, grupowych emocjach i gustach, narcyzmie środowiskowym. Są one ainstytucjonalne i mało wrażliwe na tradycyjny dyskurs logiczny. Wyżej cenią multimedialność, wielozmysłowość i oralność od kultury pisma. Są politycznie podatne na paniki moralne, agitację populistyczną i autorytarną. Stąd z perspektywy zwolenników tradycyjnej

logiki i kultury pisma mogą się wydawać irracjonalne. Mają jednak własną, wewnętrzną oraz historyczną racjonalność i logikę działania.

Za transformacją człowieka idzie – siłą rzeczy – transformacja społeczeństwa. Dawne społeczeństwo „mechaniczne”, z człowiekiem jako trybem racjonalnie zaplanowanej i zarządzanej maszyny, ustępuje miejsca społecznościom „organicznym”. Nie mają one jednak póki co własnych wizji instytucjonalnych ani silnego spoiwa ponadplemiennego, korzystają więc z zastanych. Przekształcając je stopniowo i chaotycznie zgodnie ze swą logiką działania. Jak w związku z tym zauważyła socjolog prof. Marta Bucholc, nie można więc mówić o społeczeństwie neoplemiennym, należy – o społeczeństwie neoplemion. Witajcie w nowym świecie, w którym proces rządzenia przekształca polityka w „aktora w masce woźnicy”, jak to ujęła wspomniana badaczka. „Zarządza, ale w takim sensie, w jakim zarządza się rozwydrzonymi dziećmi. Można je doprowadzić tylko tam, gdzie same chcą pójść, choć nie są w stanie powiedzieć, gdzie to jest”.

Wpływ wielkiej cyfrowej transformacji na arenę międzynarodową jest wieloraki, z konieczności skupmy się tu na kilku jego wybranych aspektach. Po pierwsze, cyfryzacja jest kolejnym polem bitwy XXI w., zarówno gdy chodzi wdrażanie sztucznej inteligencji do zarządzania dromami czy satelitami, jak i w kwestii wyścigu gospodarczego. Po drugie, istnieje możliwość, że jedno państwo lub ich grupa zdystansuje pozostałe w dziedzinie cyfryzacji, tworząc ekstraklasę przeważającą nad resztą za pomocą nowych narzędzi dominacji. Po trzecie, tworzy to zatem rzeczywistość swoistego cyfrowego wyścigu zbrojeń, z miażdżącą sceptyków presją

na to, by przynajmniej nie przegrać i nie odpaść.

Że tempo tych zmian jest bezprecedensowe, to już banał. By wyjść poza niego, porównajmy pokrótce cyfrową transformację z inną wielką zmianą technologiczną – rewolucją druku. Od wynalezienia maszyny drukarskiej do pełnego wybrzmienia powszechnie przypisywanego jej społecznego skutku stworzenia nowoczesnych nacjonalizmów minęło 400-500 lat. Dojście do stosunkowo wczesnej, choć już rewolucyjnej fazy tworzenia i konsolidacji państw narodowych zajęło około

Istnieje możliwość, że jedno państwo lub ich grupa zdystansuje pozostałe w dziedzinie digitalizacji, tworząc ekstraklasę przeważającą nad resztą za pomocą nowych narzędzi dominacji

300 lat. Obecnie porównywalne zmian związane z cyfryzacją zajęły mniej więcej 30 lat. Możemy więc w przybliżeniu mówić o dziesięciokrotnym wzroście tempa transformacji. I wielu pomniejszych rewolucjach w obrębie tego procesu: przecież rzecz nie tylko w samym rozpowszechnieniu się internetu, ale też w mediach „społecznościowych”, smartfonach, ekspansji SI. W rzeczy samej, jeśli wynalezienie i popularyzacja druku były rewolucją, to transformacja cyfrowa jest hiperrewolucją. Ze względu na kombinację tempa i głębi zmian skrajnie trudną do okiełznania.

Szkodliwość technoentuzjazmu

Czy pragniemy więcej niepewności i chaosu, związanych z nimi chorób psychicznych, samobójstw i niepokojów społecznych? Chcemy upadku kultury pisma zanim – jeśli w ogóle – powstaną sensowne alternatywy? Dążymy do zaniku w kolejnych pokoleniach zdolności samodzielnego i racjonalnego myślenia, koncentracji, samokontroli? Pragniemy więcej internetowych barbarzyńców, zalewających każdą istotną dyskusję potokiem agresji i wyzwisk, aż do zupełnej marginalizacji w debacie ludzi racjonalnie zatroskanych o dobro wspólne? To pytania, mogłoby się wydawać, retoryczne. Jednak to właśnie twierdzące odpowiedzi na nie wszystkie – i wiele podobnych tu niewymienionych – oferują nam w istocie wszelkiej maści technoentuzjaści. Każący radośnie zanurzyć się w wirze zmian, często z quasi-religijnym zapałem (samym w sobie zawsze podejrzanym) zachwalający bezmiar korzyści z wielkiej cyfrowej transformacji ludzkości, na uwagi o ubocznych reagują z reguły komunałami o podobnych zjawiskach związanych jakoby z wdrażaniem kolei czy alfabetu. Ignorując oczywiście bezprecedensowość obecnej hiperrewolucji. I nie oferując nam tu w istocie nic ponad wielkie „jakoś tam będzie”, typowe zresztą dla ich bezmyślnego usposobienia.

Korzyści są ewidentne, a sam żywioł historyczny – raczej nieuchronny. Nie zmienia to tego, że skutki uboczne są niezwykle poważne i groźne. Nie jest przypadkiem znany fakt, że szefowie technologicznych gigantów, zachęcający masy do maksymalizacji użytkowania urządzeń cyfrowych, własnym dzieciom ściśle dostęp do nich limitują. A w ich ślady idzie coraz więcej, jak się wydaje, pracowników niższego szczebla. Nie czynią tego raczej

w oderwaniu od coraz dokładniejszej wiedzy naukowej o dewastującym wpływie nielimitowanego użytkowania urządzeń cyfrowych na mózg i osobowość, nieodwracalnym w przypadku dzieci poddanym dłuższej ekspozycji na ich bodźce. Jak pokazują prof. Adam Alter czy prof. Natasha Dow Schüll (z perspektywy badaczy i krytyków), a z drugiej strony np. Nir Eyal (z punktu widzenia projektanta) –

Chcemy upadku kultury pisma zanim – jeśli w ogóle – powstaną sensowne alternatywy?

są to technologie uzależniające. W podobny sposób do hazardu, ze związanym z nim „transsem” i utratą kontaktu z rzeczywistością. Jak z kolei dowiodł w swoich badaniach prof. Manfred Spitzer, nielimitowane korzystanie z urządzeń cyfrowych niszczy potencjał intelektualny, zdolność koncentracji, osłabia pamięć. I jest szczególnie groźne dla dzieci i młodzieży. Podobne wnioski przedstawił sumujący wiele prac naukowych Johann Hari, tak samo jak Nicholas Carr, zwracający dodatkowo uwagę na nie tylko funkcjonalne, ale i strukturalne (anatomiczne) zmiany w mózgu zachodzące w wyniku wysoce cyfrowego stylu życia i konsekwencje społeczne w postaci płytkiego myślenia oraz płytkiej kultury. Choć może „prymitywne” byłoby tu właściwszym określeniem.

Każda rewolucja powoduje redystrybucję dostępnych zasobów i rekonfigurację ścieżek ich tworzenia. Cyfrowa hiperrewolucja tworzy gigantyczną asymetrię informacyjną między elitami a ludem,

w szczególności między elitami rządzącymi i kierownictwem big tech a ludem. A także pogłębia nierówności dochodowo-majątkowe. Powstaje więc nowy krajobraz społeczny ze znacznie silniejszą relatywnie elitą polityczno-biznesową i znacznie słabszym ludem. Czy demokracja liberalna może w tych warunkach przetrwać? Wspomniany McLuhan już w latach 60. ubiegłego wieku twierdził, że nie (nie znając jeszcze internetu, lecz antycypując w pracy „Zrozumieć media” częściowo jego fenomen, który wiązał z telewizją przyszłości). Warto byłoby przynajmniej poważnie rozważyć jego argumenty, zamiast łykać jak pelikany każdą nową wizję powszechnej szczęśliwości z Doliny Krzemowej. Zwłaszcza, że raczej nie przypadkiem od dwóch dekad kto tylko chce, może dostrzec globalny odwrót liberalnej demokracji. Wielu wita go z radością z powodu krytycyzmu wobec tego systemu rządów. Nie wdając się teraz w tę dyskusję, pozostaje jednak pytanie o jakość i kształt alternatyw. Na ile wolności będziemy mogli w nowym świecie liczyć? Co miałyby skłonić cyfrowych władców do bycia dobrymi autokratami, a nie tyranami korzystającymi z coraz bogatszej palety narzędzi współczesnej inwigilacji i manipulacji, by uczynić z nas nowych chłopów pańszczyźnianych? Czy nie za rzadko się nad tym zastanawiamy?

Spóźnienie technosceptycyzmu

W każdym razie wszelkie formy bezrefleksyjnego technoentuzjazmu są w świetle powyższego wysoce szkodliwe społecznie i jako takie zasługują wyłącznie na zdecydowane odrzucenie. Czy rację mają zatem technosceptycy, tacy jak prof. Andrzej Zybertowicz? Ów socjolog-polityk głosi, że cyfrowa transformacja jest zbyt szybka, głęboka i słabo rozumiana, by obyła się

bez katastrofalnych skutków. Postuluje w związku z tym „wielkie spowolnienie”, by zyskać czas na pojęcie i okiełznanie tego procesu. Wszystkie jego główne uwagi są moim zdaniem słuszne. Jednak warstwa postulatywna jest nierealistyczna. Sprawy zaszły już bowiem za daleko. Wspomniany Alter szacował (w 2016 r.), że już około połowy populacji krajów rozwiniętych jest cyfrowo uzależniona. Digitalnych barbarzyńców spotykamy codziennie w internecie, a skutki ich działalności obserwujemy w polityce i życiu społecznym, a rosną właśnie miliony nowych, silniej uzależnionych i intelektualnie zdewastowanych,

Powstaje nowy krajobraz społeczny ze znacznie silniejszą relatywnie elitą polityczno-biznesową i znacznie słabszym ludem

chowanych przed ekranami nieświadomych konsekwencji rodziców. Władza polityczna już posiada nowe narzędzia inwigilacji oraz behawioralnego sterowania i nie ma racjonalnych przesłanek po temu, by sądzić, że ich nie używa. Afery takie jak NSA czy Pegasus wskazują natomiast na coś dokładnie odwrotnego. I tak dalej. Dodatkowo, wspomniany cyfrowy wyścig zbrojeń tworzy przemożną presję na to, by transformacja dalej trwała – i to szybko. Mówiąc krótko: walka o zapanowanie nad cyfrową hiperrewolucją została już przegrana jakiś czas temu. To, co możemy zrobić w środku wielkiej transformacji, w którym jesteśmy, to przegrupować się i przygotować do następnych bitew. Do

moderacji procesu, który już od dekad trwa, tworząc nowy świat.

Czekanie na wielki kataklizm, który będzie swoistym cywilizacyjnym katharsis, jak proponuje Zybortowicz, jest przy tym złudne. Taki moment nie musi wcale nadejść, co najmniej równie dobrze możemy się spodziewać dalszego „gotowania żaby”. W takiej sytuacji technosceptycyzm doprowadzi zapewne do iluzji „chwalebnej izolacji” lub fatalistycznego „umierać po woli!”.

Technorealizm. Ale jaki?

Zamiast tego warto więc postawić na technorealizm. Doceniający oczywiste korzyści cyfrowej transformacji w rodzaju skrócenia komunikacji z tygodni do minut czy łatwego dostępu do olbrzymiej bazy wiedzy. A może nawet takie jak bankructwo oświeceniowej utopii doskonale racjonalnego społeczeństwa-maszyny. Dostrzegający historyczną nieuchronność procesu, który zaszedł już tak daleko. Ale widzący też zagrożenia. W szczególności niebezpieczeństwa wzbierającego cyfrowego barbarzyństwa, sprymitywizowanego myślenia i kultury, w tym kultury politycznej. Może ono przecież zniszczyć lub nieodwracalnie zubożyć wszystko, co nam w tradycyjnej cywilizacji zachodniej drogie. Trzeba się przed tym bronić – i to bronić aktywnie. Przygotowując jednocześnie do większej kontrofensywy, gdy nadejdzie na nią czas.

Mówiąc krótko, problem hiperrewolucji cyfrowej warto na starcie przepuścić przez arystotelesowski filtr umiaru. Rozumienie tej kategorii przez jednego z największych myślicieli w dziejach Zachodu dobrze oddaje metafora strzelca i złotego środka z „Etyki nikomachejskiej”. Do celu, jakim jest centrum tarczy, wiedzie tylko

jedna droga. Ideał umiaru polega na takim zważeniu racji, by ją odnaleźć. Nie jest to więc (a w każdym razie nie zawsze) zwykłe „bycie pomiędzy” przeciwnymi stronnictwami, a szukanie najlepszej drogi.

W naszej sytuacji życia w środku hiperrewolucji cyfrowej ścieżka niewybrania jej jest po prostu niedostępna. Możliwa i pożądana jest minimalizacja negatywnych skutków i maksymalizacja pozytywnych. Wiodą do niej dwie drogi: indywidualna i systemowa.

Walka o zapanowanie nad cyfrową hiperrewolucją jest już przegrana od jakiegoś czasu

Osobiście, cieszę się z mnóstwa dobrodziejstw cyfrowej transformacji. Korzystając z nich z umiarem, jak sądzę. Kocham moje dzieci, więc ściśle limituję im dostęp do urządzeń cyfrowych, zgodnie z zaleceniami prawdziwych specjalistów (a nie szarlatanów sponsorowanych przez Big Tech) – i obserwuję, jak – póki co – kwitną, uzyskując coraz większe przewagi nad większością swoich rówieśników. Kocham mądrość, więc uzyskuję tani i szybki dostęp do najlepszego dziennikarstwa i ekspertyzy z całego będącego w moim zasięgu językowym i czasowym świata. Kocham muzykę, więc wraz z jej cyfryzacją otaczam się nią przez cały dzień, chłonąc nieprzebrane piękno. Kocham samokontrolę, więc i sobie limituję dostęp do urządzeń cyfrowych, by nie wpaść w trans uzależnienia. I tak dalej. Chcę powiedzieć, że indywidualne „włączenie umiaru” jest dla człowieka wychowanego w świecie

przeddigitalnym względnie proste, jeśli tylko zdobędzie potrzebną po temu wiedzę. Ogromnym niepokojem wypełnia mnie natomiast obserwacja dewastacji intelektualnej, moralnej i społecznej, jaką nieumiarkowane korzystanie z cyfryzacji czyni wokół mnie. Nie chcę żyć w świecie nowoczesnego barbarzyństwa, nie chcę, by w żyły w nim moje dzieci i dzieci moich przyjaciół. Ale wiem już, że nie mamy innego wyjścia.

Siedem zmian systemowych

Musimy więc poświęcić wiele uwagi kwestiom systemowym. Tylko tak możemy mieć nadzieję na przejście z fazy biernej obserwacji cyfrowej transformacji do zarządzania nią, na ile to możliwe. Można to zrobić wyłącznie poprzez politykę. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie ma sensu działalność intelektualna czy pozarządowa w tym zakresie, wręcz przeciwnie. Po prostu ostatecznym celem muszą być zmiany polityczne, bo tylko za ich pomocą można wywołać najważniejsze efekty systemowe. Tak więc technorealistyczna działalność intelektualna czy społeczna muszą finalnie dążyć do wywierania wpływu na rządzących i stanowienie prawa. Widzę 7 głównych zmian, do których należy dążyć.

Po pierwsze, wprowadzenie limitów wiekowych i ilościowych w korzystaniu z urządzeń cyfrowych. Kiedyś sądzono, że palenie papierosów jest nieszkodliwe, potem przyszedł szok związany z poznaniem prawdy i poddanie procedur ścisłym regulacjom. W kwestii cyfrowej transformacji jesteśmy na etapie powolnego odkrywania jej rzeczywistych skutków. Wiemy już wystarczająco dużo, by żądać zgodnego z rzetelnymi badaniami wprowadzenia zakazów i limitów wiekowych używania technologii digitalnych, tak jak

ograniczamy nieletnim możliwości spożycia alkoholu czy używania broni. Warto zresztą pamiętać, że cyfryzacja jest także potencjalnym uzależnieniem i bronią.

Po drugie, powinniśmy żądać ujawnienia algorytmów, których Big Tech używa do selekcji treści i zarządzania naszymi wyborami. Dyskrecja w tej dziedzinie oznacza arbitralną władzę, której nigdy świadomie nie powierzyliśmy.

Kocham moje dzieci, więc ściśle limituję im dostęp do urządzeń cyfrowych, zgodnie z zaleceniami prawdziwych specjalistów (a nie szarlatanów sponsorowanych przez Big Tech)

Po trzecie, Big Tech należałoby obarczyć zakazem inżynierii społecznej. Zarabianie pieniędzy na cyfryzacji jest świętym prawem biznesu. Modelowanie zachowań ludzi, przekształcanie struktur społecznych, wdrażanie swoich wizji powszechnej szczęśliwości – nie. Dziś dzieje się to w sposób permanentny. Jest to faktyczna uzurpacja olbrzymiej władzy. Trzeba dążyć do jej zakończenia.

Po czwarte, Big Tech powinien zostać poddany znanym z przeszłości a dostosowanym do przyszłości rygorom antymonopolowym. Celem powinna być redukcja do poziomu uniemożliwiającego korumpowanie rządów i prowadzenie samowolnej inżynierii społecznej.

Po piąte, działalność Big Tech należy poddać państwowo-narodowej (względnie quasi-państwowej w przypadku Unii Europejskiej) kontroli. Już za miesiąc, akurat na inaugurację nowego roku szkolnego,

Działalność Big Tech należy poddać państwowo-narodowej (względnie quasi-państwowej w przypadku Unii Europejskiej) kontroli

moglibyśmy uchwalić w Polsce prawo uniemożliwiające jakimkolwiek nowym mediom społecznościowym funkcjonowanie nad Wisłą bez uprzedniego spełnienia określonych warunków naszego rządu. Do tego samego należy dążyć w odniesieniu do tych już działających. Państwowa kontrola ma wiele wad, jednak tylko ją mamy w batalii o kontrolę nad cyfrową transformacją.

Po szóste, edukacja. Nie tylko umowne „przysposobienie cyfrowe” powinno zostać

starannie przygotowane i wprowadzone jako obowiązkowy przedmiot na wszystkie szczeble edukacji. Potrzebne są szeroko zakrojone i masowe programy edukacyjne w mediach i akcjach kulturalnych.

Last but not least, samoorganizacja. Potrzebujemy ośrodków intelektualnych i aktywistycznych dążących do odzyskania kontroli, wystarczająco silnych, by wywierać skuteczny wpływ politycznego na jego rzecz. Warto zacząć od wzmacniania już istniejących, mających dorobek i wiarygodność. Ale i uważnie śledzić i wspierać kolejne, jeśli będą powstawać. Mający świadomość wagi sprawy ludzie powinni się łączyć (również za pomocą technologii cyfrowych, rzecz jasna) i organizować w lobby. Począwszy od nacisków na miejscową szkołę, która pozwala dzieciom na nielimitowany dostęp do ekranów lub ma niejednoznaczne standardy w tej dziedzinie, poprzez politykę krajową, na akcjach międzynarodowych skończywszy.

Nic z tego nie będzie łatwe. Na przeszkodzie stoją bowiem potężni gracze i procesy. Jednak tylko ambitne zamierzenia i jasne wizje stanu docelowego umożliwią nam osiągnięcie czegokolwiek i uniknięcie losu bezwolnych narzędzi cyfrowej hiperrewolucji.

Włochy na Nowym Jedwabnym Szlaku. Rosja atakuje terminal zbożowy | Niezbędnik Zagraniczny NK 28.07-4.08.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Ile ofiar cywilnych pochłonęła wojna na Ukrainie? O co oskarżany jest Donald Trump? Co dalej z żołnierzem amerykańskim w Korei Płn.?

Ukraina: sytuacja na froncie. Najbardziej zaciekle walki toczą się obecnie w pobliżu Kliszczijiwki – położonej na południe od Bachmutu wioski, którą wojska ukraińskie próbują zdobyć od kilku tygodni. Intensywne starcia trwają też w regionie zaporoskim. Strona ukraińska konsekwentnie studzi oczekiwania szybkich i spektakularnych sukcesów kontrofensywy. Ukraińcy cały czas próbują przełamać umocnione linie rosyjskiej obrony oraz pola minowe, których gęstość, cytowany przez CNN ukraiński urzędnik nazwał „szaloną”. Analizy Institute for the Study of War stwierdzają, że Ukraińcy realizują „wolniejsze i bardziej ostrożne operacje, rażąc rosyjskie tyły precyzyjnymi uderzeniami rakiet dalekiego zasięgu”. Ukraina oraz jej zachodni sojusznicy pracują także nad dostarczeniem broniącej się armii myśliwców F-16. Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że piloci zaczną szkolić się na amerykańskich maszynach jeszcze w tym miesiącu.

Obserwatorzy są zgodni, że walki będą długie i krwawe, a ciągły nacisk na rosyj-

skie linie będzie skutkował powstawaniem luk, które wojska ukraińskie mogą wykorzystywać lokalnie, lub jeśli warunki oraz dostępny sprzęt pozwolą, do głębszych uderzeń. Ukraińcy – choć oficjalnie zaprzeczają – najprawdopodobniej są także odpowiedzialni za ataki dronów na Moskwę. Mimo relatywnie niewielkich zniszczeń w infrastrukturze efekt psychologiczny tego typu operacji ocenia się jako poważny. Rosjanie natomiast cały czas używają dronów i rakiet przeciwko ukraińskim miastom, powodując ofiary w ludziach i poważne szkody. Od początku wojny potwierdzonych zostało co najmniej 10 749 ofiar wśród ludności cywilnej.

Ukraina: atak na terminal zbożowy.

Rosja zaatakowała w środę Izmaïł, główny port śródlądowy Ukrainy na brzegu Dunaju. Wicepremier Ukrainy, Ołeksandr Kubrakow powiedział, że rosyjskie ataki uszkodziły miejsca składowania prawie 40 tys. ton zboża, które było przeznaczone dla krajów afrykańskich, a także Chin i Izraela. Rosyjska państwowa agencja

informacyjna RIA, poinformowała natomiast, że zaatakowano infrastrukturę portową i zbożową, ponieważ znajdować się tam mieli „zagraniczni najemnicy i sprzęt wojskowy”.

Ukraińskie źródła twierdzą, że od zerwania przez Rosję umowy zbożowej, Moskwa uderzyła w 26 obiektów portowych, pięć statków cywilnych i silosy z 180 tys. ton zboża

Położony na ukraińskim brzegu Dunaju Izmail jest główną, alternatywną trasą eksportu zboża w obliczu faktycznej blokady, którą Rosja ponownie nałożyła w połowie lipca. Dane satelitarne w tym tygodniu pokazywały dziesiątki statków stojących na kotwicy u ujścia Dunaju. Wiele spośród nich było zgłoszonych do wypłynięcia do ukraińskiego portu. Rosyjską blokadę przełamały w poniedziałek izraelskie statki Ams1, Sahin i Yilmaz Kaptan. „Jerusalem Post” informował, że statki z powietrza osłaniał amerykański samolot patrolowy, przeznaczony do wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych, P-8 Poseidon.

Celem Kijowa jest, by statki płynęły prosto do portu i ładowały się bezpośrednio w nim. Moskwa ostrzega, że będzie je atakować jako potencjalne cele militarne. Ukraińskie źródła twierdzą, że od zerwania przez Rosję umowy zbożowej, Moskwa uderzyła w 26 obiektów portowych, pięć statków cywilnych i silosy z 180 tys. ton zboża.

Konferencja pokojowa w Arabii Saudyjskiej. Dwór w Rijadzie będzie gospodarzem konferencji pokojowej, w której udział wezmą przedstawiciele Ukrainy, państw zachodnich oraz kluczowych państw wschodzących, w tym Indii i Brazylii. Na spotkaniu mają być obecne Chiny, które reprezentować będzie specjalny wysłannik Xi Jinpinga ds. Ukrainy, Li Hui.

W sobotę i niedzielę w saudyjskiej Dżuddzie mają zjawić się przedstawiciele 30 państw. Ukraina i jej zachodni sojusznicy mają nadzieję, że efektem rozmów będzie szczyt pokojowy, który odbędzie się jeszcze w tym roku. Spotkanie jest kontynuacją rozmów w Kopenhadze, zorganizowanych pod koniec czerwca. Rijad stara się odgrywać większą rolę w działaniach dyplomatycznych w sprawie rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Zachód oskarżał Królestwo o wspieranie Rosji poprzez utrzymywanie wysokich cen ropy naftowej. W tym roku Saudowie ułatwili wymianę jeńców wojennych i gościli prezydenta Ukrainy na szczycie arabskim w maju.

Waszyngton i Kijów rozmawiają o gwarancjach. Ukraina rozpoczęła tymczasem dwustronne rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie stworzenia gwarancji bezpieczeństwa. To element działań, do podjęcia których zobowiązały się państwa grupy G7 na szczycie Sojuszu Północnoatlantyckiego w Wilnie. Ma to być „rozwiązanie pomostowe” dla Ukrainy przed rozpoczęciem procesu akcesji do NATO, na którą nie ma szans przed końcem wojny. Waszyngton rozpoczął prace nad gwarancjami jako pierwszy. Podobne rozwiązania mają zostać wypracowane przez pozostałe państwa G7.

Kolejne zarzuty dla Donalda Trumpa. Były prezydent został oskarżony

o znowę w celu oszustwa państwa, znowę w celu zakłócenia oficjalnych procedur wyborczych, próby ingerencji w toczące się postępowania i znowę na szkodę praw obywateli. Chodzi o jego wysiłki na rzecz podważenia wyników wyborów prezydenckich w 2020 roku. Kulminacją jego działań być brutalny atak na Kapitol. W 45-stronicowym akcie oskarżenia specjalny prokurator, Jack Smith oskarżył Trumpa i jego sojuszników o promowanie fałszywych twierdzeń o oszustwach wyborczych, wywieranie presji na urzędników federalnych i stanowych, by ci zmieniali rezultaty i szereg innych działań. Grozi mu kara do 20 lat pozbawienia wolności. Były prezydent nie przyznaje się do zarzutów i twierdzi, że akt oskarżenia jest narzędziem walki wyborczej. Jego sztab wydał oświadczenie, w którym administracja prezydenta Joe Bidena została porównana do reżimów faszystowskich. To trzeci w ciągu ostatnich czterech miesięcy akt oskarżenia przeciwko Trumpowi. Cały czas jest on faworytem do uzyskania republikańskiej nominacji w wyborach prezydenckich w 2024 roku.

Krytyka Nowego Jedwabnego Szlaku we Włoszech. Przyłączając się do chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku (BRI), Włochy podjęły „nieprzemyślaną i okropną” decyzję – oświadczył w wywiadzie dla dziennika „Corriere della Sera” minister obrony, Guido Crosetto. Urzędnik dodał, że w ramach BRI zrobiono niewiele, by zwiększyć włoski eksport. Jedynym zwycięzcą – zdaniem Crosetto – są Chiny. Crosetto uznał, że problemem tej chwili jest znalezienie sposobu na opuszczenie BRI bez całkowitego niszczenia relacji z Pekinem. W maju tego roku premier Giorgia Meloni oświadczyła, że chce rozmawiać na temat ewentualnego wycofania

się z inicjatywy. Udział Włoch w BRI ma zostać automatycznie przedłużony w marcu 2024 roku, chyba że Rzym złoży do grudnia formalny wniosek o wycofanie się z projektu. Strona chińska utrzymuje, że oba narody mogą cieszyć się „owocnymi rezultatami” współpracy w ramach BRI. Pekin rozpoczął już ofensywę dyplomatyczną, mającą na celu przekonać włoskie władze do pozostania. W 2019 roku Włochy stały się pierwszą rozwiniętą gospodarką, która dołączyła do BRI. Ruch Rzymu wywołał krytykę zachodnich sojuszników.

**Minister obrony Włoch:
Przyłączając się do chińskiej
Inicjatywy Pasa i Szlaku
(BRI), Włochy podjęły
„nieprzemyślaną i okropną”
decyzję**

Katalońskie ugrupowania czeka na ofertę socjalistów. Hiszpańscy socjaliści (PSOE) nie mogą liczyć na bezwarunkowe poparcie ze strony katalońskich partii separatystycznych. PSOE liczy, że Katalończycy pomogą sformować nowy rząd po wyborach, w których – wbrew oczekiwaniom – nie przyniosły zdecydowanego zwycięstwa konserwatywnej Partii Ludowej. Esquerra Republicana de Catalunya (ERC), która wspierała rząd lidera PSOE, Pedro Sáncheza w poprzedniej kadencji oraz Junts – bardziej nieprzejednana katalońska partia, która nie popierała socjalistycznego premiera – po wyborach stali się „języczkami u wagi”. Lider ERC,

Pere Aragones stwierdził, że Sánchez „musi wykonać ruchy, by uzyskać wsparcie”. „On nie może brać niczego za pewnik, będzie musiał na to zasłużyć” – podkreślił Aragones, który jest także szefem regionalnego rządu Katalonii. By odnowić swoje poparcie, ERC chce dalszych rozmów na temat statusu Katalonii, zmniejszenia składek regionu do krajowego budżetu i przejęcia kontroli nad lokalnymi usługami kolejowymi. Junts domaga się referendum w sprawie niepodległości i amnestii dla wszystkich separatystów, którym postawiono zarzuty po nieudanej próbie uzyskania niepodległości w 2017 roku. Lider PSOE sprzeciwia się niepodległości Katalonii i deklaruje, że w sprawie jej statusu będzie działał w granicach wyznaczonych przez hiszpańską ustawę zasadniczą.

Proca Dawida dla Finlandii. Izraelskie ministerstwo obrony poinformowało, że Stany Zjednoczone zatwierdziły sprzedaż Finlandii opracowanego wspólnie systemu obrony przeciwrakietowej Proca Dawida. Zielone światło Waszyngtonu pozwala przejść do finalizacji wartej 316 milionów euro umowy. Fińska wersja systemu zostanie opracowana wspólnie przez izraelskie i amerykańskie firmy – Rafael Advanced Systems i Raytheon Technologies – we współpracy z przemysłem fińskim.

Rocznica powstanie Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. „Chińska armia ma być gotowa, by walczyć i wygrywać wojny” – stwierdził przewodniczący Xi Jinping z okazji 96. rocznicy jej powstania. Oficjalny dziennik chińskich sił zbrojnych stwierdził w publikacji rocznicowej, że zwiększyły one „swoją zdolność do wykonywania zróżnicowanych zadań”. W tym

roku Chiny zintensyfikowały ćwiczenia i patrole w Cieśninie Tajwańskiej, na Morzu Japońskim i zachodnim Pacyfiku. Już wkrótce trzeci i jednocześnie najbardziej zaawansowany lotniskowiec – Fujian – rozpocznie próby morskie. Świętowanie 96. rocznicy powstania Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej obejmowało też prezentowanie najnowszych modeli uzbrojenia. Wiele uwagi poświęcono siłom powietrznym, przede wszystkim myśliwcowi J-20. Chiny chwala się też zdolnością tankowania w powietrzu tego samolotu, przeprowadzonego przez transportowiec Xian Y-20 w specjalnej konfiguracji. „Chiński naród kocha pokój. Nigdy nie będziemy prowadzić agresywnych działań i ekspansji, ale mamy pewność, że odeprzemy każdą inwazję. Nie pozwolimy żadnym ludziom, żadnym organizacjom czy partiom politycznym podzielić jakiegokolwiek części chińskiego terytorium, w jakimkolwiek czasie, w jakiegokolwiek formie” – oświadczył cytowany przez państwową agencję prasową Xinhua, przewodniczący Xi.

USA chcą modernizować amunicję. Pentagon i Kongres rozważają przeprowadzenie modernizacji, dzięki której możliwe byłoby zwiększenie zasięgu niektórych używanych obecnie rodzajów broni nawet o 20 proc. Modernizacja obejmowałaby zastosowanie silniejszych mieszanek w paliwach napędowych i lżejszych głowic bojowych – powiedzieli agencji Reuters zastrzegający swoją anonimowość urzędnicy amerykańscy. Dzięki zwiększeniu zasięgu środków bojowych pozwoliłoby amerykańskiemu wojsku operować dalej od Chin. Senat podał w zeszłym tygodniu do wiadomości, że ustawa budżetu wojskowego przewiduje wyasygnowanie 13 milionów dolarów na planowanie, rozbudowę i produkcję związków chemicznych, które mogą

zostać użyte w systemach napędowych pocisków oraz materiałów wybuchowych do głowic bojowych.

Kontrolowany przez Demokratów Senatu i republikańską Izbę Reprezentantów będą musiały negocjować ostateczny kształt i finansowanie tego projektu, ale obie partie są zgodne w sprawie wysiłków na rzecz przeciwdziałania rosnącej potęgze Chin. „Odległość w rejonie Indo-Pacyfiku i sama wielkość chińskiej marynarki wojennej oznacza, że Stany Zjednoczone potrzebują więcej pocisków niszczących statki, które mogą osiągnąć odległych celów” – powiedział agencji Reuters członek Izby Reprezentantów, Mike Gallagher.

Amerykańscy marynarze aresztowani pod zarzutem szpiegostwa.

Dwóm marynarzom – Wenhengowi Zao oraz Jinchao Wei – zarzuca się przekazanie chińskiemu wywiadowi wrażliwych materiałów związanych z bezpieczeństwem narodowym. Materiały te obejmowały zdjęcia i filmy zawierające poufne informacje wojskowe, m.in. planów obsługi amerykańskich ćwiczeń wojskowych w rejonie Indo-Pacyfiku, schematów systemu radarowego w amerykańskiej bazie wojskowej na japońskiej Okinawie oraz szczegółów bezpieczeństwa dla amerykańskich obiektów marynarki wojennej na terenie Stanów Zjednoczonych. Wśród przekazanych danych znalazły się także informacje na temat okrętu desantowego USS Essex.

Sytuacja amerykańskiego żołnierza w Korei Północnej nadal niejasna.

Pjongjang nie udzielił dotąd Dowództwu ONZ konkretnych informacji w sprawie amerykańskiego żołnierza, Trvisa Kinga, który 18 lipca przekroczył linię demarkacyjną i został zatrzymany. Korea Północna

potwierdziła jedynie otrzymanie prośby o informacje o sytuacji wojskowej, nie podając żadnych szczegółów – wyjaśnił rzecznik amerykańskiego Departamentu Obrony, gen. Patrick Ryder.

Żołnierz miał być poddany procedurom dyscyplinarnym w Fort Bliss w Teksasie, ale zbiegł przed wylotem do Stanów Zjednoczonych i przeszedł na północnokoreańską stronę

King jest oskarżony o dwie napaści przez amerykańską administrację wojskową. Miał być poddany procedurom dyscyplinarnym w Fort Bliss w Teksasie, ale zbiegł przed wylotem do Stanów Zjednoczonych i przeszedł na północnokoreańską stronę. Urzędnicy amerykańscy wyrażają głębokie zaniepokojenie losem żołnierza, przywołując przypadek Otto Warmbiera, amerykańskiego studenta, który był więziony w Korei Północnej przez 17 miesięcy. Zmarł wkrótce po powrocie do Stanów Zjednoczonych w 2017 roku.

Ciąg dalszy politycznego impasu w Tajlandii.

Partia Pheu Thai poinformowała, że nominuje swojego kandydata na stanowisko premiera. Ugrupowanie podało, że sprzymierzona z nim dotychczas partia Move Forward, która wygrała wybory parlamentarne, nie jest już częścią

wysiłków na rzecz stworzenia gabinetu. Kandydatem na szefa nowego rządu będzie Srettha Thavisin, magnat rynku nieruchomości. Zwolennicy Move Forward i jej lidera, Pity Limjaroenrata, którego kandydatura została dwukrotnie zablokowana przez prowojskowe siły polityczne, nie kryli rozczarowania ruchem dotychczasowego sojusznika. Pheu Thai założył Thaksin Shinatrwa, który został usunięty ze stanowiska premiera w wyniku zamachu stanu w 2006 roku i przebywa za granicą. Ma jednak w najbliższych dniach wrócić do Tajlandii.

Sprzeciw tradycyjnych elit wobec Move Forward wynika z programu postrzeganego przez rojalistyczno-wojskowy establishment jako zagrożenie. Chodzi przede wszystkim o plan zmiany przepisu, znanego jako artykuł 112. Przewiduje on karę pozbawienia wolności do 15 lat za obrazę monarchii. Krytycy twierdzą, że prawo od dawna jest wykorzystywane przez rojalistów i wojskowych do tłumienia sprzeciwu. Wiceprzewodniczący Pheu Thai, Phumtham Wechayachai powiedział, że rząd kierowany przez jego partię nie poprze zmiany artykułu 112, ale skupi się na rozwiązywaniu problemów gospodarczych i politycznych. Druga co do wielkości gospodarka Azji Południowo-Wschodniej znajduje się w politycznym zawieszaniu od wyborów 14 maja, które partia Move Forward wygrała dzięki poparciu młodych wyborców, zmęczonych rządami rządów powiązanych z wojskiem. Tuż za nią uplasowała Pheu Thai.

Zgoda na wydobycie litu w Indiach.

Parlament Indii zezwolił rządowi na licytację i wydobywanie nowo odkrytych złóż litu. Zgodnie z prawem lit wraz z innymi minerałami został usunięty z listy wyko-

rzystywanych energetyce nuklearnej „minerałów atomowych”, co uniemożliwiło jego sprzedaż na aukcjach i wydobywanie przez prywatne firmy.

Zasoby litu odkryto na początku tego roku w administrowanym przez New Delhi regionie Dżammu i Kaszmir. Rząd ma nadzieję znaleźć więcej złóż jeszcze w tym roku. Inne minerały, które od teraz będzie można wydobywać w Indiach to tytan, beryl, niob i cyrkon. Wcześniej, ich złoża mogły być eksploatowane tylko przez przedsiębiorstwa państwowe.

Okręty indyjskiej floty w Papui-Nowej Gwinei.

Dwa okręty indyjskiej marynarki wojennej zacumowały w stolicy Papui-Nowej Gwinei, Port Moresby. Wizyta jest kolejnym dowodem rosnącego znaczenia wyspiarskiego kraju. Niszczyciel rakietowy INS Kalkuta i fregata INS Sahyadri przebywały w stołecznym porcie przez dwa dni. Wizyta „wzmocni współpracę morską i bezpieczeństwo w regionie” – informuje w oficjalnym komunikacie ambasady Indii w kraju. Następny etap rejsu indyjskich okrętów to ćwiczenia morskie państw Quadrilateral Security Dialogue (QUAD), w skład którego wschodzą jeszcze Stany Zjednoczone, Australia i Japonia.

Wyspiarskie kraju Pacyfiku stały się teatrem zaostrzającej się rywalizacji między Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami a Chinami. Papua-Nowa Gwinea zawarła z Waszyngtonem pakt obronny. Chiny są jednak jej największym partnerem handlowym. Współpracę z Pekinem zacieśniają tymczasem Wyspy Salomona. Premier Manasseh Sogavare zainaugurował w środę finansowany przez Chiny projekt budowy 161 wież telekomunikacyjnych Huawei.

Tureckie drony dla Indonezji. Rząd w Dżakarcie zakupił 12 dronów od Turkish Aerospace. Wartość transakcji wyniosła 300 milionów dolarów. Drony mają zostać dostarczone w ciągu 32 miesięcy. Umowa obejmuje również szkolenia i symulatory.

To ostatni z serii zakupów, których celem jest modernizacja starzejącego się sprzętu indonezyjskiej armii. Proces unowocześniania wojska odbywa się jednak w warunkach wyznaczanych przez oszczędności budżetowe. W styczniu szef resortu obrony, Prabowo Subianto podpisał wartą 800 milionów dolarów umowę na zakup 12 myśliwców Mirage 2000-5, co spotkało się z krytyką, ponieważ uznano je za przestarzałe. W lutym Indonezja zakupiła również 42 myśliwce Rafale za 8,1 miliarda dolarów. Zgodnie z rządowymi danymi, ministerstwo obrony realizuje w tym roku najwyższe wydatki w całym budżecie, wynoszące prawie 9 miliardów dolarów.

Nowa irańska rakietka. Komponent morski irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zaprezentował nowe okręty wyposażone w pociski o zasięgu 600 km. Wiadomość podała półoficjalna agencja informacyjna Tasnim w czasie ćwiczeń wojskowych u wybrzeży wyspy Abu Musa. To jedna z trzech wysp Zatoki Perskiej znajdujących się pod kontrolą Iranu, ale będących obiektem roszczeń Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Nie podano żadnych szczegółów technicznych pocisku.

„Wyspy Zatoki Perskiej są częścią honoru Iranu i będziemy ich bronić” – powiedział Alireza Tangsi, dowódca komponentu morskiego Korpusu dodając, że bezpieczeństwo obszaru Zatoki Perskiej muszą zapewniać kraje regionu. W ubiegłym miesiącu Stany Zjednoczone wysłały do regionu dodatkowe myśliwce F-35 i F-

16 wraz z okrętem wojennym w celu ochrony szlaków morskich.

Loty z Aszchabadu do Moskwy zawieszono. Główny turkmeński przewoźnik – Turkmenistan Airlines – przestaje latać do rosyjskiej stolicy. W oficjalnym komunikacie firma powołuje się na obawy dotyczące bezpieczeństwa po atakach ukraińskich dronów. „Ze względu na sytuację w moskiewskiej strefie powietrznej oraz na podstawie oceny ryzyka dla bezpieczeństwa lotów, wszystkie połączenia Turkmenistan Airlines na trasie Aszchabad-Moskwa-Aszchabad zostaną zawieszono”. Linie Turkmenistan Airlines poinformowały, że zamiast tego będą latać do Kazania, położonego ponad 700 km na wschód od Moskwy.

Przewrót wzbudził obawy przed wpadnięciem Nigru w orbitę wpływów rosyjskich

Niger: krajobraz po zamachu stanu. Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS) wysłała delegację do Niamey, by negocjować z oficerami, którzy w zeszłym tygodniu dokonali przewrotu i uwięzili prezydenta, Mohameda Bazouma. Na czele junty w Nigrze stoi były szef gwardii prezydenckiej Bazouma, gen. Abdourahmane Tiani.

ECOWAS próbuje wyczerpać środki dyplomatyczne, zanim podejmie decyzję o interwencji wojskowej. Blok nałożył już na Niger sankcje i zagroził użyciem siły, jeśli do niedzieli, pucyści nie przywrócą

władzy demokratycznie wybranego prezydenta. „Opcja militarna jest ostatecznością, ale musimy przygotować się na tę ewentualność” – powiedział Abdel-Fatau Musah, komisarz ECOWAS ds. politycznych, pokoju i bezpieczeństwa. Poparcia dla junty udzieliły natomiast władze wojskowe Mali i Burkiny Faso, które stwierdziły, że interwencja ECOWAS w Nigrze zostanie uznana za „wypowiedzenie wojny”. Państwa Unii Europejskiej i Stany Zjednoczone ewakuują rodziny dyplomatów i część przebywających w kraju obywateli.

Niger był do tej pory kluczowym sojusznikiem Zachodu w walce z islamskimi organizacjami terrorystycznymi. Przewrót wzbudził obawy przed wpadnięciem Nigru w orbitę wpływów rosyjskich.

Brazylia blokuje rozszerzenie BRICS. Rząd w Brasiliu opiera się przyjęciu nowych krajów do bloku, który ma ambicję zbudowania przeciwwagi dla zdominowanych przez Zachód formatów dyplomatycznych, takich jak G7. BRICS podejmuje decyzje w drodze konsensusu, więc zgoda Brazylii będzie kluczem do ewentualnego rozszerzenia.

Chiny tymczasem chcą zwiększyć swoje wpływy w okresie nasilonych napięć ze Stanami Zjednoczonymi, a powiększenie BRICS uznają za jeden ze sposobów na realizację tego celu. Również izolowana od inwazji na Ukrainę Rosja chce skorzystać z bycia członkiem szerszego bloku. Republika Południowej Afryki, pierwszy beneficjent ekspansji BRICS w 2010 roku, obecnie popiera przyjęcie nowych członków. Prezydent RPA, Cyril Ramaphosa powiedział jednak, że formuła rozszerzenia wymaga „bliższej analizy”. Indie natomiast, od dawna obawiające się szybkiego rozszerzenia, mogły zmienić zdanie, choć

cały czas podkreślają potrzebę wypracowania kompromisu.

Brasilia obawia się tymczasem, że grupa straci swoją pozycję po rozszerzeniu, a ona sama pozostanie ze zredukowanymi wpływami. Rząd brazylijski zamierza więc argumentować, że ekspansja powinna być stopniowa, utrzymywać równowagę regionalną i zachować przywództwo pięciu obecnych członków – dowiedział się Reuters od brazylijskich dyplomatów. „Brazylia będzie musiała w pewnym momencie ustąpić, ponieważ jesteśmy realistami i nie leży w naszej naturze blokowanie inicjatyw, ale to nie wyjdzie nam na dobre – dodaje jedno ze źródeł.

Grupa BRICS obejmuje ponad 40 proc. światowej populacji i około 26 proc. światowej gospodarki. Chęć przystąpienia do bloku deklaruje 30 państw, 22 złożyło formalne wnioski.

Prognoza wzrostu zapotrzebowania na energię. Sekretarz generalny Organizacji Państw Eksportujących Ropę Naftową (OPEC), Haitham al-Ghais stwierdził, że globalny popyt na wszystkie rodzaje energii wzrośnie do 2045 roku o 23 proc. „Będziemy potrzebować innowacyjnych rozwiązań, takich jak projekty wodorowe” – podkreślił al-Ghais. Szef OPEC powiedział również, że wezwania do ograniczenia lub zaprzestania finansowania nowych projektów naftowych są nierealistyczne i nierozsądne. Uznał jednak, że nowe technologie są potrzebne do walki z emisjami.

Według al-Ghaisa światowy przemysł naftowy potrzebuje w inwestycji w wysokości 12,1 miliarda dolarów. Tymczasem prognozy produkcji OPEC na rok 2024 będą prawdopodobnie niższe niż oczekiwany na ten rok wzrost o 2,35 miliona baryłek dziennie.

Dziś Ukraina, jutro Azja Wschodnia? Japonia chce być bliżej NATO



PAWEŁ BEHRENDT

Publicysta, tłumacz,
szef działu aktualności portalu Konflikty.pl

Demokratyczne państwa Indo-Pacyfiku, obawiając się scenariusza ukraińskiego, dążą ku Zachodowi i NATO. Przeciwny większemu zaangażowaniu NATO w Azji jest Emmanuel Macron

Drugi rok z rzędu przywódcy Japonii, Korei Południowej, Australii i Nowej Zelandii uczestniczyli w szczycie NATO. Politycznie demokratyczne państwa Indo-Pacyfiku są coraz bliżej Zachodu, a prym w tym procesie wiedzie Japonia.

Lansowane przez Moskwę i Pekin konceptje ładu międzynarodowego nie są atrakcyjne dla państw wysokorozwiniętych (osobną kwestią pozostaje, czy są one także realną alternatywą dla krajów rozwijających się). W obliczu odczuwanej rosnącej presji ze strony Chin i Rosji, nie dziwi, że i tak postrzegane jako część szeroko rozumianego Zachodu, cztery państwa Indo-Pacyfiku szukają zbliżenia z obszarem euroatlantyckim. Premier Japonii Fumio Kishida, odnosząc się do ryzyka chińskiej inwazji na Tajwan, od przeszło roku powtarza: dzisiejsza Ukraina jutro może być Azją Wschodnią.

Zdaniem szefa japońskiego rządu Europa i Azja Wschodnia nie są już osobnym regionami: to, co dzieje się w jednym ma bezpośredni wpływ na drugi. W Japonii, ale także w Australii silne są obawy, że

sukces Rosji w wojnie z Ukrainą będzie dla Chin zachętą do zaatakowania Tajwanu. Premier Kishida przekonuje do swoich koncepcji podczas szczytów G7 i regularnych wizyt w Europie. W działaniach tych wspierają go ministrowie spraw zagranicznych Yoshimasa Hayashi i obrony Yasukazu Hamada.

Do tej pory Japończycy znaleźli najbardziej gorliwego partnera w sekretarzu generalnym NATO Jensie Stoltenbergu, którego zdaniem w dzisiejszych czasach bezpieczeństwo stało się zagadnieniem globalnym. Życzliwie nastawieni do japońskich nawoływań są Brytyjczycy, a do pewnego stopnia także Włosi. Francja i Niemcy są bardziej odporne.

Uwidoczniło się to podczas ostatniego szczytu NATO. Z japońskiego punktu widzenia jednym z istotniejszych wydarzeń w Wilnie miało być ogłoszenie utworzenia biura łącznikowego Sojuszu w Tokio. Krok ten miał usprawnić komunikację między Sojuszem a Japonią i pozostałymi partnerami w regionie. Pomysł został ogłoszony w trakcie wizyty Stoltenberga w Ja-

ponii w styczniu tego roku. Na przeszkodzie stanął opór Francji. Prezydent Emmanuel Macron stwierdził, że NATO powinno pozostać w swoim obszarze odpowiedzialności, czyli regionie Północnego Atlantyku.

Paryż przyjął rolę rzecznika państw europejskich obawiających się zaangażowania Paktu Północnoatlantyckiego na drugim końcu Eurazji i głębszego wciągnięcia w amerykańsko-chińską rywalizację. Taka kunktatorska postawa jest w dłuższej perspektywie nie do utrzymania. Waszyngton i Pekin w końcu zmuszą UE i poszczególnych jej członków do opowiedzenia się po którejś ze stron, a próba zachowania neutralności będzie działaniem po myśli Chin.

Również stanowisko prezydenta Macrona służy raczej zademonstrowaniu pozycji Francji jako mocarstwa, z którym trzeba się liczyć. NATO posiada bowiem już biura łącznikowe w Gruzji, Ukrainie, Mołdawii, Bośni i Hercegowinie, Kuwejcie, a z organizacji międzynarodowych przy ONZ, OBWE i Unii Afrykańskiej. Na powołanie tego ostatniego naciskał Paryż, któremu wówczas nie przeszkadzało położenie większości Afryki z dala od Północnego Atlantyku.

Biuro łącznikowe w Tokio nie jest jednak martwe. Stoltenberg zapowiedział, że pomysł będzie rozważany w przyszłości. Jak odległej zależeć zapewne będzie od tego jak długo potrwa urabianie Paryża i innych sceptycznych stolic. Z drugiej strony jak zauważył Alessio Patalano z King's College London, Sojusz dostał czas na zastanowienie się, jakie są oczekiwania wobec biura, jakie będą jego zadania i jak ma ono działać, skoro początkowo miałyby zatrudniać tylko jedną, a docelowo dwie-trzy osoby.

Biuro łącznikowe przykuło uwagę mediów, nie było jednak najważniejszym wydarzeniem z punktu widzenia współpracy NATO-Japonia. W Wilnie Stoltenberg i Kishida zatwierdzili indywidualnie dopasowany program partnerskim (ITPP) na lata 2023-2026, które zastąpi indywidualny program partnerstwa i współpracy (IPCP) z 2014 r. IPCP utworzyło ramy współpracy w zakresie bezpieczeństwa morskiego i pomocy humanitarnej. ITPP rozszerza zakres współpracy na łącznie 16 obszarów. Wśród nich znalazły się: cyberbezpieczeństwo, zwalczanie dezinformacji, bezpieczeństwo na orbicie okołoziemskiej, reakcja na wyzwania stwarzane przez nowe technologie (sztuczna inteligencja, biotech., komputery kwantowe), a nawet zmiany klimatu.

Lansowane przez Moskwę i Pekin koncepcje ładu międzynarodowego nie są atrakcyjne dla państw wysokorozwiniętych

Podobny program partnerski ma już zatwierdzony Australia, zaś Korea Płd. i Nowa Zelandia prowadzą ciągle negocjacje. W tym kontekście warto wspomnieć o jeszcze jednym szczególe. Wspomniane państwa tworzą Czwórkę Azji-Pacyfiku (AP4) i w tym formacie odbywają regularne spotkania z Radą Północnoatlantycką i Komitetem Wojskowym NATO. W tym roku nazwa formatu została zmieniona na Czwórkę Indo-Pacyfiku (IP4).

Japonia ze swojej strony podjęła jeszcze jedno interesujące działanie. 21 czerwca br. Tokio ogłosiło zamiar harmonizacji standardów sprzętu wojskowego z NATO. Z racji wieloletniego sojuszu z USA są one bardzo zbliżone, jednak ze względu

Macron stwierdził, że NATO powinno pozostać w swoim obszarze odpowiedzialności, czyli regionie Północnego Atlantyku

na produkcję przez japoński przemysł tylko na potrzeby Sił Samoobrony wypracowano sporo własnych, unikatowych rozwiązań. To zaś doprowadziło do rosnących kosztów utrzymania posiadanego uzbrojenia w gotowości.

Harmonizacja ze standardami Sojuszu ma pozwolić nie tylko na oszczędności, ale także usprawnienie współpracy logistycznej z USA, Australią, NATO, Koreą Południową i Tajwanem, a także ułatwić zdobywanie kontraktów eksportowych. Jest też kluczowa po dokonanych w grudniu ubiegłego roku połączeniu programów myślicieli następczej generacji, brytyjsko-włoskiego Tempesta i japońskiego F-X, znanych odąd jako Global Combat Air Programme (Globalny Program Walki Powietrznej, GCAP).

Jak widać państwa IP4 coraz ściślej starają się włączyć w struktury polityczne Zachodu, rozwija się także współpraca w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego, przy czym o integracji ze strukturami wojskowymi NATO nie ma mowy. Podobnie wizja azjatyckiego NATO w czarnych barwach malowana przez Chiny pozostaje bardzo odległą, jeśli w ogóle możliwą perspektywą.

Czy w roku 2023 istnieją jeszcze symetryści?



JAREMA PIEKUTOWSKI

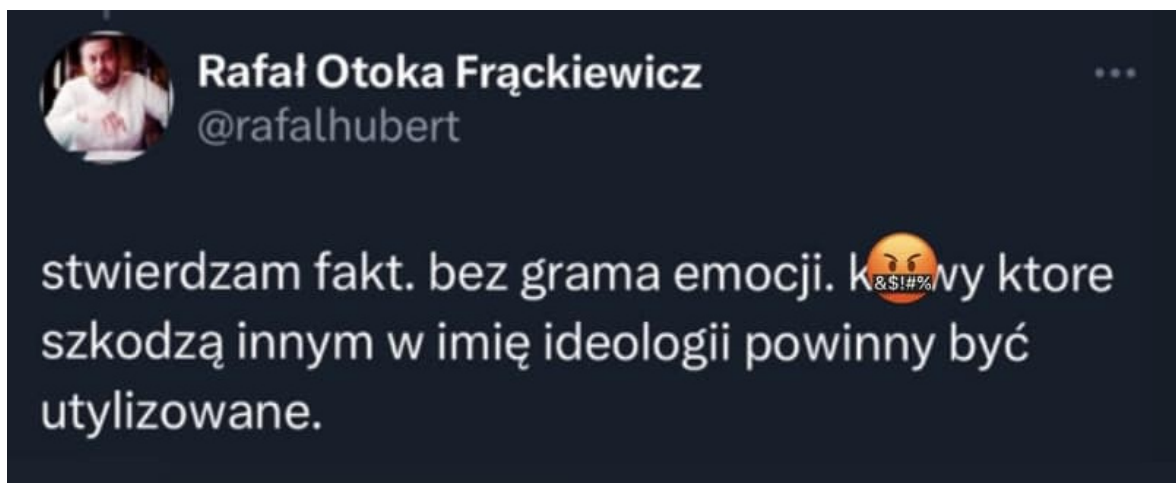
Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych

Symetrysta opiera się temu, co kolektywne i sięga do tego, co indywidualne. Opiera się temu, co skrajne i szuka tego, co umiarkowane. Opiera się temu, co arbitralne, płynące z góry, otwierając się na wielość poglądów i stanowisk. Czy są jeszcze tacy ludzie?

Wraz z zaostrzaniem się kampanii przedwyborczej znów narasta w Polsce polaryzacja społeczna. Jarosław Kaczyński wskazał „tego ryżego” jako „największe zagrożenie dla Polski”, Janusz Kowalski krzyczał z wściekłością na Michała Kołodziejczaka z AgroUnii, a Tusk oskarża PiS o „szukanie pomocy wagnerowców”. Wszystkie te zjawiska oczywiście budzą ogromne emocje w mediach społecznościowych, zwłaszcza na X (b. Twitterze). Rosnąca polaryzacja nie ogranicza się jednak do walki PiS-PO – nie tak dawno Jakubowi Wiechowi za gło-

szenie własnych poglądów na temat energetyki i środowiska grożono pobiciem lub zabójstwem, a publicysta mający ponad 47 tys. followersów na Twitterze, Rafał Otoka-Frąckiewicz, napisał na jego temat (pisownia oryginalna): „k..wy ktore szkodzą innym w imię ideologii powinny być utylizowane”.

Gdy podnosi się kwestie niebezpieczeństw płynących z rosnącej polaryzacji, słychać najczęściej trzy argumenty: że w II RP było dużo gorzej (tak jakby było się do czego porównywać...), że demokracja



oznacza ostry spór (tak jakby hejt i groźby karalne były równoważne z „ostrym sporem”), albo wreszcie, że trzeba angażować się po jednej stronie sporu i zapomnieć o niuansowaniu, bo oto toczy się ostra walka polityczna, i każdy, kto się w nią nie zaangażuje, przyczynia się do zwycięstwa przeciwnej strony. Przeciwnej, rzecz jasna, do tej, którą wyznaje krytyk.

Małpy i sprzedawczyki

Oskarżani o symetryzm reagują różnie. Jedni z lubością przyjmują tę łatkę (jak np. Grzegorz Sroczyński i Galopujący Major, tworzący podcast TOK FM „Sabat symetrystów”). Inni (na przykład [Tomasz Terlikowski](#)) odzegnują się od niej. Często wskazują przy tym, że nie mają przekonania o symetrii walczących stron, nie mają intencji utrzymywania symetrii między nimi, a tylko z rzetelnej analizy wychodzi im taka, a nie inna ocena polskiej rzeczywistości politycznej. Tak czy inaczej, symetryzm w mediach mainstreamowych jest tak samo nielubiany, jak w czasach artykułu Kalukina – w bieżącym roku symetrystów krytykował między innymi [Roman Giertych](#), nazywając ich „sprzedawczykami”, Mariusz Janicki w „Polityce” [opisywał](#) ich jako kryptopisowców. Witold Jurasz [twierdzi](#), że to łątka wymyślona przez zaangażowanych politycznie dziennikarzy, aby zamknąć usta przeciwnikom politycznym. Z wściekłością odpowiada mu [Eliza Michalik](#) – według niej symetryści są „jak małpy udające, że widzą i nie słyszą zła”. A czy da się zdefiniować symetryzm pozytywnie?

Wydaje się, że tak. Próbę taką podjęła krakowska filozofka Anna Patrycja Czepiel, związana przez wiele lat z Forum Obywatelskiego Rozwoju. Ba, poświęciła zagadnieniu symetryzmu całą książkę –

„Ontologia symetryzmu. Umiarkowanie polityczne jako nowy romantyzm” (Wydawnictwo Nieoczywiste, Warszawa 2021). Samo pojęcie symetryzmu Czepiel definiuje w wielu miejscach książki. Do jego definicji w rozumieniu autorki należy po pierwsze – przekonanie, że człowiek może sam decydować, jak ocenić polityków zwaśnionych stron (nie musi przyjmować wizji jednej ze stron – stawia się w centrum, otwarty na to, że zaspokoić jego oczekiwania mogą poglądy i akcje płynące z różnych stron politycznej barykady).

Wiara w złoty środek była osią arystotelesowskiej etyki, wskazującej umiarkowanie jako dobre. Omawiając cnoty Arystoteles wskazywał je jako znajdujące się w środku między skrajnościami

Po drugie, że dokonując wyborów politycznych można kierować się własnym interesem, także odczuwanym intuicyjnie (mówi tu Czepiel o „romantycznym indywidualizmie”), a nie interesem grupowym, i suma takich wyborów tworzy dobrze działającą demokrację. Nie stoi to jednak w sprzeczności z racjonalnością, gdyż symetrysta – po trzecie – wierzy w Horacjański, a następnie Arystotelesowski „złoty środek”, *aurea mediocritas*.

Fascynujący jest znajdujący się na początku książki wywód autorki na temat tego, jak szlachetna co do zasady idea złotego środka uległa z czasem degradacji

i ośmieszeniu, kojarząc się z „letniością”, ewoluując w angielski i francuski przymiotnik *mediocre* (mierny, słaby, byle jaki). Wiara w złoty środek była osią arystotelesowskiej etyki, wskazującej umiarkowanie jako dobre: omawiając cnoty Arystoteles wskazywał je jako znajdujące się w środku między skrajnościami. Na przykład w obszarze bojaźliwości i odwagi wadą wynikającą ze skrajności ujemnej, czyli z niedostatku było tchórzostwo (*deilia*), a tę wynikającą ze skrajności dodatniej, czyli nadmiaru – brawura (*thrasos*).

**Demokracja nie może
dobrze funkcjonować, jeśli
podejmujący decyzje
obywatele nie będą mieli
choć odrobiny szacunku dla
dobra wspólnego**

Pośrodku między tymi dwiema cechami czy dyspozycjami znajduje się cnota właściwa, czyli męstwo (*andreia*), niebędące ani tchórzostwem, ani brawurą. Wydaje się, że z czasem utraciliśmy tę arystotelesowską intuicję i umiarkowania, przynajmniej w życiu politycznym, nie cenimy. Czepiel twierdzi jednak, że, krytykowane jako „letniość”, umiarkowanie kojarzy jej się raczej z „ustanawianiem – za pomocą intelektu i wykuwającego się w niepewności poczucia racji i słuszności – pewnych «kompromisów», własnych rozwiązań godzących pragnienia własne z wymogami religijnymi, rodzinnymi i społecznymi” (str. 10). Mimo dowartościowania indywidualnej intuicji, symetrysta nie musi więc być irracjonalnym czy antyintele-

tualnym – unikanie nadmiernych skrajności wręcz sprzyja racjonalnemu myśleniu.

Symetrysta opiera się więc temu, co kolektywne i podejmując polityczne decyzje sięga do tego, co indywidualne. Opiera się temu, co skrajne i szuka tego, co umiarkowane. Opiera się temu, co arbitralne, płynące z góry, otwierając się na wielość poglądów i stanowisk. Uznaje istnienie ambiwalencji, a więc faktu, iż dane zjawisko społeczne najczęściej zawiera w sobie zarówno dobre, jak i złe elementy.

Symetryzm w obronie demokracji

Póki tak rozumiemy symetryzm, to w istocie można go uznać za lekarstwo (jedno z wielu potrzebnych, nie panaceum) na bolączki naszej sceny politycznej. Czepiel w swoim tekście wymienia wiele przykładów tych bolączek, część z nich – bardzo trafnie (w eseju pt. „Trzaskowski powinien przyjechać do Końskich”, wcześniej publikowanym w „Rzeczpospolitej”). Uchylenie się Rafała Trzaskowskiego od konfrontacji z Andrzejem Dudą było przejawem ciężkiej choroby naszej demokracji – jak pisze Czepiel, było „symbolicznym wyśmianiem formuły polegającej na demokratyczno-bezpośrednim zadawaniu pytań przez obywateli”. Zdrowy symetryzm, który opisuje Czepiel w swojej książce, jest obroną demokracji. Póki nie dochodzi do fałszerstwa w wyborach, „antysymetryczna” delegitymizacja przeciwnika politycznego, traktowanie go jako zaborcę, zdrajcę czy sprzedawczyka (popularne zresztą po obu stronach sceny politycznej) – jest tak naprawdę kpina z demokracji. Tu symetryzm okazuje się przydatny.

Mapa symetryzmu, nakreślona przez Czepiel, chwilami okazuje się jednak pro-

blematyczna. W mało przekonujący sposób autorka uznaje poglądy osób sceptycznych wobec pandemicznego lockdownu za symetryczne właśnie, z tendencją do znaczącej aprobaty wobec tego sceptycyzmu. Owszem, sprzeciw wobec lockdownu wyczerpuje jedną z cech istotowych symetryzmu, jaką jest posiadanie poglądu innego niż obie strony politycznego sporu (gdyż zarówno rząd PiS, jak i liberalna opozycja co do zasady lockdown popierały). Jednak ta inność nie wynika z analizy ambiwalencji stanowisk PiS i PO, ani z poszukiwania złotego środka. To przeciwnik lockdownów jest w tym momencie radykałem, stojącym na jednej stronie lockdownowego spektrum, a po drugiej stronie akurat w tym przypadku są dwie najsilniejsze partie. To jednak nie czyni z przeciwnika lockdownów symetrysty.

Indywidualizm kontra dobro wspólne

I tu pojawia się klucz do najbardziej – moim zdaniem – problematycznej cechy istotowej symetryzmu według Czepiel. Jest nią ów „romantyczny indywidualizm”, każący symetryście wierzyć w swoją godność i wystarczającą wartość, by wypowiedzieć się w sprawach politycznych (jak wierzył w nią Kallikles z platońskiego

„Gorgiasza”). Problem nie tkwi jednak w samej wierze, a w przekonaniu, że w związku z tą wiarą można podejmować tego typu decyzje bardzo subiektywnie, stawiając na pierwszym miejscu własne odczucia i interes, nie zadając sobie trudu patrzenia z perspektywy dobra wspólnego. Niebezpieczeństwo postawy antylockdownowej (przy jednoczesnym uznaniu ambiwalencji sposobu wprowadzania lockdownu w Polsce czy w innych państwach – bo zdarzały się przy tej okazji znaczące nadużycia) polega właśnie na prymacie własnych interesów nad dobrem wspólnym. Nie zgadzam się z Czepiel, że demokracja może dobrze funkcjonować, jeśli podejmujący decyzje obywatele nie będą mieli choć odrobiny szacunku dla dobra wspólnego – istnieje zresztą wiele mechanizmów wewnątrz demokracji, które mają takiemu podejściu zapobiegać.

Niezależnie od tego, Czepiel wskazując na dobre, klasyczne wzorce, dowartościowując jednocześnie rozum i intuicję. Choć czasami osuwa się w subiektywizm, to ostatecznie za jej argumentacją stoi szlachetny ideał obiektywizmu i umiarkowania – jakże potrzebny w dobie wojen behawioralnych, medialnego wrzasku i coraz większych pęknięć w społeczeństwie. Wracajmy do Arystotelesa!

Spadł samolot z Prigożynem. Indie na Księżycu | Niezbędnik Zagraniczny

NK 18-25.08.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Prigożyn i „Wagner”: pocisk, bomba czy ustawka? Czy Serbia odejdzie od prorosyjskiej polityki? Kim jest nowy prezydent Gwatemali?

Katastrofa samolotu Grupy Wagnera w Rosji. W obwodzie twerskim rozbił się samolot typu Embraer, należący do rosyjskiej formacji najemniczej. Rosyjska agencja transportu lotniczego podała, że zginęło 7 pasażerów i 3 członków załogi samolotu. Wśród zabitych byli właściciel Grupy Jewgienij Prigożyn oraz jej współzałożyciel i dowódca, Dmitrij Utkin (ps. „Wagner”). Do katastrofy odniósł się Władimir Putin, który złożył kondolencje rodzinom pasażerów i załogi. Rosyjski prezydent stwierdził, że śledztwo w sprawie przyczyn katastrofy będzie długie.

Pojawiły się już spekulacje na temat sprawców i zleceńodawców ewentualnego zamachu na Prigożyna i Utkina. Według amerykańskich urzędników, z którymi rozmawiała agencja Reuters, wstępne konkluzje wskazują, że samolot został zestrzelony przez pocisk ziemia-powietrze. Wcześniej, prezydent Joe Biden stwierdził, że śmierć Prigożyna go nie dziwi i dodał, że w Rosji dzieje się „niewiele rzeczy, za którymi nie stoi Putin”. Dziennik „The Wall Street Journal” informuje z kolei –

także powołując się na źródła w amerykańskim wywiadzie – że przyczyną katastrofy była umieszczona na pokładzie samolotu bomba. Źródła brytyjskie twierdzą, że to Federalna Służba Bezpieczeństwa zleciła likwidację Prigożyna. W rosyjskim Internecie funkcjonuje natomiast teoria, że do jeden z pilotów Prigożyna miał dokonać sabotażu i zbiec z Rosji.

Ukraina: sytuacja na froncie. Ukraińcy świętowali 32. rocznicę uzyskania niepodległości. Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował, że ukraińskie wojsko uczciło narodowe święto przeprowadzeniem operacji specjalnej na okupowanym Półwyspie Krymskim. Wywiad wojskowy opublikował materiał video, na którym żołnierze sił specjalnych wznoszą ukraińską flagę po udanym desancie w zachodniej części Półwyspu.

Siły regularne kontynuują tymczasem działania na kierunku południowym. Ministerstwo obrony w Kijowie poinformowało, że 47. Samodzielna Brygada Zmechanizowana zdobyła wieś Robotne na

drodze do okupowanego Tokmaku, ważnego węzła kolejowego. Jego odzyskanie stanowiłoby ważny krok w wysiłkach na rzecz dojścia do wybrzeża Morza Azowskiego i przecięcia na pół korytarza lądowego łączącego okupowany Krym z kontynentalną Rosją.

Ukraińskie wojska kontynuują śmiało operacje dronowe przeciwko celom w rosyjskim interiorze. Według władz w Kijowie, rakietę wystrzeloną z takiej maszyny zabiła 30 osób w bloku mieszkalnym

Minister spraw zagranicznych Niemiec, Boris Pistorius oświadczył, że Ukraina potrzebuje większego wsparcia w zakresie penetracji rosyjskich pól minowych, które są najważniejszym czynnikiem utrudniającym postępy ukraińskim wojskom. Pomoc w postaci zaawansowanego sprzętu do rozminowywania zadeklarowała już Holandia. Norwegia dołączyła natomiast do państw, które przekażą Ukrainie myśliwce F-16.

Ukraińskie wojska kontynuują także śmiało operacje dronowe przeciwko celom w rosyjskim interiorze. Bezzałogowe statki powietrzne zniszczyły dwa bombowce strategiczne Tu-22M w położonych w obwodzie nowogrodzkim bazach lotniczych Sołce i Szajkowka. Według władz w Kijowie, rakietę wystrzeloną z takiej maszyny zabiła 30 osób w bloku mieszkalnym w Dnieprze. Ukraiński wywiad ustalił, że uderzenia tego dokonał stacjonujący w ba-

zie Szajkowka 52. Gwardyjski Pułk Lotnictwa Bombowego.

RIA Novosti podała tymczasem, że gen. Siergiej Surowikin, który zniknął z przestrzeni publicznej po buncie Prigożyna, został odwołany ze stanowiska dowódcy Sił Powietrzno-Kosmicznych.

Sygnaly zmiany kursu z Serbii. Belgrad dołączył do utworzonej w 2021 roku przez Ukrainę Platformy Krymskiej. Obejmuje one działania na rzecz reintegracji Półwyspu Krymskiego. Decyzja została ogłoszona dzień po spotkaniu prezydentów obu krajów, Wołodymyra Zełenskigo i Aleksandara Vučića w Atenach.

To kolejny sygnał możliwej reorientacji prorosyjskiej polityki Serbii. Uzależniony od rosyjskiego gazu ziemnego Belgrad stara się również o członkostwo w Unii Europejskiej. Serbia wielokrotnie potępiała inwazję Rosji na Ukrainę na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych i w innych międzynarodowych gremiach, ale odmawia dołączenia do nałożonych na Rosję sankcji. Ujawnione w kwietniu dokumenty Pentagonu wykazały, że Serbia zgodziła się dostarczyć Kijowowi broń i amunicję lub wysłała ją na Ukrainę. Vučićić zaprzeczył, ale przyznał, że broń mogła dotrzeć na pole bitwy przez państwa trzecie.

Serbia znajduje w niezwykle trudnym położeniu na arenie międzynarodowej, próbując pogodzić tradycyjne punkty oparcia w polityce zagranicznej i warunkowane potrzebami gospodarczymi europejskie aspiracje.

Łotwa: tworzenie nowego rządu. Prezydent Łotwy Edgars Rinkēvičs powierzył Evice Silinie z centroprawicowej partii Nowa Jedność misję utworzenia nowego rządu. Silina jest prawniczką,

sprawowała funkcję ministra opieki społecznej w ustępującym rządzie premiera Krišjānisa Kariņša. Jej gabinet będzie musiał uzyskać wotum zaufania w podzielonym, 100-osobowym parlamencie, w którym jej ugrupowanie dysponuje jedynie 26 głosami.

Nowa Jedność rządziła przy wsparciu konserwatywnego Sojuszu Narodowego i mniejszych partii. Dawało jej to kruchą większość. Stosunki z ugrupowaniami koalicyjnymi pogorszyły się jednak po tym, jak nie udało się wystawić wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich. Następne wybory parlamentarne na Łotwie zaplanowane są na 2026 rok.

Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva sprzeciwił się dążeniu do rywalizacji BRICS ze Stanami Zjednoczonymi i grupą G7

Szczyt BRICS w RPA. Przywódcy składającego się Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki bloku uzgodnili w Johannesburgu mechanizmy rozpatrywania wniosków o akcesję nowych członków, torując drogę zainteresowanym krajom do przyłączenia się do grupy. Organizacja przyjmie w poczet swoich członków Arabię Saudyjską, Iran, Etiopię, Egipt, Argentynę i Zjednoczone Emiraty Arabskie. „BRICS rozpoczął nowy rozdział w swoich wysiłkach na rzecz zbudowania sprawiedliwego świata” – powiedział prezydent Republiki Południowej Afryki,

Cyril Ramaphosa. Sześć krajów stanie się pełnoprawnymi członkami bloku 1 stycznia 2024 roku. Drzwi dla nowych członków pozostają otwarte. Zainteresowanie przystąpieniem do BRICS miało – według południowoafrykańskich dyplomatów – wyrazić ponad 40 krajów.

Choć kraje BRICS – zamieszkiwane przez około 40 proc. światowej populacji – generują jedną czwartą światowego PKB, ambicje bloku, by stać się globalnym graczem politycznym i gospodarczym są udaremniane przez wewnętrzne podziały i brak spójnej koncepcji działania. Choć wszyscy przywódcy bloku wyrazili poparcie dla rozszerzenia, nie ma pełnej zgody co do jego zakresu i tempa. Chiny chcą budować alternatywny system instytucji międzynarodowych i realną potęgę globalną. Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva sprzeciwił się natomiast dążeniu do rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi i grupą G7. Indie – podobnie jak Brazylii – w ostatnim czasie zbliżyły się do Zachodu. Izolowana po inwazji na Ukrainę Rosja poszukuje tymczasem partnerów międzynarodowych. Dla RPA, BRICS to przede wszystkim źródło wsparcia dla targanej kryzysami gospodarki.

Księżycowe sukcesy i porażki. „Indie są na Księżycu” – powiedział szef Indyjskiej Organizacji Badań Kosmicznych (ISRO), S. Somanath, gdy sonda Chandrayaan-3 wylądowała na Srebrnym Globie. Indie stały się tym samym czwartym państwem, któremu udało się skutecznie wysłać pojazd kosmiczny na satelitę Ziemi. Wcześniej uczyniły to Stany Zjednoczone, Chiny i ZSRR. Indyjski kosmiczny wylądował – jako pierwszy – na południowym biegunie Księżyca. Znajdujący się w tym regionie lód może dostarczyć tlenu i wody pitnej na potrzeby przyszłych misji. Sonda

Chandrayaan-3 będzie działała przez dwa tygodnie, przeprowadzając serię eksperymentów, w tym badanie składu mineralnego powierzchni Księżyca za pomocą spektrometru. „Ta chwila jest niezapomniana. To zwycięstwo nowych Indii” – powiedział premier Narendra Modi, który obserwował lądowanie z Johannesburga, gdzie uczestniczył w szczycie BRICS. Budżet misji wyniósł około 74 miliony dolarów, czyli mniej niż koszt produkcji hollywoodzkiego thrillera „Grawitacja” z 2013 roku. ISRO planuje załogowy lot w przestrzeń kosmiczną i choć nie podano oficjalnej daty, przygotowania zakończą się prawdopodobnie w 2024 roku.

„Ta chwila jest niezapomniana. To zwycięstwo nowych Indii” – powiedział premier Narendra Modi, który obserwował lądowanie z Johannesburga

Administrator NASA, Bill Nelson pogratulował ISRO lądowania. „Cieszymy się, że mogliśmy być partnerem w tej misji!” – dodał szef amerykańskiej agencji kosmicznej. Wśród gratulującym Indiom znalazł się także prezydent Władimir Putin. Kilka dni wcześniej, rosyjski statek kosmiczny Łuna-25 roztrzaskał się w czasie lądowania na Srebrnym Globie. Następna próba planowana jest na 2027 rok.

Rozpoczął się zrzut wody z Fukushima. Uzdatniona, ale wciąż radioaktywna woda z elektrowni jądrowej Fu-

kushima Daiichi jest już odprowadzana do Oceanu Spokojnego. Rząd Japonii oraz operator elektrowni utrzymują, że uwolnienie wody jest niezbędnym elementem procesu likwidacji siłowni. Proces ten zajmie jednak dziesięciolecie. Oficjalne komunikaty podkreślają, że radioaktywność znajduje się na poziomie niższym niż norma bezpieczeństwa. Mimo zapewnień, zrzut wody powoduje jednak sprzeciwy i krytykę zarówno w Japonii, jak i u jej sąsiadów. Chiny już zabroniły importu owoców morza z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Nowy rząd w Tajlandii. Populistyczne ugrupowanie Pheu Thai utworzyło nowy rząd z koalicją 11 partii, w skład której wchodzić dwie, powiązane z byłym już premierem Prayutem Chan-ochą i wojskiem partii. Były szef rządu – jeszcze jako głównodowodzący tajlandzkiej armii – przewodził wojskowemu zamachowi stanu w 2014 roku. Nowy premierem został potentat rynku nieruchomości Srettha Thavisin.

Oznacza to koniec trzymiesięcznego politycznego impasu, który rozpoczął się po niespodziewanej wygranej partii Move Forward (MFP) w wyborach. Ugrupowanie Pheu Thai zajęło w nich drugie miejsce. Otrzymało jednak szansę na utworzenie rządu po tym, jak członkowie Senatu – instytucji, której skład nie jest wyłaniany w wyborach – wielokrotnie blokowali kandydaturę lidera MFP, Pity Limjaroenrata. Głównym powodem tych działań był jego postulat reformy prawa, w myśl którego za zniesławianie rodziny królewskiej grozi 15 lat pozbawienia wolności. Krytycy tego prawa twierdzą, że przepis to w rzeczywistości broń przeciwko politycznym przeciwnikom. Partia Pheu Thai wykluczyła MFP z koalicji twierdząc, że plan zmiany tego przepisu uniemożliwił

zebranie wystarczającego poparcia innych partii i Senatu, Koalicja kierowana przez Pheu Thai będzie dysponowała 314 mandatami w 500-osobowej Izbie Reprezentantów.

Pheu Thai to najnowsza z szeregu partii politycznych, powiązanych z byłym premierem Thaksinem Shinawatrą – miliarderem-populistą, który został obalony w wyniku wojskowego zamachu stanu w 2006 roku i przebywał poza krajem. We wtorek, po zakończeniu politycznego kryzysu, wrócił do Bangkoku.

Rośnie zainteresowanie australijskim litem. Wschodzące australijskie firmy, zajmujące się produkcją litu, są obiektem rosnącego zainteresowania ze strony globalnych aktorów rynkowych. Ich niższe wyceny oraz potrzeby gotówkowe, przyciągają największych na świecie producentów tego strategicznie ważnego surowca. Na proces ten wpływ mają także spadające ceny litu oraz nacjonalizacja jego złóż w Chile. Australia produkuje najwięcej litu w na świecie. Na jej najważniejszym indeksie giełdowym notowanych jest ponad 80 spółek związanych z litem. Próby wykupów koncentrują się na firmach zajmujących się wczesnymi etapami jego produkcji, w tym na te, które określają wielkość złóż.

Chilijski SQM, drugi co do wielkości producent litu na świecie, złożył w zeszłym miesiącu ofertę nabycia Azure Minerals, po zakupie w marcu 19,95 proc. udziałów w tej spółce za 20 mln dolarów australijskich. Azure, która realizuje projekt wydobywczy w Andover i chce rozpocząć produkcję do 2030 roku, ofertę tę odrzucił. Opiewająca na 3,7 miliarda dolarów oferta zakupu Lontown Resources przez amerykański koncern Albemarle, również została odrzucona. Firmy te konsekwentnie

zwiększają jednak swój udział w australijskim rynku litu innymi drogami. Prognozuje się, że wzrośnie także japońskie zainteresowanie australijskimi projektami wydobywczymi.

Australia rozpoczęła realizację strategii w obszarze minerałów krytycznych. Przewiduje on rozwój współpracy z inwestorami i partnerami międzynarodowymi, by pomóc uczynić kraj potęgą w zakresie odnawialnych źródeł energii, dla których lit jest kluczowym surowcem. Canberra stawia jednak zagranicznym kontrahentom granicę, podkreślając priorytetowe traktowanie sojuszników i blokowanie inwestycji, które są ryzykowne dla bezpieczeństwa narodowego. Dowodem było zablokowanie przejęcia kopalni litu w Bald Hill przez firmę powiązaną z Chinami.

Nowy dron Iranu jest w stanie latać na wysokości do około 7 km z prędkością 210 km/h i przenosić ładunek o masie do 300 kilogramów

Iran pokazuje nowego drona. Teheran zaprezentował na konferencji z okazji Dnia Przemysłu Obronnego drona Mohadżer-10. Maszyna przypomina konstrukcją amerykańskiego MQ-9 Reaper. Irańskie ministerstwo obrony twierdzi, że bezałogowiec może pozostawać w powietrzu przez 24 godziny i ma zasięg umożliwiający dotarcie nad terytorium Izraela. Państwowa agencja informacyjna IRNA podała, że dron jest w stanie latać na wysokości do około 7 km z prędkością

210 km/h i przenosić ładunek o masie do 300 kilogramów. Dron może być wyposażony w sprzęt służący do walki elektronicznej i urządzenia optoelektroniczne.

W przeszłości, Iran był w stanie przechwytywać amerykańskie drony lub ich części. W 2011 roku, przejęto należącą do CIA maszynę RQ-170 Sentinel, która wleciała w irańską przestrzeń powietrzną z Afganistanu. Irańscy inżynierowie mieli na jego podstawie zbudować własne warianty bezzałogowca. W 2019 roku Iran zestrzelił nad wodami Cieśniny Ormuz rozpoznawczego RQ-4A Global Hawk.

W przypadku nowej, rodzimej maszyny, nie ma jednak dowodów na zastosowanie tzw. inżynierii wstecznej. Wiadomo natomiast, że MQ-9 Reaper ma symboliczne znaczenie dla Iranu. To właśnie z drona tego typu wystrzelona została rakietą, która w 2020 roku zabiła gen. Ghasema Solejmaniego, dowódcę wchodzącej w skład Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej jednostki specjalnej Ghods.

Protesty w Syrii. Mieszkańcy przeważająco druzyjskiego miasta As-Suwajda protestują od kilku dni przeciwko bezczynności prezydenta Baszszara al-Asada w obliczu pogarszających się warunków gospodarczych. Demonstranci wnoszą hasła wzywające prezydenta do ustąpienia. Bezpośrednią przyczyną wybuchu protestów były gwałtowne podwyżki cen benzyny – informuje Reuters, powołując się na świadków wydarzeń.

Druzyjscy przywódcy religijni uznali prawo do pokojowego protestowania przeciwko polityce rządu, ale powstrzymywali się od poparcia wezwań do ustąpienia Asada. „Te protesty są prawym głosem narodu syryjskiego” – oświadczył szajch Hikmat Hajri, duchowy przywódca społeczności druzyjskiej w Syrii. Potępił jed-

nocześnie wandalizm i akty przemocy. Damaszek reaguje ostrożnie by uniknąć eskalacji konfliktu w mieście. Od początku wojny domowej As-Suwajda pozostaje w rękach sił rządowych, a mniejszość druzyjska nie włącza się w konflikt, w którym przeciwko rządowi wywodzącego się z mniejszości alawickiej Asada, występują przede wszystkim stanowiący większość sunnici.

Syria znajduje się w głębokim kryzysie gospodarczym, który doprowadził do załamania się jej waluty, gwałtownego wzrostu cen żywności i podstawowych towarów. Administracja Asada obwinia za to zachodnie sankcje. Media państwowe nie wspomniały o protestach, ale prorządowi komentatorzy obwinili zagraniczne mocarstwa za podsycanie niepokoju.

Niger: impas. Bez przełomów na spotkaniu przedstawicieli junty wojskowej i dyplomatów Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS). Zastrzegający anonimowość dyplomata powiedział agencji Associated Press, że trwająca około dwóch godzin dyskusja, mająca na celu znalezienie sposobu na pokojowe zakończenie pogłębiającego się kryzysu przyniosła niewiele. Nie ma także jasności, co do kolejnych kroków. Lider junty, gen. Abdourahmane Tchiani spotkał się z delegacją ECOWAS po raz pierwszy po kilkukrotnym odrzuceniu wcześniejszych prób. Tchiani naciskał na zniesienie sankcji gospodarczych nałożonych przez ECOWAS po zamachu stanu, ale nie oferował niczego w zamian. Oskarżał za to stacjonujące w kraju siły francuskie o planowanie ataku. Według Associated Press, która rozmawiała z nigerskimi wojskowymi, junta jest wewnętrznie podzielona, a sam jej przywódca nie cieszy się autorytetem wśród żołnierzy.

Lider junty prezentował co prawda pojednawczy ton, ale zdecydowanie sprzeciwiał się przywróceniu do władzy prezydenta Mohammeda Bazouma, a to główny warunek normalizacji, stawiany przez ECOWAS. Blok podjął już decyzję o interwencji wojskowej, jeśli nie zostanie on spełniony. Rozpoczęła się mobilizacja jednostek wojskowych, ale termin ich ewentualnego wkroczenia do Nigru nie jest znany. Unia Afrykańska zawiesiła tymczasem Niger w prawach członka organizacji.

Gwatemalczyki mają nadzieję, że nowy prezydent powstrzyma korupcję oraz odejdzie od autorytarnego modelu rządów

Nowy prezydent Gwatemali. Bernardo Arevalo został wybrany w niedzielę na nowego szefa środkowoamerykańskiego państwa. Prezydent-elekt to były dyplomata i znany aktywista antykorupcyjny. Arevalo zdecydowanie pokonał byłą pierwszą damę, Sandrę Torres. Gwatemalczyki mają nadzieję, że nowy prezydent powstrzyma korupcję oraz odejdzie od autorytarnego modelu rządów. Społeczeństwo zmaga się brakiem bezpieczeństwa żywnościowego oraz wszechobecną przemocą. Gwatemalczyki reprezentują obecnie największą odsetek mieszkańców Ameryki Środkowej, chcących wjechać do Stanów Zjednoczonych.

Arevalo udało się zbudować silny ruch sprzeciwu wobec korupcji wraz ze swoją partią Semilla, Jego zwycięstwo oznacza

odrzućenie tradycyjnych ugrupowań politycznych w Gwatemali, które zachowują jednak ogromne wpływy. Obserwatorzy spodziewają się prób zablokowania objęcia urzędu przez Arevalo w związku z prowadzonym przez prokuraturę postępowaniem w sprawie podpisów obywateli pod jego kandydaturą.

Poza swoją polityką antykorupcyjną, Arevalo chce rozszerzyć stosunki z Chinami równoległe z utrzymaniem lojalności wobec Tajwanu. Nowy prezydent ma objąć władzę 14 stycznia.

Tajwan usunięty z regionalnego gremium. Obradujący w Managui Parlament Środkowoamerykański (Parlamento Centroamericano, Parlacen), zagłosował za odebraniem Tajwanowi statusu stałego obserwatora i zastąpieniem go Chinami. Ministerstwo spraw zagranicznych Tajwanu oświadczyło, że zdecydowało się natychmiastowo wycofać z Parlacenu w interesie utrzymania „godności narodowej”. Tajpej potępiło także „chińskie wysiłki mające na celu ograniczenie udziału Tajwanu w organizacjach międzynarodowych”. Chińskie Biuro ds. Tajwanu wyraziło natomiast aprobatę dla „właściwej decyzji” Parlacenu.

Parlament Środkowoamerykański to utworzony w 1991 roku organ kolegialny Systemu Integracji Środkowoamerykańskiej, w którego skład wchodzi Gwatemala, Salwador, Honduras, Nikaragua, Dominikana oraz Panama. Pekin konsekwentnie rozszerza swoje wpływy w Ameryce Środkowej, a członkowie Parlacenu: Nikaragua, Salwador, Honduras, Panama i Dominikana zerwały w ostatnich latach stosunki dyplomatyczne z Tajwanem. Gwatemala – najludniejszy kraj Ameryki Środkowej – jest jedynym członkiem Parlacenu, który nadal uznaje Tajwan.

Wojnę rosyjsko-ukraińską wygrają Niemcy



PIOTR MICHAŁ KOSMĘDA

Radca prawny, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktor nauk prawnych (Uniwersytet Śląski w Katowicach), zarządzający funduszami nieruchomości, CCIM (Certified Commercial Investment Member), przedsiębiorca. Onegdaj reprezentant Polski U-16 w piłce nożnej. Dziś uprawia triathlon i biegi górskie.

Berlin jest schronieniem dla rosyjskiej emigracji i kuźnią kadr przyszłej władzy na Kremlu. Nowy Lenin będzie odmianą Katarzyny o niemieckiej duszy na carskim tronie

Wyludnienie Ukrainy wskutek wojny spowodować może, że kraj ten już nigdy nie podniesie się ze zniszczeń, pozostając upadłą krainą ludzi chorych, inwalidów i resztek patriotów. Oznaczałoby to sukces Rosji, która pomimo wielu przegranych bitew, wygra tę wojnę. Będzie to jednak pyrrusowe zwycięstwo Putina, dla którego oznaczać może koniec jego politycznej kariery. Jego następca rośnie już być może w Berlinie, który jest schronieniem dla rosyjskiej emigracji i kuźnią kadr przyszłej władzy na Kremlu.

Ukraina przed wojną

Według opracowania Ośrodka Studiów Wschodnich w ciągu 28 lat niepodległości, tj. do roku 2019, liczba mieszkańców Ukrainy zmniejszyła się o ok. 28%. Brak jest co prawda precyzyjnych danych, bo spis ludności z 1989, który wykazał liczbę ludności na poziomie 51,5 mln, a jedyny kolejny przeprowadzono w roku 2001 – zakończył się on wynikiem 48,5 mln osób. W późniejszym okresie nie przeprowa-

dzono oficjalnych spisów, ale oszacowano liczbę ludności w roku 2019 na podstawie m.in. danych od operatorów komórkowych, które to szacunki wykazały populację ok. 37,3 mln (bez Krymu oraz okupowanych części obwodów donieckiego i ługańskiego), co potwierdziły szacunki Państwowej Służby Statystyki Ukrainy z tego samego okresu, wedle których liczba Ukraińców (jedynie bez Krymu) określona została na 41,9 mln. Główną przyczyną był oczywiście dramatycznie niski współczynnik przyrostu naturalnego, który w 1995r. wyniósł wg Państwowej Służby Statystyki Ukrainy (-5,8%), w 2000 (-7,6%), w 2005 (-7,6%), w 2010 (-4,4%), w 2015 (-4,2%), a w 2019 (-6,6%). Drugą przyczyną spadku liczby mieszkańców Ukrainy była emigracja zarobkowa, która miała tendencje do przekształcania się w emigrację stałą (osiedleńczą). Do roku 2010 głównym jej kierunkiem była Rosja (wg oficjalnych danych ok. 2,6 mln Ukraińców w roku 2015), później Polska, w której liczba Ukraińców posiadających kartę stałego pobytu wedle oficjalnych danych Euro-

statu oszacowano na 651 tys. (przy 1,57 w całej Unii, a np. 83 tys. w Niemczech). Oczywiście liczba osób bez karty pobytu jest wielokrotnie wyższa.

Wpływ wojny na sytuację demograficzną

Według szacunków ukraińskich, w wyniku wojny od 24.02.2022 śmierć poniosło ponad 10 tys. ukraińskich cywilów, a rannych zostało ponad 13 tys. osób. Brak jest wiarygodnych danych co do żołnierzy, ale mówi się o co najmniej kilkunastu tysiącach zabitych i grubo ponad 100 tys. rannych. Jednocześnie liczba niepełnosprawnych szacowana jest na ok. 0,5 mln wojskowych i aż 2,7 mln cywilów. Wyludnienie Ukrainy powodowane jest przede wszystkim przez olbrzymią falę uchodźców, których liczbę szacowano na ok. 8,2 mln (plus dodatkowo ok. 8 mln wewnętrznie przesiedlonych), a po powrocie części z nich na Ukrainę przyjmuje się obecnie, że jest to ponad 6 mln osób poza granicami kraju, z czego ok. 2,8 mln przekroczyło granice Rosji, która była jedynym możliwym kierunkiem ucieczki z obszarów działań wojennych.

Prognozy co do liczby ludności Ukrainy są przerażające, zwłaszcza, gdy pamięta się o ponad 50 milionowym narodzie u schyłku ZSRR. Szacunki mówią, że populacja Ukrainy po wojnie będzie się wahać między 24 a 35 mln osób, z których znaczna część będzie inwalidami, chorymi, nie licząc tych, dotkniętych zespołem stresu pourazowego (PTSD) czy depresją, których może być nawet 10 mln. Na to nakłada się generalne pogorszenie się wskutek wojny warunków codziennego bytowania, jakości żywienia, które generować będą wzrost zachorowań i śmiertelności. Przedłużająca się wojna powoduje

też, że coraz więcej uchodźców zdecyduje się pozostać w państwach, w których znaleźli się po 24.02.2022, bo powrót do zniszczonej, pozbawionej infrastruktury, perspektyw życiowych Ukrainy będzie obciążony olbrzymim ryzykiem – zwłaszcza dla kobiet i dzieci.

Ten ponury obraz Ukrainy w połączeniu z wnioskami po szczycie NATO w Wilnie, gdzie perspektywa przyjęcia Kijowa do Sojuszu odłożona została *ad calendas graecas*, skłania do konstatacji, że Putin *et consortes* wojnę wygrywają. Celem

**W ciągu 28 lat
niepodległości, tj. do roku
2019, liczba mieszkańców
Ukrainy zmniejszyła się
o ok. 28%**

Rosji, jak się wydaje, było podporządkowanie Ukrainy lub przynajmniej sprowadzenie jej do poziomu państwa, które nie może stanowić zagrożenia dla Moskwy i jej imperialnych planów. Taka Ukraina, wyludniona, ze złamanym kręgosłupem, biedna, zniszczona, przez wiele lat, a może nigdy nie stanie się krajem silnym, sprawnym, zdolnym do bycia platformą ekspansji na Moskwę.

Lenin kształci się w Berlinie

Znamiennym faktem jest to, że o ile Polska stała się głównym kierunkiem ucieczki Ukraińców, tak Niemcy, a szczególnie Berlin, są preferowane przez Rosjan. Z raportu OSW wynika, że „rosyjska inwazja na Ukrainę w 2022 r. zaowocowała bezprecedensową skalą emigracji z Rosji,

szacowaną na ok. 500–600 tys. osób”, mającą charakter głównie polityczny, tj. działaczy opozycji, obrońców praw człowieka i niezależnych dziennikarzy, uciekających przed represjami. RFN jest najbardziej atrakcyjnym kierunkiem relokacji, co wynika z „długich tradycji kontaktów społeczeństw obywatelskich obu krajów”, a także aktywności w Niemczech w demokratycznych organizacjach rosyjskich oraz „zasadniczo pozytywnego stosunku władz niemieckich i tamtejszego społeczeństwa do Rosjan”.

Rosjanie poza pomocą instytucjonalną mają w Niemczech dostęp do mediów, w tym rosyjskojęzycznej redakcji niemieckiej rozgłośni Deutsche Welle czy rosyjskojęzycznego projektu „Bild po rosyjsku”

Jako motywację wyjazdów Rosjanie podają przede wszystkim strach przed powołaniem do wojska, „świadomość braku perspektyw oraz obawę przed zapaścią gospodarczą i możliwą likwidacją resztek swobód obywatelskich”. Emigracja składa się z osób najbardziej aktywnych, w większości dobrze wykształconych (często to sektor IT), raczej młodych, zaangażowanych politycznie. Preludium do exodusu były działania władz rosyjskich w roku 2021, w tym rozwiązanie Otwartej Rosji Michaiła Chodorkowskiego oraz likwidacja

Stowarzyszenia Memoriał (zajmującej się dokumentowaniem zbrodni komunistycznych) oraz Centrum Praw Człowieka Memoriał. O atrakcyjności Niemiec, poza wspomnianymi powyżej okolicznościami decyduje też aktywny stosunek władz w Berlinie, gdyż „od lipca 2022 r., na mocy znowelizowanych przepisów o pobycie cudzoziemców, RFN wydaje tzw. wizy humanitarne dla Rosjan”, które gwarantują m.in. ubezpieczenie, szereg świadczeń socjalnych, kursy języka i kursy integracyjne, pokrycie kosztów zakwaterowania, pomoc w znalezieniu pracy. Rosjanie poza pomocą instytucjonalną mają w Niemczech dostęp do mediów, w tym rosyjskojęzycznej redakcji niemieckiej rozgłośni Deutsche Welle czy rosyjskojęzycznego projektu „Bild po rosyjsku” (238 tys. subskrybentów YouTube). W Niemczech aktywne są też organizacje wspierające „niezależne media rosyjskie” (np. Berlin Incubator for Media in Exile (BI-MEX), The Network for Reporting on Eastern Europe (n-ost), Media in Cooperation and Transition (MiCT)). Jak wskazuje raport OSW, „cały szereg aktywności [rosyjskiej emigracji] ma na celu kontynuowanie i rozwijanie wcześniejszej działalności w sferze politycznej lub aktywizmu obywatelskiego, ukierunkowanych na Rosję, [co] jest obliczone na budowę zaplecza dla przyszłej demokratyzacji Rosji”, przy czym jednym z głównych problemów Rosjan jest brak środków finansowych na kontynuowanie działalności. Jednocześnie przeprowadzone badanie wskazuje, że „zdecydowana większość osób [...] deklaruje zamiar kontynuowania dotychczasowej działalności poza granicami [Rosji] i włączania się w aktywność emigracyjnych struktur społeczeństwa obywatelskiego. To pierwsza tak zaangażowana politycznie fala emigracji w historii FR. Znaczna

część aktywistów wyraża też chęć powrotu w przyszłości do kraju.” Jak zauważa autorka raportu M. Domańska „duże zaangażowanie emigrantów nowej fali w działalność obywatelską i polityczną oraz znaczna liczba aktywistów, niezależnych dziennikarzy i opozycjonistów opuszczających Rosję sprawiają, że nowa diaspora może potencjalnie odegrać pewną rolę w przemianach politycznych w FR w epoce postputinowskiej”, jednocześnie postulując, że wymaga to „skoordynowanej pomocy Zachodu dla rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego”.

Wydaje się, że proces ten następuje z dużym natężeniem właśnie w Niemczech, który wyklada środki finansowe na utrzymanie Rosjan. Berlin, widząc słabnięcie putinowskiego reżimu (czego ostatnim przejawem był choćby pucz Prigożina), chętnie przyjmuje rosyjskie elity. Wydaje się oczywiste, że elementem tego równania jest wkalkulowane prawdopodobieństwo skopiowania znanej historii z zaplombowanym wagonem, którym tym razem z Berlina wyjedzie nowy Lenin po zała-

manii się władzy na Kremlu. O ile zatem nad Wisłą z emocjonalnym wzmożeniem przyjmujemy ofiary, tak Berlin z chłodnym pragmatyzmem szkoli przyszłe elity Moskwy. Chyba nikt bowiem nie ma złudzeń,

**O ile zatem nad Wisłą
z emocjonalnym
wzmożeniem przyjmujemy
ofiary, tak Berlin
z chłodnym pragmatyzmem
szkoli przyszłe elity Moskwy**

że nowy Lenin będzie demokratą, nie hołdującym ideom rosyjskiego imperializmu, który pozwoli na samostanowienie wolnym narodom byłego ZSRR. Będzie raczej nową odmianą Katarzyny o niemieckiej duszy na carskim tronie. Oczywiście z odpowiednim *dossier* na Chausseestraße w dzielnicy Mitte.

Śpięcie Pekin-Manila. Mord polityczny w Ekwadorze | Niezbędnik Zagraniczny

NK 4-11.08.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Czemu ma służyć korytarz humanitarny na Morzu Czarnym? Czy Chiny zmieniły podejście do wojny na Ukrainie? Jaka wielka inwestycja wzmocni Niemcy?

Morski korytarz humanitarny. Ukraina ogłosiła utworzenie „korytarza humanitarnego” na Morzu Czarnym. W pierwszej kolejności ma on umożliwić uwolnienie statków, które zostały uwięzione w ukraińskich portach w chwili rosyjskiej inwazji. Dowództwo Marynarki Wojennej Ukrainy przekazało już Międzynarodowej Organizacji Morskiej szczegóły nawigacyjne trasy. Strona ukraińska umieści na statkach kamery, za pomocą których przeprowadzona zostanie transmisja z rejsów, co ma pokazać, że operacja jest wyłącznie humanitarna. Ocenia się, że ustanowienie korytarza może być próbą ponownego otwarcia szlaków morskich dla transportu ukraińskiego zboża po zerwaniu przez Rosję umowy umożliwiającej jego eksport. Moskwa ogłosiła, że będzie traktować wszystkie wchodzące i wychodzące z ukraińskich portów statki jako jednostki o przeznaczeniu wojskowym. Agencja Reuters – powołując się na źródła firmach żeglugowych oraz instytucjach ubezpieczeniowych – podaje, że wysokie ryzyko może poważnie zagrozić ukraińskiej inicjatywie.

Ukraina: sytuacja na froncie. „To nie sprint, to maraton” – powiedział dziennikarzom „The New York Times” oficer znajdującej na froncie brygady ukraińskiej piechoty morskiej, wyszkolonej i wyposażonej przez NATO. Walki nie przynoszą znaczących przełomów. Wojska ukraińskie zaatakowały i uszkodziły Most Czornohorski, łączący okupowany Krym z obwodem chersońskim. Przeprowadzone zostało także uderzenie dronem morskim w rejonie portu w Noworosyjsku, w wyniku którego poważnie uszkodzony został transportujący materiały wybuchowe okręt desantowy. Strona rosyjska informuje o powtarzających atakach dronowych na Moskwę. Pod stolicą doszło natomiast do potężnego wybuchu w Zakładach Optyczno-Mechanicznych. Placówka zajmuje się produkcją urządzeń optycznych i optoelektronicznych dla rosyjskiej armii. Przyczyny pozostają nieznane.

Wojsk rosyjskie kontynuują tymczasem ataki na instalacje wojskowe, infrastrukturę krytyczną oraz cele cywilne. Bomby spadły na centrum krwiodawstwa w Ku-

piańsku, co prezydent Zełenski nazwał zbrodnią wojenną. Rosyjskie rakiety trafiły także w budynki mieszkalne w Zaporozżu oraz hotel w Pokrowsku, w obwodzie donieckim. Rosyjskie ministerstwo obrony informowało w tym tygodniu o atakach na ukraińskie bazy lotnicze w położonych na zachodzie obwodach rówieńskim i chmielnickim oraz w południowym-wschodnim obwodzie zaporoskim.

Wysyłając swojego przedstawiciela do Dżuddy, Pekin może sygnalizować modyfikację stosunku do inwazji rosyjskiej na Ukrainę

Rozmowy pokojowe w saudyjskiej Dżuddzie. Ponad 40 krajów z całego świata – w tym Stany Zjednoczone, członkowie UE, Indie oraz Chiny – wzięło udział w rozmowach, których celem było zbudowanie szerokiego międzynarodowego poparcia dla ukraińskiej podstawy do rozmów pokojowych. Obejmuje ona warunek wycofania wszystkich wojsk rosyjskich i powrotu całego, uznanego międzynarodowo terytorium Ukrainy pod kontrolę jej rządu. W rozmowach nie wzięła udziału Rosja. Władze w Kijowie określiły obrady, których gospodarzem była dynastia Saudów, jako „produktywne”. Prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział, że chce, by szczyt pokojowy oparty o proponowane przez Kijów zasady odbył się jeszcze w tym roku.

Obserwatorzy zwracają uwagę na obecność Chin, które nie wzięły udziału w po-

przedniej rundzie rozmów, zorganizowanych w należącej do NATO Danii. Wysyłając swojego przedstawiciela do Dżuddy, Pekin może sygnalizować modyfikację stosunku do inwazji rosyjskiej na Ukrainę, ale nie należy spodziewać się wycofania poparcia dla Moskwy. Organizacją obrad, Arabia Saudyjska zasygnalizowała natomiast swoje niezadowolone z polityki naftowej Kremla. Rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow, skomentował tymczasem, że spotkanie było „odzwierciedleniem prób kontynuowania przez Zachód daremnych, skazanych na niepowodzenie wysiłków” w celu zmobilizowania globalnego Południa do poparcia stanowiska Ukrainy. Uczestnicy spotkania będą kontynuować konsultacje – utworzą grupy robocze, których celem będzie praca nad konkretnymi problemami.

Fabryka chipów w Europie. Tajwański producent chipów TSMC przeznaczy 3,5 miliarda euro na fabrykę w Niemczech, pierwszą produkującą półprzewodniki w Europie. TSMC skorzysta z wynoszącego 11 miliardów euro rządowego wsparcia, regulowanego przez Europejski akt w sprawie chipów, którego ma pomóc UE skrócić łańcuchy dostaw i zredukować ryzyko zakłóceń w dostawach. Będzie to trzecia fabryka TSMC poza tradycyjnymi bazami produkcyjnymi na Tajwanie i w Chinach. Sama placówka oraz jej dostawcy stworzą 10 tys. nowych miejsc pracy. Koncern TSMC zapowiedział, że zainwestuje do 3499 mld euro w spółkę zależną, European Semiconductor Manufacturing Company (ESMC), w której będzie posiadać 70 proc. udziałów. Pozostałe zostaną równo podzielone między niemieckie firmy Bosch i Infineon oraz holenderską NXP. Projekt ma kluczowe znaczenie dla ambicji Berlina,

który chce stać się europejskim centrum produkcji półprzewodników. Niemiecki minister gospodarki Robert Habeck uznał tę inwestycję za wotum zaufania dla gospodarki. Niecałe dwa miesiące temu amerykański Intel ogłosił plan budowy w tym kraju dwóch fabryk chipów za 30 miliardów euro.

Tajwański producent chipów TSMC przeznaczy 3,5 miliarda euro na fabrykę w Niemczech, pierwszą produkującą półprzewodniki w Europie

Waszyngton zaostrza kurs wobec Pekinu. Prezydent Joe Biden podpisał w środę dekret zakazujący amerykańskim podmiotom inwestowania w kluczowe sektory technologiczne Chin. Chodzi o te gałęzie gospodarki Państwa Środa, które mogą pracować na rzecz zwiększenia potencjału Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Dekret zabrania lokowania kapitału w chińskie przedsięwzięcia celujące rozwój półprzewodników, komputerów kwantowych i niektórych zastosowań sztucznej inteligencji. Urzędnicy administracji Bidena podkreślili, że krok ten był podyktowany potrzebami bezpieczeństwa narodowego.

Amerykański Departament Handlu poinformował tymczasem, że ponad 460 firm wyraziło zainteresowanie pozyskaniem rządowych dotacji na produkcję półprzewodników. Biały Dom obchodził rocznicę podpisania przez prezydenta Joe Bidena przełomowej ustawy „Chips for

America”, zapewniającej 52,7 miliarda dolarów na krajową produkcję półprzewodników oraz badania i rozwój. Biden podkreślił w oficjalnym wystąpieniu, że ustawa „ponownie uczyni Amerykę liderem w produkcji chipów i zmniejszy jej zależność od innych krajów w zakresie elektroniki”. Departament Handlu stara się również zapewnić, by Chiny nie miały możliwości skorzystania z amerykańskich funduszy.

Powódzie w Chinach. Ponad milion ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia domów po gwałtownych deszczach w prowincji Hebei na północnym-wschodzie Chin. Intensywne opady zalały zamieszkiwaną przez 75 milionów prowincję, dotykając także Pekinu oraz Tiejinu. Sama stolica zanotowała największe opady od 140 lat. Powodzie zniszczyły domy, zmyły mosty i autostrady, zabijają łącznie około 30 osób. Ewakuowani mieszkańcy zostali przeniesieni do prowizorycznych schronień w hotelach i szkołach. Kataklizm stanowi ważny test działania w przypadku ekstremalnych zjawisk pogodowych dla instytucji centralnych oraz regionalnych. Wielu ewakuowanych z Hebei zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów, które zostały zalane przez uwolnioną z przepelnionych zbiorników retencyjnych wodę. W chińskiej infosferze pojawiły się informacje, że zrzuty wody miały na celu zmniejszenie zagrożenia dla stolicy. Sugerowali to urzędnicy regionalni. Oficjalne komunikaty zaprzeczają, że zalano jeden obszar, by ocalić drugi, ale w sieciach społecznościowych da się zaobserwować przejawy gniewu i złości. „Pekin powinien zapłacić rachunek” – napisał internauta na portalu Weibo.

Katastrofa pokazuje skalę wyzwań stojących przed położonym w dorzeczu rzeki

Hai He regionem. W związku z nasileniem ekstremalnych zjawisk pogodowych – szczególnie ulewnych deszczy oraz powodzi błyskawicznych – i ich zwiększoną częstotliwością, administracja regionu i władze centralne stoją przed pilnym wyzwaniem rozwinięcia niezbędnych zdolności reagowania.

Kim Dzong Un
zdymisjonował w czasie
posiedzenia Centralnej
Komisji Wojskowej szefa
Sztabu Generalnego,
generała Park Su-ila

Zmiany w północnokoreańskim wojsku. Przywódca Korei Północnej, Kim Dzong Un zdymisjonował w czasie posiedzenia Centralnej Komisji Wojskowej szefa Sztabu Generalnego, generała Park Su-ila oraz wezwał do dalszych przygotowań na wypadek wybuchu wojny. Państwowa agencja prasowa KCNA nie podaje żadnych szczegółów. Zastąpił go generał Ri Yong-gil, który do tej pory sprawował funkcję ministra obrony.

Japonia rozpocznie zrzut wody z Fukushima. Japonia planuje rozpocząć pod koniec sierpnia uwalnianie do oceanu uzdatnionej radioaktywnej wody ze zniszczonej przez tsunami elektrowni jądrowej Fukushima – podał dziennik „Asahi Shimbun”, powołując się na niezidentyfikowane źródła rządowe. Uwolnienie nastąpi najprawdopodobniej wkrótce po tym, jak premier Fumio Kishida spotka się w przyszłym tygodniu z amerykańskim prezydentem Joe Bidenem i prezydentem Korei

Południowej, Yoon Suk-yeolem w Stanach Zjednoczonych. Ma im wyjaśnić szczegóły techniczne oraz warunki bezpieczeństwa zrzutu. W zeszłym miesiącu japoński regulator jądrowy wydał zgodę operatorowi elektrowni Tokyo Electric Power na rozpoczęcie wypuszczania wody, która według Japonii i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej jest już bezpieczna. Sąsiednie kraje obawiają się jednak, że może zanieczyścić łowiska. Tokio rozpocznie zrzut przed rozpoczynającym się we wrześniu w regionie sezonem połowów przy użyciu włoków dennych.

Chińsko-filipiński incydent na morzu. Manila oskarżyła chińską Straż Wybrzeża o blokowanie i użycie armatki wodnej przeciwko jednostkom filipińskiej marynarki wojennej. Realizowały one rutynową operację rotacji i zaopatrzenia posterunku filipińskiego na rafie Druga Ławica Thomasa. Posterunek znajduje się na wprowadzonym na mieliznę w 1999 roku zardzewiałym wraku okrętu desantowego z okresu drugiej wojny światowej.

Filipiny potępiają „nadmiernie ofensywnie działania” chińskiego okrętu, w wyniku których jedna z wycarterowanych łodzi nie zdołała dowieźć zaopatrzenia dla placówki. Manila określiła działania chińskich jednostek jako „bezmyślne lekceważenie bezpieczeństwa ludzi na pokładzie i naruszenie prawa międzynarodowego”. Pekin odpiera zarzuty twierdząc, że Straż Wybrzeża działała zgodnie z prawem, podejmując próbę odstraszenia filipińskich jednostek, które oskarżono o wtargnięcie i nielegalny przewóz materiałów budowlanych. Rzecznik Straży, Gan Yu odpowiedział, że Chiny mają „niepodważalne”, suwerenne prawa do Wysp Spratly i okalających je wód, w tym Drugiej Ławicy Thomasa. „Wzywamy stronę fili-

pińską do natychmiastowego zaprzestania działań naruszających prawo na tych wodach” – oświadczył Gan.

Manila oskarżyła chińską Straż Wybrzeża o blokowanie i użycie armatki wodnej przeciwko jednostkom filipińskiej marynarki wojennej

Pekin domaga się od Filipin usunięcia służącego za posterunek wraku. Chiny roszczą sobie prawa do niemal całego Morza Południowochińskiego. Roszczenia do jego niektórych akwenów mają także Malezja, Wietnam, Brunei, Tajwan i Filipiny. Stały Trybunał Arbitrażowy w Hadze uznał w 2016 r., że ekspansywne roszczenia Pekinu do Morza Południowochińskiego są bezpodstawne. Chiny utrzymują, że nie akceptują żadnych roszczeń ani działań opartych na tym orzeczeniu.

Imran Khan aresztowany. Były premier Pakistanu został aresztowany w Lahaur po tym, jak sąd skazał go na trzy lata więzienia za nielegalną sprzedaż oficjalnych, państwowych prezentów, w okresie, w którym sprawował funkcję szefa rządu. Ich wartość wyceniono na ponad pół miliona dolarów. Reprezentanci prawni byłego premiera złożyli już odwołanie do sądu wyższej instancji.

Aresztowanie było ostatnim z serii ciosów, które osłabiły pozycję polityczną Khana po tym, jak wszedł w konflikt tradycyjnie wpływową pakistańską armią. Khan twierdzi, że armia pod dowództwem

gen. Asima Munira wciąż bierze na cel jego i jego partię, starając się powstrzymać go od udziału w wyborach i uniemożliwić mu powrót do władzy. Zastępca Khana i były minister spraw zagranicznych, Shah Mahmood Qureshi, który będzie kierował partią Pakistański Ruch na rzecz Sprawiedliwości (Pakistan Tehreek-e-Insaf, PTI) pod nieobecność Khana, powiedział, że jej przywódcy odmówiono sprawiedliwego procesu. Kopia wyroku sądu, udostępniona przez zespół prawny Khana, zawierała stwierdzenie, że złożył on fałszywe oświadczenia na temat prezentów państwowych. Reakcja zwolenników bezpośrednio po aresztowaniu nie była gwałtowna, jak miało to miejsce w maju, kiedy Khan został na krótko aresztowany.

Eksperci prawni potwierdzają, że wyrok wydany przez sąd okręgowy w Islamabadzie może wyeliminować największego rywala urzędującego premiera Sheh-baza Sharifa ze startu w mających się odbyć w listopadzie wyborach.

Protesty i reforma w Izraelu. Premier Benjamin Netanjahu oświadczył, że jego rząd nadal będzie pracował nad budzącą szeroki sprzeciw i wielotysięczne protesty reformą władzy sądowniczej. Następnym jej etapem jest zmiana komisji, która wybiera sędziów. W wywiadzie dla stacji „Bloomberg”, szef izraelskiego rządu stwierdził, że prace są już na ukończeniu.

Zwolennicy ustawy twierdzą, że przywraca ona równowagę pomiędzy gałęziami władzy. Przeciwnicy uznają, że likwidują kontrolę nad działaniami rządu. Izraelczycy cały czas tłumnie wyrażają swój sprzeciw na ulicach.

Produkcja tureckich dronów w Arabii Saudyjskiej. Rijad podpisał umowę z turecką firmą zbrojeniową Baykar Tech,

która na jej mocy zlokalizuje w Królestwie fabrykę bezzałogowych statków powietrznych. W produkcji będzie uczestniczyć państwowe przedsiębiorstwo Saudi Arabian Military Industries (SAMI). W lipcu Arabia Saudyjska zdecydowała się na zakup dronów Baykara w ramach największego kontraktu obronnego w historii Turcji. Inwestycja pochodząca z Arabii Saudyjskiej mogą pomóc zmniejszyć presję na turecką gospodarkę, która zmaga się z głębokim kryzysem.

W lipcu Arabia Saudyjska zdecydowała się na zakup dronów Baykara w ramach największego kontraktu obronnego w historii Turcji

Saudyjczycy są natomiast aktywnymi inwestorami w wielu sektorach na całym świecie. Ich państwowy fundusz majątkowy ogłosił, że zarządzane przez niego aktywa wyniosły w 2022 roku ponad 594 miliardy dolarów. Fundusz założył w ubiegłym roku 25 firm. Trwa rozbudowa jego oddziałów w Londynie, Nowym Jorku i Hong Kongu. Księżę koronny i następca saudyjskiego tronu, Mohammed bin Salman chce wykorzystać zgromadzone w nim pieniądze do uniezależnienia Królestwa od wydobycia i sprzedaży ropy naftowej.

Przetasowania w Libii. Rezydująca w Trypolisie Najwyższa Rada Państwa ma nowego przywódcę. W transmitowanym przez telewizję głosowaniu zwyciężył Mohammed Takala. Zastąpił on Chaleda al-Meshriego, który szefował Radzie od 2018 roku. W Libii cały czas funkcjonuje

dwuwładza. Oprócz urzędującej w stołecznym Trypolisie Najwyższej Rady Państwa, w Benghazi działa Izba Reprezentantów pod przewodnictwem Aguili Saleha. Ważnym aktorem długotrwałego konfliktu wewnętrznego jest także rząd tymczasowy, kierowany przez Abdulhamid al-Dbeibaha. Zarówno Rada, jak i Izba domagają się jego ustąpienia. Rada ma głos w najważniejszych sprawach politycznych i zgodnie z warunkami porozumienia z 2015 roku prowadzi negocjacje z główną instytucją parlamentarną – Izbą Reprezentantów.

Wysiłki dyplomatyczne społeczności międzynarodowej koncentrują się tymczasem na wyborach prezydenckich i parlamentarnych, które mają być kluczowym elementem trwałego konfliktu w kraju. Walki między głównymi frakcjami zostały przerwane na mocy zawieszenia broni z 2020 roku.

Niger: sytuacja. Wspólnota Ekonomiczna Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS) podjęła decyzję o mobilizacji sił szybkiego reagowania i przywróceniu porządku demokratycznego w Nigerze. Wcześniej, rządząc tym krajem junta wojskowa odrzuciła ultimatum ECOWAS, żądające przywrócenia władzy uwięzionego prezydenta Mohammeda Bazouma. Ocenia się, że mobilizacja sił bloku może potrwać nawet kilka tygodni.

Ewentualną interwencję wojskową może skomplikować zapowiedź wojskowych władz Mali i Burkiny Faso, że w razie potrzeby staną w obronie junty. Blok jest jednak podzielony w sprawie interwencji militarnej. Senat jego najsilniejszego państwa, Nigerii, przyjął rezolucję sprzeciwiającą się wysłaniu wojska do Nigru. Stało się tak, mimo że większość ma w nim ugrupowanie prezydenta Boli Tinubu,

który przewodniczy ECOWAS i jest zwoleńnikiem twardego kursu.

Zamach stanu w Nigrze – siódmy w Afryce Zachodniej i Środkowej w ciągu trzech lat – skomplikował i tak niestabilny region Sahelu. Ze względu na złoża uranu i ropy naftowej oraz kluczową rolę zwalczaniu islamskich terrorystów, Niger ma znaczenie dla Stanów Zjednoczonych, Europy, Chin i Rosji. Rosyjska formacja namjemnicza, Grupa Wagnera została poproszona przez wojskowe władze Nigru o pomoc w obliczu ewentualnej interwencji. Z liderami junty spotkała się pełniąca obowiązki zastępcy amerykańskiego sekretarza stanu, Victoria Nuland. Rozmowy uznała za „bardzo szczerą”.

Sukcesy etiopskiego wojska. Wojsko Etiopii wyparło bojowników z ugrupowania Fano z głównych miast w regionie Amhara. To pierwszy przełom w trwających od ubiegłego tygodnia walkach. Etiopskie Siły Obrony Narodowej (ENDF) przejęły we wtorek kontrolę nad centrum Gondaru, drugiego co do wielkości miasta regionu i wkroczyły do świętego miasta Lalibela po wycofaniu jednostek paramilitarnych. To najpoważniejszy kryzys w Etiopii od listopada ubiegłego roku, kiedy zakończyła się trwająca dwa lata wojna w Tigraju. Fano było sojusznikiem etiopskich wojsk rządowych w tym konflikcie.

Relacje organizacji z władzami centralnymi pogorszyły się jednak znacznie po tym, jak Addis Abeba podjęła decyzję o integracji regionalnych ugrupowań zbrojnych z armią narodową. Sukcesy sił zbrojnych nie oznaczają końca kryzysu. Informacje, które docierają z Amhary są niepełne i trudne do zweryfikowania.

Szczyt w sprawie lasów deszczowych. Państwa strefy równikowej przedstawią jednolite stanowisko w czasie szczytu klimatycznego ONZ COP28, który odbędzie się w tym roku w Dubaju. Ich rządy zdecydowały się zażądać od krajów uprzemysłowionych wsparcia finansowego dla uboższych gospodarek, by te mogły stawić czoła wyzwaniom związanym ze zmianami klimatu i zachować różnorodność biologiczną. Wspólne oświadczenie zatytułowane „Zjednoczeni dla naszych lasów” zostało wydane przez Boliwię, Brazylię, Kolumbię, Demokratyczną Republikę Konga, Ekwador, Gujanę, Indonezję, Peru, Republikę Konga, Saint Vincent i Grenadyny, Surinam i Wenezuelę.

Amazonia, dorzecze Konga i Azja Południowo-Wschodnia to miejsca, gdzie znajdują się największe na świecie lasy deszczowe, krytyczne ekosystemy pochłaniających dwutlenek węgla i zasiedlanych przez ogromną liczbę gatunków.

Kandydat na prezydenta Ekwadoru, Fernando Villavicencio zginął od kul w czasie opuszczania spotkania wyborczego w stolicy kraju

Polityczne zabójstwo w Ekwadorze. Kandydat na prezydenta Ekwadoru, Fernando Villavicencio, zginął od kul w czasie opuszczania spotkania wyborczego w stolicy kraju. Rząd w Quito poinformował, że podejrzeni o zabicie polityka, to należący

do zorganizowanych grup przestępczych obywatele Kolumbii. Jeden z podejrzanych o przeprowadzenie zamachu zmarł w wyniku obrażeń odniesionych w strzelaninie z policją. W sumie, w ataku rannych zostało dziewięć osób, w tym kandydat na posła i dwóch policjantów. Prezydent Guillermo Lasso powiedział, że była to ewidentna próba sabotowania wyborów, głosowanie odbędzie się zgodnie z planem – 20 sierpnia. W kraju wprowadzony został stan wyjątkowy, co ma pomóc zapewnić bezpieczeństwo w czasie wyborów. Lasso

ogłosił również trzy dni żałoby. Dwóch kandydatów zawiesiło swoje kampanie. Prowadząca w rankingach Luisa Gonzalez z ugrupowania byłego prezydenta Rafaela Correi kontynuuje swoje działania.

Przemoc w Ekwadorze nasiliła się w ostatnich latach, zwłaszcza w miastach położonych wzdłuż szlaków przemytu narkotyków, takich jak Guayaquil i Esmeraldas. Villavicencio obiecywał walkę z korupcją i przestępczością zorganizowaną, szczególnie związaną z handlem narkotykami.

Mit chińskiego despotyzmu jest fałszywy. Władza cesarzy była ograniczona



PAWEŁ BEHRENDT

Publicysta, tłumacz,
szef działu aktualności portalu Konflikty.pl

Koncepcja „wschodniej despotii” była prawie od samego początku krytykowana, jednak pokutuje na Zachodzie do dzisiaj. Odkrycia ostatnich dekad obaliły jej założenia. Dopiero dziś pierwsi sekretarze KPCh mają władzę, o jakiej dawni cesarze nie mogli nawet marzyć

Chiny bardzo chętnie opowiadają na swój temat mity, mające kształtować ich pozytywny wizerunek. Jednak równie liczne i równie nieprawdziwe są mity i stereotypy krążące za granicą. Jednym z nich jest obraz chińskiego cesarstwa jako „wschodniej despotii”.

Twórcą koncepcji „orientalnego despotyzmu” był niemiecki historyk i badacz Azji Karl Wittfogel. Obserwując rozwój cywilizacji Egiptu, Mezopotamii i Indii wypracował „teorię hydrauliczną”. Rozwój tych wielkich cywilizacji związany był z wielkimi nakładami na budowę i utrzymanie rozbudowanych systemów irygacyjnych. Zarządzanie licznymi społeczeństwami i skomplikowaną infrastrukturą wymagało centralizacji i absolutystycznych rządów. Tym sposobem irygacja doprowadziła do wyłonienia się despotycznych władców. Wittfogel swobodnie przypisał ten model także Chinom.

Porażka „teorii hydraulicznej”

Koncepcja „orientalnego despotyzmu” była prawie od samego początku krytykowana, jednak tak dobrze wpasowała się w zachodnie wyobrażenia o Wschodzie, że pokutuje do dzisiaj. Tymczasem odkrycia archeologiczne ostatnich kilku dekad obaliły prawie wszystkie założenia, z których wychodził Wittfogel. We wczesnym okresie cywilizacji Indii i Sumeru decydujący głos mieli nie królowie-kapłani, tylko zgromadzenia wolnych mieszkańców miast. Wydaje się, że dość sporo do powiedzenia miały tam kobiety.

Natomiast w Chinach „teoria hydrauliczna” zawodzi na całej linii. W II i I tysiącleciu p.n.e. cywilizacyjne centrum leżało w dolinie Rzeki Żółtej. Jednak mimo śladów wielkiej powodzi, potwierdzającej chińską wersję mitu o potopie, wydaje się, że dla tamtejszych społeczności dużo większe znaczenie niż kopanie kanałów

nawadniających miało karczowanie lasów. Pierwsze wielkie systemy irygacyjne (używane do dzisiaj) powstają dopiero w IV w. p.n.e., do tego w położonym na peryferiach Syczuanie.

Trzeba też pamiętać o ciągłej ewolucji społeczeństw. Kolejne dynastie różniły się w tak dużym stopniu, że wielki historyograf Arnold J. Toynbee zanegował istnienie jednej cywilizacji chińskiej, wskazując na następujące po sobie kolejne cywilizacje, korzystające z dorobku poprzedników, tak jak świat zachodu wykorzystuje dziedzictwo starożytnych Grecji i Rzymu.

**Geograficznie
skoncentrowana chińska
arystokracja prowadził
niezwykle intensywną
politykę małżeństw
i utrzymywała ożywione
kontakty z krewnymi
mieszkającymi na prowincji**

Podobne radykalne zmiany widać w systemie władzy kolejnych dynastii. W nowatorski sposób zmierzył się z tym zagadnieniem socjolog Wang Yuhua. Postawił on w centrum swoich badań tzw. „teren społeczny elity”, czyli sposób w jaki funkcjonowały elity, ich relacje wewnątrz grupy i z aparatem państwowym. Głównym materiałem badawczym dla Wanga zostały katalogowane w ostatnich latach przez bibliotekę Uniwersytetu Szanghajskiego epitafia. Przedstawiciele chińskiej elity umieszczali na swoich nagrobkach sprawowane funkcje i urzędy, pochodzenie

małżonków, małżeństwa dzieci itd. Epitafia są więc kopalnią informacji pozwalających stworzyć bardzo szczegółowe drzewa genealogiczne, a tym samym śledzić powiązania między najważniejszymi rodami Chin i ich kariery na przestrzeni wieków. Tą tytaniczną pracę ułatwił rozwój sztucznej inteligencji, liczba danych jest wszak oszałamiająca.

Równie oszałamiające są wyniki badań Wanga zaprezentowane w książce „The Rise and Fall of Imperial China. The Social Origins of State Development” (Powstanie i upadek cesarskich Chin. Społeczne podstawy rozwoju państwa). Wang rozpoczął swoje badania od panowania dynastii Tang (618-907), dla wcześniejszych okresów brakuje wystarczającej liczby danych, zarówno epitafiów jaki i źródeł pisanych objaśniających funkcjonowanie aparatu państwowego, by stworzyć możliwie pełny obraz „terenu społecznego elity”.

W pobliżu cesarza

Co więc wynikło z badań Wanga? Część utrwalonych opinii i koncepcji została potwierdzona, część postawiona na głowie. Dla okresu Tang otrzymujemy obraz bardzo skoncentrowanej i wzajemnie powiązanej elity. Najważniejsze rody arystokratyczne skupiły swoje siedziby w długim na ok. 100 km pasie między położonymi nad rzeką Luo ówczesnymi stolicami Chang’anem (dzisiejszy Xi’an) i Luoyan-giem. Każdy, kto chciał cokolwiek znaczyć, musiał tam mieszkać, być blisko cesarza. Idealnie pasuje tutaj niemiecki termin *Königsnähe*, oznaczający benefity związane z przebywaniem w pobliżu osoby władcy. Geograficznie skoncentrowana chińska arystokracja prowadzi niezwykle intensywną politykę małżeństw i utrzy-

mywała ożywione kontakty z krewnymi mieszkającymi na prowincji.

Tak też funkcjonował system polityczny dynastii Tang, centrum wyraźnie dominowało nad peryferiami. Jak jednak ówczesni cesarze skłonili arystokrację do współpracy? Odpowiedź leży w *Königsnähe*, pozycja społeczna zależała nie od posiadanej ziemi lecz od tytułów i pochodzących z podatków dochodów rozdzielanych przez władcę.

W takim układzie elity mają interes w utrzymaniu silnej władzy centralnej, widzą się jako „udziałowcy” istniejącego systemu. Prowadzi to do gotowości do podejmowania często trudnych i bolesnych reform. Tak też było za panowania dynastii Tang. W drugiej połowie VIII w. udało się przeprowadzić gruntowną i kompleksową reformę systemu podatkowego. Według historyków gospodarki w okresie tym Chiny uzyskały jeden z najwyższych w swojej historii dochodów państwa z podatków w stosunku do PKB.

Jednak współpraca arystokracji ma swoją cenę. Cesarzom Tang daleko było do władców absolutnych, byli raczej „pierwszymi wśród równych”. Zdaniem wielu chińskich historyków w tym okresie należy raczej mówić o oligarchii niż o monarchii. Świadczą o tym chociażby liczne cesarskie edykty ograniczające małżeństwa między największymi rodami imperium. Chodziło o to, by uniemożliwić koncentrację wpływów, która zagrażałaby pozycji rodu panującego. W oligarchicznym systemie było to kluczowe zagadnienie.

Władzę cesarzy ograniczały trzy instytucje: sekretariat, kancelaria i departament spraw państwa. Dwa pierwsze organy, połączone później w sekretariat-kancelarię, pełniły funkcje administracyjne, przygotowywały prawa, edykty

i przepisy. Z kolei departament spraw państwa był wg dzisiejszej terminologii rządem. Z kierownictwa tych trzech grup, złożonych niemal w całości z przedstawicieli arystokracji, wywodzili się „główni radcy”, tworzący nieformalne ciało doradcze przy osobie władcy. Przywódca tej grupy był na dobrą sprawę drugą osobą w państwie z władzą niewiele mniejszą od cesarza.

Cesarzom Tang daleko było do władców absolutnych, byli raczej „pierwszymi wśród równych”. Zdaniem wielu chińskich historyków w tym okresie należy raczej mówić o oligarchii niż o monarchii

Również struktura administracyjna była odległa od późniejszych, stereotypowych obecnie rozwiązań. Prowincje były luźno zdefiniowane, stanowiły raczej jednostki podziału stosowane w okresowych spisach i inspekcjach. Większe znaczenie miały prefektury i powiaty. Raptem ok 10% urzędników obejmowało stanowiska w wyniku egzaminów. W aparacie biurokratycznym dominowała arystokracja, a na niższych szczeblach praca urzędnicza była formą płacenia podatków. Z ówczesnego punktu widzenia było to logiczne – skoro chłopci uczestniczą w robotach publicznych, to dlaczego ludzie wykształceni nie mają za darmo pracować w urzędach?

Czas rozproszonej elity

Upadek dynastii Tang doprowadził do jednej z największych przemian w dziejach Chin. W latach 90. IX w. krajem wstrząsnęło potężne powstanie chłopskie. Buntownicy na kilka lat opanowali rejon Chang'anu i Luoyangu, gdzie dokonali eksterminacji arystokracji. Chińska elita została dosłownie zdekapitowana. Miało to doniosłe konsekwencje. „Teren społeczny elity” uległ całkowitej przemianie. Wysoce zintegrowana arystokracja, identyfikująca się z państwem została zastąpiona przez *gentry*. Ta nowa elita była rozproszona i postrzegała swoje interesy lokalnie. Większość małżeństw wśród *gentry* zawieranych było między rodzinami z tej samej prowincji.

Ta zmiana stała się podstawą do wypracowania w drugiej połowie X stulecia przez dynastię Song (960-1297) nowej umowy społecznej między władcami a elitą. Wang zwraca uwagę, że na przestrzeni dziejów panujący dążyli równolegle do dwóch celów: maksymalizacji władzy i maksymalizacji osobistego bezpieczeństwa. Cesarze z dynastii Tang rozporządzali olbrzymimi zasobami, co jednak sprawiało, że tron był łakomym kąskiem dla licznych pretendentów. Na okres panowania tej dynastii przypada największe w historii Chin natężenie zabójstw politycznych, przewrotów pałacowych i rebelii. Najwyższa władza przynosiła takie korzyści, że wielu było chętnych ryzykować głową.

Dopiero Songowie stworzyli podwaliny monarchii absolutnej. Władza została skupiona w rękach cesarza, wspieranego przez wyłanianych na drodze egzaminów urzędników. Jak jednak w takich warunkach zwiększyć bezpieczeństwo władcy? Przyjęto podejście dwutorowe. Z jednej strony zreorganizowano administrację,

poszczególne ministerstwa otrzymały pokrywające się kompetencje. W efekcie urzędnicy bardziej zajęli się spiskowaniem przeciwko sobie nawzajem, niż przeciw władcy. Drugim torem działań była decentralizacja państwa. Z uwagi na mocno lokalną perspektywę, *gentry* chętnie przystąpiła na ten układ. Oligarchia została zastąpiona przez partnerstwo między władzami centralnymi i lokalnymi.

Władzę cesarzy ograniczały trzy instytucje: sekretariat, kancelaria i departament spraw państwa

Wyłonienie się *gentry* nie było jedyną zmianą wśród chińskich elit, jaka zaszła w tym okresie. Pierwsi władcy dynastii Song wykorzystali okazję by wyeliminować wpływy resztki starej arystokracji i skoncentrować jak najwięcej władzy w swoich rękach. Oparciem dla nich byli biurokraci, grupa która zaczęła konsolidować się już po rządami Tangów. Teraz wykorzystali swoją okazję, tym bardziej że Songowie pilnie musieli uzupełnić aparat administracyjny. Zaczęła się era, gdy wykształceni plebejusze mogli wspiąć się na sam szczyt.

Czy jednak było tak naprawdę? Badania Wanga wykazały, że faktycznie w administracji centralnej pracował duży odsetek ludzi niewywodzących się z *gentry*. Z drugiej strony uzyskanie stopnia urzędniczego nie oznaczało trwałego wspięcia się rodziny na szczyt drabiny społecznej, a myślenie w kategoriach losów licznej rodziny było wówczas podstawą. Syn urzędnika nie zawsze miał szansę pójść w ślady ojca. Utrzymanie wysokich sta-

nowisk przez dwa pokolenia z rządu należało do rzadkości, przykłady rodzin, które utrzymały się u szczytu przez trzy pokolenia można policzyć na palcach jednej ręki. Z tego powodu gentry traktowała kariery urzędnicze swoich członków w administracji centralnej jako tylko jeden ze sposobów zabezpieczenia rodziny, do tego dość niepewny. Jako bezpieczniejsze inwestycje traktowano ziemię, a nawet handel. Również kształtujące się z czasem wielkie rody kupieckie nie wykazywały zainteresowania stanowiskami w machinie biurokratycznej, chociaż miały aż nadto środków by zapewnić swoim synom gruntowne wykształcenie.

Z ówczesnego punktu widzenia było to logiczne – skoro chłopci uczestniczą w robotach publicznych, to dlaczego ludzie wykształceni nie mają za darmo pracować w urzędach?

Tal wyglądały sprawy we władzach centralnych. A jak było na szczeblu lokalnym? Chińscy historycy zainteresowali się tym tematem dopiero niedawno, ale wyniki badań dla kilku powiatów i prowincji są bardzo wyraziste. Im niższy szczebel administracji lokalnej tym mniejsze szanse na stanowiska dla osób spoza miejscowej elity. Reguła była prosta, im większym majątkiem dysponowała rodzina, tym więcej jej członków obsadzało stanowiska w powiatowej, prefekturalnej i prowincjonalnej administracji.

Biurokracja ogranicza wszechwładzę

Pod pewnymi względami proces określany jako „tranzycja Tang-Song” okazał się strzałem w dziesiątkę. Nowy system okazał się wyjątkowo trwały i stabilny. Przetrwał gwałtowne zmiany kolejnych dynastii i był podstawą chińskiego systemu władzy aż do końca XIX w. Jednocześnie rosło bezpieczeństwo władcy. Liczba cesarzy, którzy stracili życie w gwałtownych okolicznościach jak wojna, czy zamach systematycznie spadała.

Jednocześnie system okazał się mało podatny na reformy. Wprawdzie był bardzo elastyczny i z powodzeniem przystosowywał się do nowych okoliczności, jednak wprowadzanie daleko idących zmian było prawie niemożliwe. Przekonali się o tym już Songowie w drugiej połowie XI w. W obliczu rosnącej presji ze strony rządzących północnymi Chinami nomadów z dynastii Liao i Xi Xia cesarz Shenzong polecił ministrowi Wang Anshi przeprowadzenie reform. Miały one doprowadzić do zwiększenia dochodów państwa i potencjału militarnego. Początkowo minister Wang odnosił sukcesy, jednak po śmierci władcy reformy zostały cofnięte. Lokalne elity uznały przejęcie przez władze centralne kontroli nad mającym charakter lokalnych milicji wojskiem i zwiększenie podatków za zagrożenie dla swoich interesów. W kolejnych wiekach scenariusz ten powtarzał się do znudzenia, po raz ostatni w XIX w. gdy przybyli Europejczycy.

Nie było to jedyne ograniczenie władzy cesarskiej. Liczył się również centralny aparat biurokratyczny. Urzędnicy nie byli tylko posłusznymi wykonawcami woli panującego. Ekstremalny przykład stanowi przypadek cesarza Wanli (1572-1620), który przeszedł do historii dzięki swojemu

trwającemu ponad 15 lat strajkowi. Zaczęło się od sporu o wyznaczenie następcy tronu – Wanli widział tutaj swojego trzeciego syna, ministrowie naciskali na wybór pierworodnego. Cesarz zaczął odmawiać wykonywania swoich obowiązków, uczestnictwa w naradach, mianowania na stanowiska, spotkań z ministrami. Wprawdzie władca ostatecznie ustąpił w sprawie następcy tronu, jednak kontynuował swój protest jako formę sprzeciwu wobec nazbyt moralizatorskiej postawy konfucjańskich biurokratów. Oczywiście nic nie wskórał, jedynie szczyty chińskiej maszyny państwowej przestały sprawnie funkcjonować, co stało się jedną z przyczyn upadku dynastii Ming (1368-1644).

Największa wada systemu tkwiła w jego sercu. Podstawą statusu społecznego stały się dochody z ziemi i handlu, a nie piasowanie stanowisk przydzielanych przez władcę. Związki centrum z prowincjami stały się tym sposobem luźniejsze. Gdy lokalne elity nie identyfikują się z aparatem państwowym i nie wiążą z nim swoich interesów wprowadzenie bolesnych, ale koniecznych reform jest praktycznie niemożliwe. Nie mogąc przeskoczyć tego problemu dynastia Qing w drugiej połowie XIX w. szukała rozwiązania licznych kryzysów w delegowaniu coraz to nowych

kompetencji na szczebel lokalny. Skutki okazały się katastrofalne. Dysponując coraz większą samodzielnością władze lokalne zaczęły ignorować rząd centralny.

Syn urzędnika nie zawsze miał szanse pójść w ślady ojca. Utrzymanie wysokich stanowisk przez dwa pokolenia z rządu należało do rzadkości

W „krajobrazie społecznym elity” oznaczało to rozerwanie dotychczasowych związków. Nastąpił rozłam, elity lokalne i centralne stworzyły niezależne, niewspółdziałające ze sobą grupy. System się załamał, a kraj pogrążył się w anarchii, co w końcu doprowadziło do upadku cesarstwa w r. 1911. Następnym blisko 40 lat to okres chaosu, z którego po kolejnej wojnie domowej wyłoniła się Chińska Republika Ludowa. Rozpoczął się nowy rozdział w historii Chin, w którym pierwsi sekretarze KPCh posiadają władzę, o jakiej dawni cesarze nie mogli nawet marzyć.

223 miliony dolarów dziennie. Walutowe kulisy wojny



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Lead: Spadek kursu rubla jest potwierdzeniem rosyjskich kłopotów na rynkach walutowych i zapowiedzią nadchodzącej destabilizacji jej gospodarki. Do tej pory udawało się Putinowi prowadzić wojnę w ten sposób, że społeczeństwo rosyjskie mogło nie dostrzegać jej wpływu na swój status materialny. Już tej jesieni się to zmieni.

Od wielu tygodni wojna tkwi w krwawych okopach. Niewielkie postępy terytorialne opłacane są krwią ukraińskiego żołnierza. Zaczyna dominować przekonanie, że Ukraina nie będzie w stanie osiągnąć zakładanych celów, czyli odbicia większości utraconych terenów, a przede wszystkim dojść do wybrzeża Morza Azowskiego i rozbić w ten sposób rosyjskich wojsk ciągnących się od Rostowa do Krymu. Generał Ben Hodges krytykuje przywództwo państw NATO za zbyt małe wspieranie walczącej Ukrainy, co może doprowadzić do jej przegranej. Odpowiedzialność za to, według jego wywiadu dla niemieckiego dziennika Tagesspiegel, będą ponosiły USA i Niemcy, ponieważ zwlekają z przekazywaniem wystarczającej ilości uzbrojenia. Powszechnie szanowany generał widzi to po żołniersku. Jeżeli Ukraińcy nie przełamią rosyjskich linii oporu to militarnie wojna pozostanie w tym roku nierozstrzygnięta. Jest to realizacja scenariusza Putina, który może liczyć w tej

chwili tylko na to, że zmęczony Zachód wstrzyma, bądź ograniczy wsparcie dla Kijowa i linia frontu stanie się linią rozgraniczenia.

Kto nie wytrzyma?

Putin wychodzi z założenia, że w odróżnieniu od Rosji, koszty gospodarcze dla państw Zachodu będą na dłuższą metę nie do zniesienia. Różnica potencjałów między Rosją i Europą jest ogromna, więc coraz ważniejszą rolę będzie odgrywała determinacja. Front ekonomiczny jest równie ważny, a z perspektywy globalnej długoterminowo nawet ważniejszy niż militarny. Po stronie Rosji widać już pierwsze długoterminowe skutki sankcji gospodarczych. W pierwszym okresie Rosja poradziła sobie zaskakująco dobrze w sytuacji kryzysu wywołanego wojną. Panika na rynkach w lutym i marcu 2022 r została szybko opanowana przez sprawne ruchy Banku Centralnego Rosji, a rekor-

dowe dochody ze sprzedaży węglowodorów zapewniły nie tylko stabilizację, ale pozwoliły nawet na bieżąco finansować wojnę. W miarę upływu czasu dochody zaczęły spadać, a koszty dramatycznie rosnąć w związku z tym, że Putin nie planował długiej wojny. Nadwyżka bilansu handlowego wynosiła prawie 300 mld \$ a spadek PKB ocenia się tylko na 2% w 2022 roku. Sytuacja uległa dramatycznej zmianie od początku roku 2023. Wiosną tego

W tym roku nie grozi Rosji głęboki kryzys gospodarczy, ale negatywne skutki będą widoczne i odczuwalne dla społeczeństwa. Kluczową rolę odgrywają dochody ze sprzedaży węglowodorów. Za pierwsze 7 miesięcy tego roku w porównaniu do roku ubiegłego spadły one o 41 %

roku postawiłem tezę, że pierwsze efekty pogorszenia się sytuacji ekonomicznej Rosja powinna odczuwać w drugiej połowie roku. Spadek kursu rubla do poziomu ponad 100 rubli za USD, który obserwowaliśmy w lipcu i sierpniu jest pierwszym widocznym znakiem pogarszania się tej sytuacji. Tym razem trwałym, a nie wynikającym z krótkotrwałej paniki. W tym roku nie grozi Rosji głęboki kryzys gospodarczy, ale negatywne skutki będą widoczne i odczuwalne dla społeczeństwa. Jak zawsze w przypadku Rosji kluczową

rolę odgrywają dochody ze sprzedaży węglowodorów. Za pierwsze 7 miesięcy tego roku w porównaniu do roku ubiegłego spadły one o 41 %. Eksport gazu do Europy został radykalnie ograniczony, a Rosja w niewielkim stopniu jest w stanie zrekompensować utratę tego rynku. Najważniejszy jest jednak mechanizm ceny maksymalnej na ropę i europejskie embargo na zakupy ropy rosyjskiej. Przypomnijmy, że mechanizm ten ma ograniczać dochody Rosji, ale jednocześnie zapewniać dostawy surowca na rynki globalne. Owszem, eksport do Chin i Indii wzrósł radykalnie, ale po cenach z upustami i przede wszystkim w ich walutach krajowych, które w bardzo niewielkim stopniu są wymienne. Chiny popierają handel w yuanie, ale tylko w rozliczeniach dwustronnych, ponieważ nie chcą poddawać kursu własnej waluty globalnym wahaniom rynkowym. W skrócie oznacza to, że Rosja może za dochody z eksportu węglowodorów do Chin kupować tylko w Chinach. Podobnie sytuacja wygląda z eksportem do Indii, który jest realizowany za indyjskie rupie. Rosja gromadzi więc ogromne zasoby rupii i nie za bardzo ma co za nie kupić, ponieważ jest to waluta praktycznie niewymienialna. Indie mają do zaoferowania bardzo niewiele z tego co Rosja potrzebuje do prowadzenia wojny.

Co Rosja może kupić?

Brak dochodów w USD i Euro musi się odbić na rosyjskiej gospodarce. Poza relatywnie niewielkimi zakupami sprzętu podwójnego zastosowania w Chinach Rosja jest skazana na zakup komponentów do swojego przemysłu zbrojeniowego za dolary, których ma coraz mniej. Stąd właśnie bierze się spadek kursu rubla. Jeżeli Indie i Chiny nie zmienią swojego

podejścia do handlu z Rosją, prędzej czy później ograniczy to mocno jej zdolności produkcyjne. Jedynym dużym rynkiem, z którego Rosja ma dochody dolarowe jest Turcja, która jako członek NATO nie przystąpiła do żadnych sankcji i nadal prowadzi politykę obrotową czerpania maksymalnych korzyści z wojny. Kupuje gaz i ropę z Rosji, a w zamian reeksportuje towary z Zachodu. Eksport przemysłu maszynowego i elektroniki z Turcji do Rosji wzrósł już w tym roku o około 200 % z rekordowych poziomów ubiegłorocznych. Spora część z tego jest zapewne wykorzystywana przez rosyjski sektor zbrojeniowy.

Rosja może za dochody z eksportu węglowodorów do Chin kupować tylko w Chinach. Podobnie sytuacja wygląda z eksportem do Indii, który jest realizowany za indyjskie rupie

Arabia Saudyjska walcząc o wysokie ceny ropy podtrzymuje wysiłek wojenny Rosji, a Turcja wyraźnie przymyka oko na tranzyt przez Bosfor „szarej floty” rosyjskich tankowców. Ta składająca się ze starych, zmieniających nieustannie flagi tankowców flota jest drugim źródłem dochodów dla rosyjskiego sektora naftowego. W związku z jej nielegalnym charakterem trudno oszacować skalę dochodów Rosji z tego źródła. Z jednej strony obsługa przez arabskie banki z krajów Zatoki Per-

skiej i np. Singapur zapewnia transfery jakiejś ilości dolarów, ale z drugiej szara strefa często o charakterze quasi mafijnym zgarnia bardzo wysokie marże i nie wiadomo, ile z tych pieniędzy trafia do rosyjskiego skarbu państwa. Trudno zakładać, że taki handel udźwignie rosyjską gospodarkę wojenną. Spadek kursu rubla jest potwierdzeniem rosyjskich kłopotów na rynkach walutowych i zapowiedzią nadchodzącej destabilizacji jej gospodarki. Do tej pory udawało się Putinowi prowadzić wojnę w ten sposób, że społeczeństwo rosyjskie mogło nie dostrzegać jej wpływu na swój status materialny. Już tej jesieni się to zmieni. To dlatego wyprzedzająco został zaatakowany przez rosyjskich propagandystów Rosyjski Bank Centralny za to, że rzekomo dopuścił do takiego osłabienia rubla. Atak na Bank ma pokazać źródło kłopotów i w ten sposób chronić „cara” od odpowiedzialności. Jeżeli wojna będzie trwała to nadchodząca zima będzie ciężka nie tylko dla społeczeństwa ukraińskiego, ale i rosyjskiego.

223 miliony dolarów dziennie

Zupełnie inna sytuacja panuje na Ukrainie, która dysponuje dziś rekordowymi zasobami walutowymi. Nie wynika to jednak z odporności jej gospodarki, ale ze skali wsparcia Zachodu. Między 60 a 70% wydatków budżetu ukraińskiego pochodzi ze wsparcia sojuszników. Pieniądze te jednocześnie dają tlen innym sektorom gospodarki. Tutaj problem polega na tym, że decyzje dotyczące finansowania dla Ukrainy w przyszłym roku jeszcze nie padły. Liderzy zachodni zakładali, że ofensywa ukraińska stworzy nowe uwarunkowania polityczne. W tej chwili trudno przypuszczać, że do jesieni Kijów osiągnie spektakularne sukcesy militarne.

Administracja Joe Bidena wystąpiła do Kongresu o akceptację dla dodatkowych wydatków na rzecz wsparcia Ukrainy w wysokości ponad 20 mld \$ do końca roku kalendarzowego. Amerykański rok budżetowy kończy się we wrześniu. Potrzeba więc dodatkowych środków na kolejne 3 miesiące tego roku zakładając, że

Unia Europejska pracuje nad pakietem 20 mld Euro wsparcia militarnego dla Ukrainy na najbliższe 4 lata. Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, że decyzja ta została na razie oprotestowana przez Węgry

w tym czasie USA będą działały w ramach prowizorium budżetowego, bo negocjacje budżetowe między demokratycznym Prezydentem i republikańską Izbą Reprezentantów zawsze są ciężkie, a zwłaszcza w odniesieniu do roku wyborczego. Przypomnijmy, że pieniądze dla Ukrainy w zeszłym roku zostały uchwalone podczas sesji „lame duck” (kulawa kaczka), czyli z większością demokratyczną, ale już po przegranych przez nią wyborach. Skalę amerykańskiego wsparcia finansowego dla Ukrainy bardzo dobrze zobrazował CSIS w swoim raporcie z 15 sierpnia br. [Aid to Ukraine: The Administration Requests More Money and Faces Political Battles Ahead \(csis.org\)](#) Wyniesie ona łącznie 113 mld USD, czyli 223 mln USD dziennie, albo 6,8 mld miesięcznie w okre-

sie od 24 lutego 2022 roku do 30 września 2023 roku z samego tylko Waszyngtonu. Powinno to uzmysłwić wszystkim szaleńcom, którzy uważają, że Polska mogłaby samodzielnie odeprzeć atak rosyjski, skalę wyzwań przed którym stoi cały Zachód. W tym roku negocjacje będą ciężkie, ponieważ przywódca republikańskiej większości Kevin McCarthy zapowiedział, że skończył się czas wystawiania „blank checks”, czyli łatwych pieniędzy dla Ukrainy. Były Prezydent Trump wezwał Republikanów w Kongresie do wstrzymania w zupełności finansowania Ukrainy, dopóki syn obecnego Prezydenta Hunter Biden nie przekaże wszystkich dokumentów związanych z jego działalnością biznesową w Ukrainie i nie tylko amerykańskim służbom skarbowym. Demokraci deklarują w związku z tym, że część pieniędzy z kwoty ponad 20 mld \$ będzie przeznaczona na wsparcie militarne Tajwanu, łącząc w ten sposób wątki antyrosyjskie i antychińskie. Na razie rozmowy toczą się w odniesieniu do zakończenia roku bieżącego, a pozostaje cały rok przyszły, który będzie musiał być uwzględniony w regularnym budżecie światowego mocarstwa.

Potrzebne sukcesy

Unia Europejska pracuje nad pakietem 20 mld Euro wsparcia militarnego dla Ukrainy na najbliższe 4 lata. Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, że decyzja ta została na razie oprotestowana przez Węgry. Jeżeli wojna ma trwać dłużej, tych pieniędzy będzie potrzeba dużo więcej. Dyskusja na ten temat jesienią bieżącego roku w Waszyngtonie, Brukseli, Londynie, Berlinie i Paryżu (niestety z bardzo niewielkim udziałem Warszawy) zdeterminuje losy Ukrainy. Na Zachodzie za-

kładano, że sukcesy ofensywy ukraińskiej ułatwią podejmowanie decyzji i przybliżą horyzont końca wojny, przynajmniej w jej aktywnej fazie. Jeżeli Ukraina w ciągu najbliższych miesięcy nie osiągnie istotnych sukcesów (a ten wariant należy traktować jako podstawowy) to dyskusja będzie

dużo trudniejsza i z niepewnym efektem. Trudno sobie również wyobrazić sytuację, że Zachód nadal będzie w stanie pokrywać ponad 50% wydatków walczącego państwa. Wtedy argumenty związane z trudną sytuacją ekonomiczną Rosji będą miały znaczenie.

Zmagania supermocarstw na Indo-Pacyfiku. Postępy Ukrainy na froncie | Niezbędnik Zagraniczny NK 5-18.08.2023



DR TOMASZ GAJEWSKI

Politolog, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; analityk w Fundacji Po.Int; specjalizuje się w studiach nad wpływem nowoczesnych technologii oraz zmian klimatu na system międzynarodowy i globalne środowisko bezpieczeństwa

Czy prezydent Biden zbuduje w regionie Azji i Pacyfiku koalicję równoważącą Chiny? Jak USA dowartościowały Niemcy? Dlaczego milion ludzi uciekło z Sudanu?

Szczyt trójstronny w Camp David.

Prezydent Joe Biden podejmie w położonej w parku góry Catoctin rezydencji przywódców Korei Południowej i Japonii, prezydenta Yoon Suk Yeola oraz premiera Fumio Kishidę. By historyczny szczyt doszedł do skutku, azjatyckie państwa musiały odłożyć na bok historyczne animozje w obliczu wspólnych wyzwań i zagrożeń. Szczyt to sygnał sojuszniczej jedności w obliczu agresywnych poczynań Korei Północnej oraz zaostrzającej się strategicznej rywalizacji z Chinami w regionie Indo-Pacyfiku.

Efektom rozmów przywódców ma być pogłębienie współpracy w obszarach obronności, technologii i gospodarki. Mają także zapaść decyzje o organizacji corocznych ćwiczeń wojskowych z użyciem rakiet balistycznych. Sojusznicy będą omawiać nowe mechanizmy wymiany informacji wywiadowczych. Zainicjowane zostaną także działania na rzecz ustanowienia łączącej Waszyngton, Tokio i Seul gorącej linii, która ma służyć w przypadku wy-

stąpienia sytuacji kryzysowych. Szczyt ma natomiast zostać sformalizowany i odbywać się co rok.

Prezydent Biden wybrał Camp David, by podkreślić utrwaloną historycznymi wydarzeniami symbolikę porozumienia, przyjaźni i nowego otwarcia w relacjach międzynarodowych.

Ukraina: sytuacja na froncie.

Siły ukraińskie zdobyły wioskę Urożajne na południowym wschodzie kraju i okopały się na jej obrzeżach. W pobliżu wsi toczyły się zaciekle walki, a rosyjskie jednostki próbowały uniemożliwić oddziałom ukraińskim umocnienie pozycji w jej rejonie. Według CNN, w operacji odbicia osady, siły ukraińskie użyły dostarczonej przez Stany Zjednoczone amunicji kasetowej. Zajęcie wioski oznacza, że ukraińska kontrofensywa w kierunku Morza Azowskiego, która ma na celu przecięcie rosyjskich sił okupacyjnych na pół, osiągnęła postęp. To pierwsze wyzwolenie ukraińskiej miejscowości od 27 czerwca, kiedy rosyjskie

wojska zostały wyparte z sąsiedniego Staromajorów. Odzyskanie Urożajne tworzy warunki do ataku na położoną kilka kilometrów na południe osadę Staromłyniówka, która – według analityków wojskowych – jest rosyjskim hubem i twierdzą w regionie.

Szczyt w Camp David to sygnał sojuszniczej jedności w obliczu agresywnych poczynań Korei Północnej oraz zaostrzającej się strategicznej rywalizacji z Chinami w regionie Indo-Pacyfiku

Moskwa kontynuuje tymczasem ataki na porty nad Dunajem, koncentrując się na niszczeniu silosów ze zbożem. Od zerwania przez Rosję umowy umożliwiającej jego eksport przez porty czarnomorskie, instalacje rzeczne stały się główną trasą jego transportu barkami do rumuńskiej Konstancy, skąd wysyłane jest do odbiorców docelowych. Rosjanie przeprowadzili także uderzenia na zachodnie regiony Ukrainy – obwody wołyński i lwowski. W Łucku, trzy osoby zginęły w trafionej rakietą szwedzkiej fabryce łożysk. Atak na obwód lwowski był najbardziej zmasowanym od początku rosyjskiej inwazji. Pociski uszkodziły dziesiątki budynków oraz przedszkolny plac zabaw w stolicy regionu i jej okolicach. Rosjanie kontynuują także ataki na ukraińską infrastrukturę krytyczną, zakłócając dostawy wody i energii elektrycznej.

Stany Zjednoczone wyraziły formalną zgodę na przekazanie przez Danię i Ho-

landię myśliwców F-16 Ukrainie. Kijów nie spodziewa się jednak, że samoloty wejdą do walki w tym roku. Nowy, warty ponad 300 milionów dolarów pakiet wsparcia wojskowego ogłosiła natomiast Szwecja. Obejmie on dostawę amunicji i części zamiennych do dostarczonych wcześniej systemów.

Czechy i USA zacieśniają współpracę wojskową. Praga zakończyła proces ratyfikacji traktatu obronnego ze Stanami Zjednoczonymi. Dokument określa warunki prawne dla ewentualnego rozmieszczenia na czeskim terytorium wojsk amerykańskich. Stany Zjednoczone mają podobne porozumienia z 24 innymi członkami NATO, w tym z Polską, Słowacją, Węgrami, Litwą, Łotwą, Estonią, Rumunią i Bułgarią, tworzącymi wschodnią flankę Sojuszu.

Zgoda na Arrow 3 dla Niemiec. Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na sprzedaż zaawansowanego, izraelskiego systemu antyrakietowego do Niemiec. Formalna aproba Waszyngtonu była potrzebna ze względu na wykorzystanie amerykańskich rozwiązań technologicznych. Niemcy wydadzą na Arrow 3 około 3,5 miliarda dolarów. Dzięki niemu będą mogli zbudować obronę przed pociskami balistycznymi dalekiego zasięgu, które będą mogli niszczyć poza atmosferą ziemską. System ma być także elementem zainicjowanego przez Berlin programu European Sky Shield. Efektem jego realizacji ma być skonstruowanie zintegrowanej, kontynentalnej obrony antyrakietowej. Do programu przyłączyło się 17 europejskich państw.

Sukces socjalistów w Hiszpanii. Kongres Deputowanych – izba niższa hiszpańskiego parlamentu – wybrał kandy-

datkę Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), Francinę Armengol na przewodniczącą. Zdobyła ona 178 głosów w 350-osobowej izbie. Kandydat konserwatywnej Partii Ludowej, która wygrała ostatnie wybory parlamentarne, uzyskał 139 głosów. Było to pierwsze głosowanie w nowej kadencji Kortezów Generalnych. Prawicowe i lewicowe partie mają w tej chwili niemal taką samą liczbę mandatów. Sukces pełniącego obowiązki premiera Pedro Sáncheza, osiągnięty dzięki poparciu partii katalońskich separatystów w głosowaniu nie jest gwarancją utworzenia przez niego nowego gabinetu. Jedno z tych ugrupowań – Junts – podkreśla, że poparcie dla kandydatki na przewodniczącą izby z PSOE nie jest równoznaczne z poparciem dla Sáncheza. Junts domaga się rozpisania referendum w sprawie niepodległości Katalonii, na co nie zgadza się ani Sánchez, ani jego konserwatywny rywal, Alberto Núñez Feijóo, lider Partii Ludowej.

Moskwa kontynuuje tymczasem ataki na porty nad Dunajem, koncentrując się na niszczeniu silosów ze zbożem

W najbliższych dniach król Filip VI rozpocznie konsultacje z przywódcami partii parlamentarnych i ustalanie, która z nich ma największe szanse na utworzenie rządu. Jeśli liderowi, któremu powierzona zostanie misja jego sformowania nie uda się uzyskać poparcia parlamentu, rozpisane zostaną nowe wybory.

Były prezydent USA Donald Trump z kolejnymi zarzutami. Wielka ława przysięgłych w Atlancie postawiła łącznie 41 zarzutów karnych prezydentowi Donaldowi Trumpowi oraz jego współpracownikom, wśród których znaleźli się były szef personelu Białego Domu, Mark Meadows oraz prawnicy Rudy Giuliani, Jenna Ellis i John Eastman. Zarzuty koncentrują się na działaniach prezydenta Trumpa oraz jego zespołu, których celem było podważenie wyników wyborów i uniemożliwienie Joe Bidenowi objęcia urzędu szefa państwa. Wśród nich znajdują się m.in. składanie fałszywych zeznań, nękanie urzędników wyborczych, włamania do maszyn do głosowania i fałszowanie list elektorów. Samemu byłemu prezydentowi stawia się 13 zarzutów. W rozmowie telefonicznej 2 stycznia 2021 r. miał on wezwać najwyższego urzędnika wyborczego stanu Georgia, Brada Raffenspergera, do „znalezienia” wystarczającej liczby głosów, by nadrobić niewielką stratę. Raffensperger odmówił. Od swojej porażki w 2020 roku Trump wielokrotnie głosił fałszywe twierdzenia o masowych oszustwach wyborczych. Zostały one jednak odrzucone przez sądy i zanegowane przez członków jego własnej administracji. Trump nazwał akt oskarżenia politycznym „polowaniem na czarownice” i oskarżył prokuraturę o próbę sabotowania jego kandydatury w zbliżających się wyborach prezydenckich.

Przewaga Trumpa nad republikańskimi rywalami w wyścigu o prezydencką nominację powiększyła się od czasu ogłoszenia w kwietniu pierwszych zarzutów przeciwko niemu. Analitycy twierdzą jednak, że problemy prawne mogą zaszkodzić mu w wyborach powszechnych, w których będzie musiał pozyskać bardziej niezależnych wyborców.

Atak chińskich hakerów w Stanach Zjednoczonych. Federalne Biuro Śledcze poinformowało, że chiński wywiad dokonał włamania na elektroniczne skrzynki pocztowe republikańskiego członka Izby Reprezentantów, Dona Bacona. Kongresman z Nebraski jest członkiem Komisji Sił Zbrojnych, zwolennikiem ścisłej współpracy z Tajwanem i krytykiem polityki Chin wobec mniejszości ujgurskiej. Przejęcie służbowej i prywatnej korespondencji polityka to część szerszego chińskiego ataku elektronicznego na amerykańskie instytucje (w tym Departament Stanu i Departament Skarbu), do którego wykorzystano błąd w architekturze systemów firmy Microsoft. Członkowie Kongresu zażądali, by agencje federalne wyjaśniły, w jaki sposób planują zapobiegać podobnym atakom w przyszłości. Demokratyczny senator Ron Wyden poprosił natomiast Departament Sprawiedliwości i Departament Bezpieczeństwa Krajowego o zbadanie procedur bezpieczeństwa Microsoftu.

Amerykański żołnierz w Korei Północnej. Media państwowe w Pjongjangu informują, że amerykański żołnierz Travis King szuka schronienia z powodu „niehumanicznego traktowania i dyskryminacji rasowej” w Stanach Zjednoczonych. Według północnokoreańskich władz, King nielegalnie przekroczył granicę z zamiarem pozostania na Północy lub w kraju trzecim – podała państwowa agencja KCNA. Było to pierwsze publiczne potwierdzenie przez Północ, że amerykański szeregowiec znajduje się na terenie kraju. Urzędnicy amerykańscy twierdzą natomiast że wierzą w celowe przekroczenie granicy przez Kinga i nie klasyfikują go jako jeńca wojennego. Urzędnicy amerykańscy podkreślają jednak, że Północ nie udzieliła pre-

czyjnych odpowiedzi na prośby o informacje na temat sytuacji Kinga. Żadnymi konkretnymi danymi nie dysponuje też nadzorujące strefę zdemilitaryzowaną Dowództwo Narodów Zjednoczonych. Tae Yong-ho – były północnokoreański dyplomata, obecnie deputowany do południowokoreańskiego parlamentu – powiedział, że określenie Kinga w KCNA jako „intruza”, a nie „uciekiniera” oraz wzmianka o kraju trzecim mogą sugerować, że Pjongjang może nie chcieć, by długo pozostawał na jego terytorium.

W najbliższych dniach król Filip VI rozpocznie konsultacje z przywódcami partii parlamentarnych i ustalanie, która z nich ma największe szanse na utworzenie rządu

King przebywał w wojskowym areszcie na terytorium Korei Południowej. Ciężką na nim m.in. dwa zarzuty napaści. Miał zostać przewieziony do macierzystej jednostki w Teksasie, ale uciekł z lotniska, dołączył do cywilnej wycieczki po strefie bezpieczeństwa i przekroczył granicę z Koreą Północną.

25. konferencja dowódców wojskowych regionu Indo-Pacyfiku na Fidżi. W organizowanej przez amerykańskie Dowództwo Indo-Pacyfiku (INDOPACOM) konferencji wzięli udział wojskowi z 27 państw. Współgospodarz obrad, premier Fidżi Sitiveni Rabuka wezwał do

dialogu wszystkie państwa regionu i stwierdził, że Indo-Pacyfik powinien stanowić „strefę pokoju”. Tematem przewodnim tegorocznej edycji była kwestia ochrony opartego na zasadach porządku i wzmocnienie suwerenności w epoce strategicznej rywalizacji. W obradach wzięła udział także delegacja z Chin. Przewodniczył jej zastępca szefa sztabu w Departamencie Sztabu Połączonego Centralnej Komisji Wojskowej, gen. Xu Qiling.

Federalne Biuro Śledcze poinformowało, że chiński wywiad dokonał włamania na elektroniczne skrzynki pocztowe republikańskiego członka Izby Reprezentantów, Dona Bacona

Japońskie lotnictwo w Australii. Myśliwce F-35 z ze 3. Skrzydła Japońskich Powietrznych Sił Samoobrony (JASDF) w Misawie zostaną wysłane do północnej Australii, by wziąć udział w dwutygodniowych ćwiczeniach. To pierwszy przypadek zagranicznej misji najnowszych japońskich samolotów bojowych. Cztery maszyny będą wspierane przez latającą cysternę KC-767 oraz samoloty transportowe C-130 Hercules i Kawasaki C-2. Ćwiczenia o kryptonimie „Pitch Black” potrwają dwa tygodnie. We wrześniu, F-35 Królewskich Australijskich Sił Powietrznych wezmą udział w organizowanych przez Japonię ćwiczeniach lotniczych „Bushido Guardian”. Umowa, na podsta-

wie której australijskie wojska będą brać udział w manewrach w Japonii, jest pierwszym tego typu porozumieniem zawartym przez Tokio z państwem innym niż Stany Zjednoczone. Jego celem jest zbudowanie efektywnych mechanizmów współpracy wojskowej z Canberrą.

Problemy chińskiej gospodarki. Chiński bank centralny nieoczekiwanie obniżył stopy procentowe po raz drugi w ciągu trzech miesięcy. Ocenia się, że władze zwiększają wysiłki w zakresie łagodzenia polityki monetarnej, by pobudzić gospodarkę. Dane dotyczące aktywności gospodarczej w Chinach za lipiec – w tym sprzedaż detaliczna, produkcja przemysłowa i inwestycje – są gorsze niż oczekiwano. Po raz kolejny wzmocniło to obawy o głębsze, dłuższe osłabienie dynamiki wzrostu drugiej gospodarki świata. Niektóre analizy mówią wręcz o tym, że chińska gospodarka zbliża się do punktu krytycznego. Zasilane kredytami inwestycje w infrastrukturę i nieruchomości osiągnęły swój szczyt, a eksport zwalnia reagując na trendy w gospodarce światowej. Chiny dysponują tylko jednym, innym źródłem popytu: konsumpcją wewnętrzną. Pobudzenie gospodarki zależy przede wszystkim od tego, czy władzom w Pekinie uda się przekonać mieszkańców kraju, by wydawali więcej, a oszczędzali mniej. Jeśli tak się stanie, poziom konsumpcji musi być tak wysoki, by skompensował słabości innych gałęzi gospodarki.

Lipcowe dane dotyczące gospodarki Państwa Środka skłoniły niektórych ekonomistów do zwrócenia uwagi na ryzyko, że Chiny mogą mieć trudności z osiągnięciem zakładanego celu wzrostu (5 proc.) bez bodźców ze strony rządu. Choć jest to znacznie wyższy wzrost niż wiele innych dużych gospodarek, to dla kraju,

w którym inwestycje stanowią około 40 proc. PKB, nie jest to zadowalający wynik.

Ciąg dalszy kryzysu politycznego w Tajlandii. Trybunał Konstytucyjny odrzucił złożony przez partię Move Forward (MFP) wniosek o zbadanie legalności decyzji parlamentu, wskutek której jej lider – Pit Limjaroenrat – nie może ubiegać się o stanowisko premiera. MPF zwyciężyła w ostatnich wyborach parlamentarnych, przełamując dominację rojalistycznych, wspieranych przez wojsko ugrupowań. Orzeczenie sądu oznacza, że MFP nie ma już żadnych szans na utworzenie gabinetu.

Oczekuje się, że w najbliższym czasie, parlament w Bangkoku zagłosuje nad kandydaturą Sretthy Thavisina z partii Pheu Thai, która zajęła drugie miejsce w wyborach i do niedawna była sojuszniczką MFP.

Premier ważnego mikropaństwa Vanuatu utrzymał stanowisko. Ismael Kalsakau przetrwał głosowanie nad wotum nieufności. Opozycji zabrakło jednego z 27 potrzebnych do jego zdymisjonowania głosów. Lider opozycji i były premier, Bob Loughman złożył wniosek o wotum nieufności w związku z podpisaniem paktu bezpieczeństwa z Australią twierdząc, że zagraża on „neutralnemu” statusowi Vanuatu i skutkować ryzykiem utraty pomocy rozwojowej od innych zagranicznych partnerów. Premier Kalsakau powiedział, że zarzuty przeciwko niemu są bezpodstawne, a więcej międzynarodowych przywódców odwiedziło kraj w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy niż w ciągu dwóch lat rządów Loughmana, którego partia przegrała przedterminowe wybory w 2022 roku. Kalsakau musi także mierzyć się z opozycją w obrębie własnego obozu

politycznego. Wicepremier Matai Sere-maiah wyraził otwarcie poparcie dla Chin, a minister turystyki i handlu, Samson Samsen złożył rezygnację, by dołączyć do bloku opozycji.

Niewielkie wyspiarskie państwo stało się teatrem rywalizacji Stanów Zjednoczonych oraz ich regionalnych sojuszników i Chin. Pekin jest głównym pożyczkodawcą w procesie budowy infrastruktury Vanuatu, sfinansował budowę budynku parlamentu i kancelarii premiera. Buduje także drogi, nabrzeża i stadiony.

Niektóre analizy mówią wręcz o tym, że chińska gospodarka zbliża się do punktu krytycznego

Szef irańskiej dyplomacji w Arabii Saudyjskiej. Hosejn Amir Abdollahijan udał się z pierwszą od lat oficjalną podróżą wysokiego irańskiego urzędnika do Arabii Saudyjskiej. Jego wizyta w Rijadzie to efekt porozumienia między Iranem a Arabią Saudyjską, wypracowanego przez chińską dyplomację. Dzięki niemu oba państwa odbudowują zerwane w 2016 roku stosunki. Ministrowi towarzyszył Alireza Enayati, nowy ambasador Iranu w Królestwie. Abdollahijan spotkał się ze swoim saudyjskim odpowiednikiem, księciem Faisalem bin Farhanem. Oświadczył, że prezydent Iranu Ebrahim Rai'si ma nadzieję złożyć w Arabii Saudyjskiej oficjalną wizytę.

Walki w Libii. W Trypolisie wybuchły gwałtowne starcia pomiędzy Specjalnymi Siłami Odstraszania (SDF) i Brygadą 444.

To dwie najsilniejsze formacje zbrojne w libijskiej stolicy. W trwających przez kilka dni walkach zginęło 55 osób a 146 odniosło rany. Starcia rozpoczęły się po tym, jak SDF, zatrzymały dowódcę Brygady 444, Mahmuda Hamzę. Walki zostały przerwane po uzgodnieniu, że SDF uwolnią Hamzę i przekażą go innej, aktywnej w stolicy grupie, Aparatowi Wsparcia Stabilizacji.

Libia jest teatrem konfliktu zbrojnego od wspieranego przez NATO powstania przeciwko Muammarowi Kadafiemu w 2011 roku. W roku 2014 została podzielona między zwalczające się organizacje – mającą siedzibę w Trypolisie Najwyższą Radę Państwa i działającą w Benghazi Izbę Reprezentantów. Atak sił Izby na Trypolis załamał się w 2020 roku, prowadząc do zawieszenia broni, na mocy którego wstrzymano większość działań zbrojnych. Poczyniono jednak niewielkie postępy w kierunku trwałego politycznego rozwiązania konfliktu. Ugrupowania zbrojne, które uzyskały oficjalny status i finansowanie, sprawują natomiast realną władzę w terenie. Nagły wybuch walk między zakłócił trwający się od miesięcy względny spokój w Trypolisie.

Niger. Samozwańcze władze wojskowe Nigru są otwarte na rozmowy o rozwiązaniu kryzysu, spowodowanego przewrotem w Niamey. Mówił o tym mianowany na premiera Ali Mahamane Lamine Zeine po spotkaniu z przywódcą Czadu, Mahmatem Débym. Tymczasem w stolicy Ghany – Akrze – odbywa się spotkanie dowódców wojskowych Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS), którzy planują interwencję zbrojną w Nigrze, jeśli zawiodą wszystkie środki dyplomatyczne. Od ubiegłego tygodnia

trwa mobilizacja sił wojskowych bloku. Koncepcja wkroczenia do Nigru nie budzi jednak entuzjazmu w regionie. Junty z Mali i Burkina Faso zapowiedziały już poparcie dla Nigru w razie interwencji. Ta – według obserwatorów – jeszcze bardziej skomplikowałaby sytuację w niestabilnym regionie, w którym silne przyczółki zbudowały Państwo Islamskie i Al-Kaida. Poparcie dla planów ECOWAS wyraziła natomiast Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Środkowej (ECCAS).

Niewielkie wyspiarskie państwo stało się teatrem rywalizacji Stanów Zjednoczonych oraz ich regionalnych sojuszników i Chin

Wokół Nigru toczy się także rozgrywka aktorów spoza kontynentu. Prezydent Władimir Putin rozmawiał we wtorek z przywódcą wojskowym Mali, Assimim Goïta o sytuacji w Nigrze. Zwiększa to niepokój Zachodu, obawiającego się o rozszerzenie regionalnych wpływów Rosji. W najbliższym czasie do Niamey przyjedzie nowa amerykańska ambasador, Kathleen FitzGibbon. Nie przedstawi ona swoich listów uwierzytelniających administracji wojskowej. Według Departamentu Stanu nie jest to potrzebne dla normalnego funkcjonowania placówki w Nigrze. Waszyngton podkreśla, że opowiada się za dyplomatycznymi metodami rozładowania napiętej sytuacji.

Wojna w Sudanie. Po czterech miesiąca walk ponad milion ludzi uciekło z Sudanu do sąsiednich państw, a pozostającym na miejscu brakuje żywności oraz dostępu do opieki zdrowotnej – poinformowała Organizacja Narodów Zjednoczonych. Sytuację ludności cywilnej komplikują dodatkowo problemy z dostawami prądu oraz sezonowe deszcze, które zniszczyły kilkanaście tysięcy domów i zwiększają ryzyko wystąpienia chorób zakaźnych.

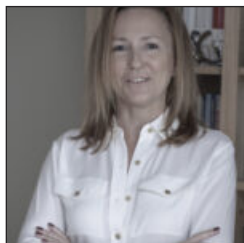
Walki między armią sudańską a paramilitarnymi Siłami Szybkiego Wsparcia (RSF) doprowadziły do ogromnych zniszczeń w stołecznym Chartumie i wywołały starcia etniczne w Darfurze, grożąc destabilizacją regionu. Stacja CNN informuje, że w czerwcu w stolicy regionu Darfur Zachodni, Al-Dżunajnie, RSF i sprzymierzone z nimi lokalne bojówki dokonały masakry ponad tysiąca osób niearabskiego pochodzenia. Ludzie ci próbowali uciec przed eskalującymi walkami.

Wysiłki pokojowe dyplomatów ze Stanów Zjednoczonych i Arabii Saudyjskiej utknęły w martwym punkcie, a organizacje humanitarne walczą o dostęp do potrzebujących pomocy mieszkańców Sudanu.

Prawybory w Argentynie. Zwycięzcą niedzielnego głosowania został Javier Milei. Polityk sam określa się jako „anarcho-kapitalista”. W próbie generalnej przed październikowymi wyborami, Milei zdobył więcej głosów niż kandydaci rządzących peronistów oraz opozycyjnej prawicy. Zwycięzca prezentuje konserwatywne i antysystemowe hasła, mówi o „politycznej kaście”, chce zamienić argentyńską walutę – peso – na dolara, zlikwidować bank centralny i zalegalizować sprzedaż organów. Jego kandydatka na wiceprezydent, Victoria Villaruel, chce natomiast amnestii dla odpowiedzialnych za łamanie praw człowieka byłych oficerów rządzącej w latach 1976-1983 junty.

Według obserwatorów argentyńskiej sceny politycznej, poparcie dla Javiera Milei jest wynikiem zmęczenia społeczeństwa bezradnością władz w obliczu głębokiego kryzysu gospodarczego – bezrobocia i szalejącej, przekraczającej 100 proc. inflacji. Badania pokazały, że 7 na 10 Argentyńczyków ma problemy z miesięcznym utrzymaniem. Ocenia się, że Milei nie jest pozbawiony szans na zwycięstwo w październiku.

Propaganda, manipulacje i uleganie naciskom rządu. Czy to nowe standardy BBC?



EWA MCKEE

socjolog i dziennikarka od lat związana zawodowo i prywatnie ze Szkocją. Współpracowała ze szkocką gazetą The National oraz jako wolontariusz ze szkockim parlamentem. Jej pasją jest polityka oraz historia i kultura Szkocji

Stacja BBC uznawana jest za wzorzec obiektywizmu dziennikarskiego. A jednak w ostatnich latach i ona ulega presji rządu i transmituje propagandę

„Od czasów wojny w Iraku nie widziałem BBC News pracującego z taką siłą propagandową. Cieszę się, że mnie tam nie ma”. Tak Paul Mason, były dziennikarz BBC, skomentował to, co działo się w mediach publicznych w Wielkiej Brytanii podczas kampanii przed szkockim referendum niepodległościowym w 2014 roku.

Posądzanie BBC o propagandę może spotkać się z niedowierzaniem. Stronniczości dowodzą jednak analizy treści, prowadzone w trakcie i po kampanii referendalnej. Ich autorami byli niezależni naukowcy i dziennikarze, tacy jak profesor John Robertson z Uniwersytetu West Scotland czy Craig Murray, były ambasador, historyk i obrońca praw człowieka. Wnioski z badań mówią wprost o braku rzetelności i manipulacji.

Ostatecznie Szkoci zdecydowali się pozostać w Zjednoczonym Królestwie. Wygrał lęk przed obniżeniem jakości życia i chęć pozostania w UE. Czy na rezultat referendum miało wpływ to, co działo się wówczas w mediach?

Manipulacje BBC w trakcie szkockiego referendum

Referendum w 2014 roku w Szkocji było szczególnym momentem. Nigdy wcześniej nie dyskutowano tak otwarcie o niepodległości. Temat był na ustach wszystkich. Stał się numerem jeden w mediach, podczas debat i prywatnych spotkań. Jeśli ktoś pamięta polską wiosnę 1989, tuż przed wyborami czerwcowymi to zrozumie atmosferę referendum. Obok entuzjazmu było sporo niepewności, strachu przed utratą benefitów, braku wiary, że niepodległa Szkocja sobie poradzi.

Atmosferę podkręcały media, a zwłaszcza BBC. Jak wynika z analiz, informacje podawane w TV, radiu i internecie były jednoznacznie negatywne – niepodległość miała nieść za sobą samo zło. Prognozowano pogorszenie sytuacji gospodarczej i społecznej, pozbawienie ludzi zaplecza socjalnego, uprawnień i przywilejów. Przede wszystkim podkreślano niebezpieczeństwa wyjścia ze wspólnego unijnego rynku, takie jak wycofanie się inwestorów. Wska-

zywano na słabość gospodarczą Szkocji, brak waluty, podważano utrzymanie dotychczasowych emerytur i zasiłków. W tonie tym wypowiadali się szefowie dużych korporacji, mocno powiązani z londyńskim City, przeciwni niepodległości politycy, ekonomiści oraz dziennikarze.

Analiza treści wskazała na używanie samych negatywnych słów do opisu niepodległości, jak i jej czołowych zwolenników. Najbardziej popularnym połączeniem w BBC było „niepodległość” i „ostrzeżenie”, a dominowały słowa takie jak „ryzyko”, „szkoda”, „katastrofa”.

Manipulowano również przy doborze gości, polityków i ekspertów oraz alokacji czasu antenowego. Dominowali zwolennicy nurtu antyniepodległościowego. Podczas debat na jednego przedstawiciela Szkockiej Partii Narodowej (SNP) czy organizacji proniepodległościowej przypadało kilku zwolenników pozostania w Wielkiej Brytanii.

Dobór gości wpływał też na poziom debat oraz jakość komentarzy. Przykładem może być wypowiedź Ruth Deech, polityczki i wykładowczyni akademickiej, zaproszonej do popularnego show BBC tuż przed referendum. Baronessa Deech oskarżyła Szkotów o życie z zasiłków opłacanych przez Anglików. Ten absurdalny komentarz poparły gromkie oklaski publiczności. Warto dodać, że do programów BBC wybierana jest ona na podstawie ankiet, w których deklaruje się poglądy.

Praktyka BBC polegała również na niedopowiedzeniach, zatajaniu faktów czy braku szerszego kontekstu wypowiedzi. Przykładem takiej manipulacji jest wywiad popularnego komentatora politycznego Andrew Marra z Jose Manuelem Barroso. Rozmówca, zapytany o szanse niepodległej Szkocji na członkostwo, odpowiedział, że tych szans praktycznie nie ma. Marr nie

wspominał, że Barroso jest przeciwnikiem dążeń niepodległościowych, a jego partia jest w sojuszu ugrupowań działających na rzecz powstrzymania tych procesów w Europie. Nie nakreślił osobistej sytuacji przewodniczącego, czyli starań o przywództwo w NATO i potrzeby wsparcia kandydatury przez ówczesnego premiera Camerona. Nikt nie wspominał też o tym, że wypowiedź Barroso nie jest oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej, ani o tym, że Szkocja bez specjalnych przygotowań spełnia większość wymogów stawianych członkom Unii.

Najbardziej popularnym połączeniem w BBC było „niepodległość” i „ostrzeżenie”, a dominowały słowa takie jak „ryzyko”, „szkoda”, „katastrofa”

Podobnie postąpiono z przedstawieniem stanowiska rządu w Luksemburgu jako przeciwnego członkostwu niepodległej Szkocji w Unii Europejskiej. Pomimo sprzeciwu administracji w Luksemburgu, informacja nigdy nie została przez BBC sprostowana.

Często stosowaną praktyką było montowanie „setek”, składających się ze scen pochodzących z różnych materiałów źródłowych. Jednym z najbardziej znanych przykładów jest migawka pokazana przez BBC po debacie w szkockim parlamencie. Na nagraniu widać, jak pierwszy minister Alex Salmond drwiąco potrząsa głową

w reakcji na oświadczenie parlamentarne bliskiego współpracownika, Johna Swinneya. W komentarzu sugerowano rozłam w Szkockiej Partii Narodowej. Po sprawdzeniu nagrania z kamer parlamentu okazało się, że zdarzenie to nie miało miejsca. Salmond wprowadził kpił, ale kilka godzin wcześniej – z lidera szkockich Liberalnych Demokratów Tavisha Scotta, który zaatakował go w trakcie porannej debaty.

Poza krytyką szkockiego rządu i ekspertów, BBC skupiała się na promowaniu stanowiska rządu w Londynie i związanych z nim agencji. Organizacje te przedstawiano często jako niezależne inicjatywy obywatelskie. Przy tworzeniu materiałów BBC wykorzystywano raporty przygotowywane przez instytucje blisko powiązane z Downing Street, takie jak Institute for Fiscal Studies, czy Centre for Public Policy for Regions. Jednocześnie pomijano dane pochodzące z innych źródeł.

Jedną z organizacji promowanych w BBC było Vote No Borders, prezentowane jako ruch oddolny szkockich zwolenników pozostania w Wielkiej Brytanii. W rzeczywistości ta organizacja była zarejestrowana pod adresem londyńskiej firmy Acanchi, która odpowiadała za promocję brytyjskiego rządu. Szef Acanchi i Vote No Borders to ta sama osoba, silnie powiązana z torysami.

Skandal za skandalem

Poparcie dla niepodległości w Szkocji rośnie, mimo dużego kryzysu wewnątrz Szkockiej Partii Narodowej i słabnącej pozycji tworzonych przez nią rządu. Nowy lider partii, Humza Yousaf, który wygrał partyjne wybory na to stanowisko niewielką liczbą głosów, ma słabe notowania jako szef szkockiego rządu. Jego sytuacji nie poprawia coraz bardziej widoczny

rozłam w partii. Choć na razie możliwość kolejnego referendum jest zablokowana, wraz z rosnącym poparciem dla niepodległości trudno będzie Londynowi w nieskończoność udawać, że problem został rozwiązany w 2014 roku. Czy kolejny raz pomoże mu w tym BBC?

W połowie marca „The Guardian” opublikował artykuł o naciskach brytyjskiego rządu na treści publikowane w BBC. Redaktorzy stacji w wiadomościach wysyłanych swoim dziennikarzom sugerują, w jaki sposób ci ostatni powinni przedstawiać sprawy wrażliwe dla rządzącej partii. Część z nich pojawiała się po bezpośredniej presji ze strony Downing Street.

Baronessa Deech oskarżyła Szkotów o życie z zasiłków opłacanych przez Anglików. Ten absurdalny komentarz poparły gromkie oklaski publiczności

Prośby dotyczyły między innymi zakazu używania słowa „lockdown” w materiałach BBC, tuż po wprowadzeniu pierwszych ograniczeń w marcu 2020 roku. Zalecano też większy sceptycyzm w komentarzach wobec Partii Pracy i jej stanowiska w sprawie planów walki z pandemią.

Okazuje się, że Downing Street regularnie interweniowała w sprawie nagłówków w serwisach internetowych. Ujawnione wiadomości są ułamkiem tego, co dzieje się w BBC, ponieważ większość nacisków politycy wywierają ustnie. Materiały wskazują, że zespół redakcyjny nie tylko był informowany o poglądach Downing

Street, ale zachęcany do ich traktowania jako stanowiska BBC.

Wyciek wiadomości zbiegł się w czasie ze skandalem wokół zawieszenia w pracy komentatora piłkarskiego Gary'ego Linekera, gwiazdy kultowego programu sportowego „Match of the Day” Dziennikarz został odsunięty za tweet, w którym nazywał politykę rządu wobec nielegalnych uchodźców okrutną i porównał jej język do propagandy faszystowskich Niemiec. Po kilku dniach pozwolono Linekerowi wrócić na antenę, ale debata dotycząca wolności słowa nie ucichła.

Downing Street regularnie interweniowała w sprawie nagłówków w serwisach internetowych

Wobec tych doniesień coraz trudniej wierzyć w niezależność i bezstronność BBC. Stacja była i jest częścią upolitycznionego establishmentu, powiązanego z bankami i skarbem państwa. Wbrew pozorom to właśnie rząd decyduje o finansach BBC – choćby przez to, że ustala wysokość obowiązkowego abonamentu. Sprawozdania i raporty z działalności rozliczane są przez rządowych urzędników. Polityka redakcyjna ustalana jest na najwyższych stanowiskach, najbardziej upolitycznionych i wplątanych w sieć prywatnych relacji.

Jako przykład można podać powiązania Richarda Sharpa, byłego przewodniczącego Rady BBC, z Borisem Johnsonem. Pod koniec kwietnia Sharp złożył rezygnację w następstwie raportu dotyczącego związku jego nominacji z załatwieniem pożyczki w wysokości 800 tysięcy funtów

byłemu premierowi. Richard Sharp to także były bankier Goldman Sachs, były szef Rishiego Sunaka i darczyńca Partii Konserwatywnej. Także Tim Davie, dyrektor generalny BBC, jest silnie powiązany z torysami. Kandydował z ich listy na radnego w jednej z dzielnic Londynu.

Upředzona BBC

Czy BBC jest więc upředzona wobec szkockich nacjonalistów? I dlaczego?

Pierwszy i najprostszy powód to, że jest to British Broadcasting Corporation. Czy może dziwić fakt, że organizacja, słusznie lub nie, uważająca się zarówno za twórczynię, jak i strażniczkę znacznej części tożsamości i kultury współczesnej Wielkiej Brytanii, mogła poczuć się zagrożona przez ruch, który chce zniszczyć lub przynajmniej znacząco zmienić tę tożsamość? BBC, choć nie jest instytucją rządową, może w głębi swojej instytucjonalnej świadomości wierzyć, że rozpad Wielkiej Brytanii będzie złem dla wartości, którym patronuje.

BBC także słabo sobie radzi w sytuacjach, których nie rozumie. Choć z reguły przestrzega równowagi stron podczas kampanii wyborczych, w trakcie szkockiego referendum nie poradziła sobie. Może to wynikać z faktu, że zasady debat podczas wyborów powszechnych są od lat ustalone, zrozumiałe i akceptowane. Natomiast tam, gdzie nie ma tak głęboko zakorzenionej tradycji, a debata dotyczy fundamentalnej zmiany, BBC nie pamięta lub nie chce pamiętać o równowadze stron i rzetelności. To, co korporacja postrzega jako dobre, zrozumiałe, ugruntowane wspiera, jeśli czegoś nie rozumie – nie chce poznać i automatycznie klasyfikuje jako złe. BBC nie włożyło wysiłku w to, by zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi

Szkotom, czemu ruch separatystyczny jest tak silny i czemu tylu ludzi chce niepodległości. To separatyści mieli znaleźć sposób na udowodnienie swoich racji. Problem w tym, że im to uniemożliwiono.

Przyszłość mediów publicznych

Mimo tych skandali, BBC to wciąż marka sama w sobie. Kodeks Dziennikarstwa BBC uważany jest za wzór standardów pracy dziennikarskiej, bezstronności i jakości. Finansowana z publicznych pieniędzy, z założenia ma być niezależną od interesów polityczno-biznesowych „czwartą władzą”.

Problemy stacji z dotrzymaniem własnych standardów i niezależności nasuwają pytania o przyszłość i kształt mediów publicznych. Jeżeli nie BBC – to kto może oprzeć się naciskom i zakusom polityków? W jakim kierunku powinno podążać BBC,

aby sprostać wymaganiom mediów publicznych XXI wieku? Dotychczasowa formuła, choć wygodna dla samego BBC, zdewaluowała się. Dziś potrzeba czegoś więcej niż stabilnej korporacji, która ma pozycję najlepszej brytyjskiej marki, zapewniającej brytyjskim firmom medialnym przewagę na rynku międzynarodowym, finansowanej z publicznych środków i pozostającej głównym źródłem oficjalnych wiadomości.

Obecny kryzys wizerunkowy i problemy wewnętrzne stacji stawiają pod znakiem zapytania szanse na szybkie wypracowanie ambitnej wizji mediów publicznych. Takich, które mają pojęcie o powadze kryzysu społecznego, w jakim obecnie znajduje się Wielka Brytania; o politycznym znaczeniu mediów publicznych i wartościach, które powinny uosabiać. Bez tego przyjdzie nam jedynie czekać na kolejne przecieki i skandale.

Ordokonserwatyzm czy bitwa o pojęcia? O eseju Bartłomieja Radziejewskiego



TOMASZ SZYMAŃSKI

(ur. 1985). Socjolog, historyk, muzealnik. Autor książek oraz artykułów ukazujących się w periodykach, czasopismach i publikacjach zbiorowych. Pisze o historii, kulturze oraz myśli społecznej i politycznej. Opublikował ostatnio zbiór esejów „Polskość jako zaleta” (Radzymin-Warszawa 2021).

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że lepszym słowem niż ordokonserwatyzm na określenie tego, o co chodzi Radziejewskiemu, byłaby nazwa ordorepublikanizm. Nie wiem również, czy aby autor nie przesadza pisząc o śmierci republikanizmu.

Esej szefa Nowej Konfederacji, Bartłomieja Radziejewskiego, „Umarł republikanizm. Niech żyje ordokonserwatyzm!” początkowo wywołał moje mieszane uczucia. Zwłaszcza tytuł. Ostatecznie większość wątpliwości rozwiązała lektura, która każe uznać tekst za jeden z najciekawszych głosów w polskiej debacie intelektualnej, i to nie tylko w roku 2023. Nie oznacza to jednak, że jest to zamknięta propozycja, którą się albo całkowicie akceptuje, albo odrzuca. Bynajmniej. Jego zaletą jest to (i chyba o to Radziejewskiemu chodziło), że skłania, by dokładać do niego własne przemyślenia, nadbudowywać wątpliwości czy konstatować „tak, autor ma rację”.

Już w książce „Między wielkością a zaniżeniem. Rzecz o Polsce w XXI wieku” Bartłomiej Radziejewski pisał, że potrzeba dziś w Polsce filozofów politycznych oraz szerszej i pogłębionej perspektywy patrzenia na sprawy kraju i świata. „Manifestem” ordokonserwatyizmu potwierdza własne zaangażowanie w to dzieło. Można tu uderzyć w wysokie tony i powiedzieć, że najnowszy esej jest niczym woda na

pustyni. Nie ma w tym przesady, bo moje słowa wynikają ze smutnego obrazu prawicy w Polsce – przede wszystkim tej politycznej, ale również ogółu ludzi o przekonaniach prawicowych. Chlubnymi wyjątkami są nie dość liczni intelektualiści konserwatywni i środowiska skupione wokół pism i ośrodków analitycznych. Jak wody na pustyni potrzeba dziś wskazania i następnie przyjęcia za podstawowy układ odniesienia naczelnej idei, na której należy budować refleksje nad różnymi sprawami. Tymczasem mankamentem myślenia prawicowego jest koncentracja na wielu sprawach bieżących bez ustalenia solidnego fundamentu. Kto wie, może lewica zrozumiała to lepiej, bazując na kolejnych inkarnacjach marksizmu, teorii krytycznej i dekonstrukcji.

Fundament jest ważny z wielu powodów. Tworzy ramy myślenia, wskazuje pole do analiz, precyzuje aksjologię, a przy tym nie musi (i nie powinien) oznaczać dogmatyzmu. Oznacza raczej wskazanie wytycznych na jakich bazujemy, tego co amerykańscy konserwatyści nazwali Thirst

Things – rzeczy pierwsze. Zresztą nie ma bardziej aideologicznej opcji niż konserwatyzm. Zatem, nie chodzi tu o ideologię, ale podstawy. Konserwatyzm bardziej niż „idea” jest „myślą”, a mówiąc bardziej precyzyjnie – konkretnym, opartym na wartościach moralnych, zdroworozsądkowym myśleniem o polityce i życiu społecznym, a nie konstruktem mającym na celu przemianę rzeczywistości według określonej sztancy, często bazującym na błędnym opisie rzeczywistości. Dlatego wielkim plusem refleksji Radziejewskiego jest akcentowanie słowa ład (ordo).

Dodajmy, że niektórzy na taką aideologiczność konserwatyizmu czy w ogóle – prawicy, narzekali. Jednym z nich był zmarły niedawno „genialny samouk” Krzysztof Karoń, autor „Historii antykultury”, który ożywił dyskusję nad neomarksizmem. Karoń uznał za wielki plus posiadanie przez lewicę usystematyzowanej ideologii i związanej z nią wizji przyszłości, która każe urabiać rzeczywistość pod jej dyktando. Ma to większą moc przemawiania do ludzi, zarówno prostych jak i intelektualistów.

Radziejewski akcentując słowo ordo nie wpada w nie-konserwatywną ideologizację, ale też nie cofa się przed wskazaniem „wielkiego celu”, przy czym robi to w ramach konserwatywnej „ortodoksji” jeśli chodzi o aksjologię i podejście do takich kwestii jak znaczenie państwa narodowego czy polityczny realizm. Oprócz tego, co trzeba uznać za inny wielki plus, otwiera przed konserwatyżmem nowe pola analizy. Takim jest chociażby poruszanie tematów neotrybalizmu czy „mocnej koncepcji Ja”. To kierunek wysoce pożądany. Jak wielki potencjał ma wiązanie konserwatywnej aksjologii z psychologią udowodnił fenomen popularności Jordana Petersona. Radziejewski idzie tu drogą

wybitnych konserwatystów XX wieku, by przywołać tu chociażby największego z nich – Russella Kirka, który w swojej „Przyszłości konserwatyizmu” snuł ciekawe refleksje wokół nowoczesnych prac socjologicznych Davida Riesmana.

Republikanizm polski musi być osadzony w tradycji arystotelesowskiej, czerpać ze źródeł klasycznych, odwoływać się do polskich tradycji reformatorskich, głosić równowagę między wolnością obywateli i sprawnym aparatem państwowym, a przy tym stać na fundamencie prawa naturalnego i afirmować katolicką kulturę etyczną na której zbudowana jest polskość.

Również wskazanie nieprzemijalnej arystotelesowskiej inspiracji, tak potrzebnej dziś, jest atutem tekstu Radziejewskiego. Ten aspekt jest mi bardzo bliski, bowiem w swojej książce – zbiorze esejów „Polskość jako zaleta” prowokacyjnie napisałem, że my, Polacy, jesteśmy „wszyscy z niego” (Arystotelesa), rozumiejąc przez to, że polski model republikanizmu oraz rodzime cenne, reformatorskie tradycje polityczne są na najgłębszych pokładach intelektual-

nych de facto arystotelesowskie. Punktem stycznym między mną a Radziejewskim jest związana z myślą Arystotelesa kwestia „prawa naturalnego”. Podobnie jak Radziejewski uważam, że trzeba powrócić do wielkich słów: natura ludzka. W dobie ideologii gender, ruchu woke, w świecie w którym ciągle słyszymy o transseksualizmie, transgenderyzmie czy „tożsamości queerowej” (cokolwiek to oznacza) konieczny jest powrót do prawa naturalnego. Potrzeba na ten temat nowych debat, tekstów i przypomnienia starych mistrzów oraz sprawdzonych książek. Warto między innymi sięgnąć do analiz Leo Straussa i jego fenomenalnej pracy „Prawo naturalne w świetle historii”. Jest to jedna z broni przeciwko pochodowi nihilizmu, o którym wspomina Radziejewski.

Więcej ekologii

Zdecydowanie za mało miejsca autor poświęcił uszczegółowieniu tego, że ordokonserwatyzm powinien być proekologiczny. Szkoda, tym bardziej, że proekologiczność jest jednym z głównych przymiotów ordokonserwatyizmu. Przypomnijmy, jak Bartłomiej Radziejewski scharakteryzował swoją propozycję: „Esencją ordokonserwatyizmu jest aktywna obrona ładu społecznego, jednak daleka od prostego przywracania przeszłości. Odrzucająca nihilizm, cynizm i koncepcje słabego Ja. Realistyczna, merytokratyczna i proekologiczna”. Oczywiście wspomina o trosce o środowisko, „patriotyzmie krajobrazu” i sprzeciwie wobec zawłaszczania ekologii „do egoistycznych celów partykularnych”. Z tym pełna zgoda. Myślę jednak, że to za mało jak na tak kontrowersyjny temat. Kontrowersyjny, albowiem dziś ekologia ma wiele rozmaitych konotacji i wiąże się z byciem za lub przeciw teorii global-

nego ocieplenia oraz wdrażaniem wielu, niekiedy drastycznych, rozwiązań. O tym Radziejewski napisał moim zdaniem za mało, a jeśli już mówimy o ekologii i konserwatyzmie to kwestie te muszą być poruszone. Trzeba również przemyśleć i jasno sformułować stosunek do takich spraw jak kontrowersje wokół protokołu z Kioto czy wspomnieć o mało dziś przywoływanej aferze wokół „wykresu kija hokejowego” i wycieku danych z Climate Research Centre na Uniwersytecie Wschodniej Anglii. To tylko wybrane kontrowersje, a jest ich więcej. Oczywiście można to tłumaczyć formą tekstu, który nie przewiduje szerszych analiz i tym, że środowisko Nowej Konfederacji wróciło do tematu ekologii w debacie na kanale You Tube, jednak jeden, dwa akapity więcej na ten temat by nie zaszkodziły.

Oczywiście samo zainteresowanie ekologią przez konserwatystów jest czymś dobrym i pozytywnym. Rzeczywistość wręcz woła o odwojowanie tego terminu z okowów klimatyzmu i lewicowości. Najlepiej (i tu idę tropem Radziejewskiego) wbudować ekologię w holistyczny obraz uwzględniający prawo naturalne i tradycyjne podejście do człowieka jako istoty o dwóch płciach. Trzeba jednak przy tym odpowiedzieć, czy przyjmujemy postawę reaktywną czy afirmatywną w stosunku do klimatyzmu.

Największe wątpliwości mam natomiast w kwestii samego pojęcia ordokonserwatyizmu. Ilekroć to słowo czytam czy o nim myślę, wydaje mi się, że jest „małym maślanym”, dookreślanie tego, co jest już i tak zawarte w głównym słowie. Sam konserwatyzm zawiera w sobie pojęcie ładu moralnego. Jak pisał przytoczony powyżej Russell Kirk: „Esencją społecznego konserwatyizmu jest zachowanie odwiecznej tradycji moralnej człowie-

czeństwa”. Kirk zresztą używał słowa „porządek” (order) i była to podstawowa dla każdego konserwatysty konstatacja, że każde społeczeństwo musi oprzeć się na ładzie moralnym, albowiem jego brak oznacza chaos. Ład społeczny zaś jest odzwierciedleniem ładu w duszy człowieka. Dlatego Kirk pisał, że „jeśli członkowie społeczeństwa pozbawieni są duchowego porządku, porządek zewnętrzny wspólnoty nie będzie mógł trwać”. To właśnie znaczy konserwatyzm. Dlatego opatrywanie go przedrostkiem ordo-, budzi mój instynktowny opór.

**Mankamentem myślenia
prawicowego jest
koncentracja na wielu
sprawach bieżących bez
ustalenia solidnego
fundamentu. Kto wie, może
lewica zrozumiała to lepiej,
bazując na kolejnych
inkarnacjach marksizmu,
teorii krytycznej
i dekonstrukcji.**

Nie mogę się też oprzeć wrażeniu, że lepszym słowem niż ordokonserwatyzm na określenie tego, o co chodzi Radziejewskiemu, byłaby nazwa ordorepublikanizm. Nie wiem również czy aby autor nie przesadza pisząc o śmierci republikanizmu. Myślę, że aż tak źle nie jest, ale dookreślenie tego, co przez republikanizm rozumiemy jest konieczne, by nie był to (jak możemy dziś zaobserwować) pusty

emblem. Sam tak uczyniłem w książce „Polskość jako zaleta”, w której uznałem republikanizm za „najlepszą ideę dla Polski”. Jest to jednak republikanizm konkretnie zdefiniowany. Nie jest tylko hasłem rzuconym w celu aktywizacji obywatelskiej. Republikanizm polski jest ideą, którą trzeba odróżnić od francuskiego i amerykańskiego odpowiednika. Musi być osadzony w tradycji arystotelesowskiej, czerpać ze źródeł klasycznych, odwoływać się do polskich tradycji reformatorskich (tradycji obozu, który nazywam republikańsko–reformatorskim, w opozycji do obozu demokratów–przeciwników reform), głosić równowagę między wolnością obywateli i sprawnym aparatem państwowym, a przy tym stać na fundamencie prawa naturalnego i afirmować katolicką kulturę etyczną na której zbudowana jest polskość.

Bitwa o pojęcia

Jako że konserwatyzm rozumiany klasycznie nie wymaga przedrostka ordo-, bo go już zawiera sam w sobie, to bardziej adekwatne jest raczej określenie ordoprawica. Z tym co ten przedrostek oznacza wielu prawicowców ma problem. Zresztą sądzę, że należałoby uczynić stałą manierą na prawej stronie debaty publicznej precyzowanie tego czy ktoś jest konserwatystą czy „tylko” prawicowcem. Dziś na prawicy politycznej mamy mnóstwo ludzi, którzy tak naprawdę nie są konserwatystami. Niestety prawica stała się tak pojemnym określeniem, że w celu lepszej orientacji należy przyjąć, że nie zawsze „człowiek prawicy” oznacza „konserwatysta”. Gdy to piszę, z uśmiechem przypominam sobie scenę z „Obozu świętych” Jeana Raspaila, w którym na pytanie „Czy pan jest chrześcijaninem, panie Perret?” pada jakże wymowna i porządkująca właściwe znaczenie

pojęć odpowiedź: „Nie jestem chrześcijaninem, jestem katolikiem. To istotna różnica”.

Republikanizmowi oraz konserwatyzmowi trzeba przywrócić dawny blask. O tym, że taka walka o pojęcia może być skuteczna świadczą chociażby starania (moim zdaniem skuteczne) środowiska skupionego wokół kwartalnika Chiristianitas o przywrócenie do słownika pojęć pozytywnych określenia ortodoksja.

Pamiętajmy też, że taka batalia nie wyklucza wzbogacania istniejących idei nowymi tematami. Nie oznacza też pasywności. Wręcz wskazane jest by konserwatysta wchodził na teren przeciwnika

i siał intelektualną dywersję. Może iść za przykładem Jana Pawła II, który w swoich encyklikach używał typowo marksistowskiego pojęcia alienacji, w celu ukazania dramatu człowieka współczesnego, który jest wyobcowany z powodu zatracenia busoli moralnej kierującej go ku transcendencji.

Może więc zamiast tworzyć nowy konstrukt intelektualny lepiej bić się o stare pojęcia już osadzone w tradycji politycznej i obecne we współczesnej debacie? Jak to zrobić? Otóż występować pod ich szyldem i robić to, co się robi, chroniąc je tym samym przed wypaczeniami i przekonując do nich pozostałych.

Czy Zachód ma się czego wstydzić? O misjonarzach Dobrej Nowiny Oświecenia



DR MICHAŁ GRABAN

dr nauk społecznych ze specjalnością nauk o polityce, autor książki „Gdynia wobec przeobrażeń cywilizacyjnych XX i XXI wieku” wydanej na podstawie rozprawy doktorskiej, publicysta, samorządowiec i wykładowca akademicki. Wykłada w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni

Parareligijna krucjata Zachodu, do dziś szczególnie silna zwłaszcza u Amerykanów, ma nieść ludom peryferyjnym humanitaryzm, demokrację i prawa człowieka jako substytut wartości religijnych

Jednym z ulubionych oręży walki światopoglądowej europejskiej prawicy i amerykańskich środowisk neokonserwatywnych jest uderzenie w tzw. pedagogikę wstydu za grzechy Zachodu względem przedstawicieli innych cywilizacji. Krytykuje się zwłaszcza popularną dziś skłonność do pisania historii na nowo, gdyż wiele postaci zachodniej cywilizacji, i to tych jak najbardziej wpływowych – poczynając od filozofów i intelektualistów, przez polityków i działaczy społecznych, kończąc na filantropach i biznesmenach – miało coś wspólnego z popieraniem rasizmu, kolonializmu, homofobii czy handlu niewolnikami. Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna, jak chce to widzieć zachodnia prawica. Pewne aspekty zachodniej kultury, związanej głównie z Oświeceniem i jej późniejszymi roszczeniami uniwersalistycznymi i kolonialnymi rzeczywiście zasługują na krytykę.

Błąd Murraya

Jeden z reprezentantów zachodniej prawicy neokonserwatywnej – brytyjski pisarz i komentator polityczny Douglas Murray w niedawno wydanej książce „Wojna z Zachodem. Najwyższy czas obalić niespójne argumenty krytyków Zachodu” stawia tezę, iż społeczeństwo amerykańskie oraz zachodnioeuropejskie, które tak ochoczo identyfikuje się z ruchem Black Lives Matter mówi o własnych winach, tymczasem niewiele wie o zbrodniach Stalina czy Mao Zedonga. Murray przechodzi do współczesności, wyciągając modną dziś figurę chińskiego straszaka. Argumentem Murraya są liczne przykłady łamania praw człowieka w Azji. Autor omawia chińską politykę reedukacji mniejszości etnicznych, której ofiarą pada mniejszość ujgurska. Przede wszystkim obrywa się wielkim inwestycjom chińskim, takim jak Nowy Jedwabny Szlak, który ma być narzędziem

zdobywania wpływów na świecie przez Komunistyczną Partię Chin. Konkluzja autora brzmi: „skoro porządek światowy pod przywództwem Stanów jest taki okropny, to jak mógłby wyglądać porządek światowy pod przywództwem KPCH?”. W pytaniu tym zawarty jest jednak pewien błąd myślowy.

Pewne aspekty zachodniej kultury, związanej głównie z Oświeceniem i jej późniejszymi roszczeniami uniwersalistycznymi i kolonialnymi rzeczywiście zasługują na krytykę

W żadnym stopniu nie zamierzam usprawiedliwiać chińskiej korupcji politycznej, praktyk łamania praw człowieka, ani tym bardziej wybielać historii reżimu Mao Zedonga. Czy jednak Chiny mają intencję, by tworzyć porządek światowy pod przywództwem KPCH? Każdy, kto zna choćby pobieżnie podstawy filozofii i kultury konfucjańskiej, wie, że nie przejawia ona skłonności uniwersalistycznych ani chęci do panowania nad światem. Filozofia ta ma charakter kontekstowy i sytuacyjny oraz stoi na stanowisku, że w dwóch różnych miejscach na kuli ziemskiej nie mogą obowiązywać te same prawa. Tak samo uważa hinduski badacz Parag Khanna, który twierdzi w książce „Przyszłość należy do Azji”, że choć Azja jest siedliskiem licznych ognisk zapalnych, to co do zasady Azjaci kierują się poszanowaniem interesów innych, a ich histo-

ryczne podboje, choć niejednokrotnie krwawe, nigdy nie były motywowane ideologicznie – jak na Zachodzie – lecz raczej względami ekonomicznymi.

Intencja, by uniwersalizm łączyć z instrumentami władzy i chęcią zmiany świata, jest raczej odmianą europejskiej retoryki nowoczesności legitymizującej nasze praktyki kolonialne, podboje i dominacje. To typ myślenia, który narodził się w renesansie, a swoją kulminację osiągnął w filozofii Michela Foucaulta. Jest on zupełnie nieznamy filozofii azjatyckiej. Jak pisze francuska filozof Chantal Delsol w przenikliwej analizie „Zmierzch uniwersalności”: „Długo wierzyliśmy, że przekazujemy uniwersalne zasady, gotowe z korzyścią zastąpić odwieczne zwyczaje podtrzymywane z nawyku, że jesteśmy Nowym Światem, Dobrą Nowiną, których wyczekiwały wszystkie ludy spętane przez hierarchie i dominacje. Tymczasem okazuje się, że naszym uniwersalnym zasadom przeciwstawia się inne zasady, które są równie ważne w oczach godnej tego miana ludzkości”.

Zachodnia Dobra Nowina

Aby dobrze zrozumieć powyższy problem, warto umieścić go w perspektywie historycznej, ze szczególnym uwzględnieniem podstaw nowożytnej myśli filozoficznej i jej wpływu na motywację Europejczyków, a potem Amerykanów. Zaczijmy od twierdzenia, że zachodni ekspansjonizm obok oczywistych motywacji ekonomicznych wyrażał intencję, by nieść innym „Dobrą Nowinę” – w pierw podszytą chrześcijańskim miłosierdziem, potem przemianowaną na wartości świeckie: demokrację, prawa człowieka, tolerancję, idee humanitarne rozumiane jako ogólnoludzkie standardy przynależne wszystkim bez wy-

jątku ludziom niezależnie od ich kultury i położenia geograficznego. W gospodarce jej nośnikiem był wolny rynek, który zwłaszcza po drugiej wojnie światowej propagowany był pod szyldem założeń tzw. konsensusu waszyngtońskiego.

Pod tym względem szczególnie silne skłonności do kulturowej unifikacji i ujednolicenia posiada jeden element tradycji zachodniej filozofii – mianowicie Oświecenie z jego nieograniczoną wiarą w postęp. Dla charakterystyki tej filozofii

Kartezjusz wprowadza na swoich kartach figurę kanibala, uosabiającego prototyp często opisywanych przez niego Persów bądź Chińczyków

użyłbym przymiotnika „szczelność” – nie znosiła ona odstępstwa od reguł. Jej głóścicielem był pewny siebie podmiot, ufający w nieograniczoną moc umysłu. Inicjator powyższego podejścia, francuski filozof Kartezjusz w „Rozprawie o metodzie” stwierdza, że „o każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, kto ją znajdzie, wie o niej wszystko, co można wiedzieć”. Kartezjusz wprowadza na swoich kartach figurę kanibala, uosabiającego prototyp często opisywanych przez niego Persów bądź Chińczyków, podtrzymywaną później w literaturze przez Michela de Montaigne’a w eseju „O kanibalach”. Był to początek przeświadczenia o wyższości cywilizacyjnej Europejczyków, którzy dzięki homogenicznym procesom wraz z odkryciem Nowego Świata przez Kolumba, wytwarzać

zaczęli ideę nowoczesnej i racjonalnej podmiotowości, by następnie zanieść ją zapóźnionym ludom, żyjącym gdzieś na peryferiach świata.

Wynikają stąd dwie zależności. Pierwsza wyraża ogromną pewność siebie nowożytnego podmiotu w myśl *cogito ergo sum*. To tu tkwi moc uniwersalizujących roszczeń, by niszczyć „strefę cienia”, odstępstwo od reguły, wszelkie niejasności naszego umysłu i niepewności (jakże silnych jeszcze w filozofii średniowiecza, a później u myślicieli w rodzaju Blaise Pascal), co przekładało się też na motywację do wielkich odkryć geograficznych – idei Dobrej Nowiny niesionej przez renesansowych żeglarzy i korsarzy, by oświetlać każdy zakątek globu (dotychczas *terra incognita*), wcześniej go oczywiście odkrywając, przyswajając a w konsekwencji podbijając i kolonizując. To także rodzaj optymizmu i wiary w możliwość zmiany nie tylko świata, ale i dotąd uznawanej za niezmienną, upadłą i grzeszną – natury ludzkiej. Tendencję tę można interpretować przez pryzmat zachodniej pychy, by człowiek zastąpił miejsce wcześniej zarezerwowane dla Boga bądź natury. Z innej strony patrząc – to konsekwencja religijnej sekularyzacji, której pierwszym objawem był protestantyzm związany z redukcją transcendencji i zastąpieniem jej przez doczesność. Protestantyzm np. w odmianie brytyjskiego purytanizmu był rodzajem religijnej gnostyckiej utopii, którą Max Weber charakteryzował jako przeniesienie ascezy i moralnej motywacji z cel zakonników do życia zawodowego i wymiernej gospodarki narodowej.

„Czy Indianie są ludźmi?”

Druga zależność dotyczy przeświadczenia ludzi Zachodu o własnej wyższości wzglę-

dem ludów peryferii (określanych jako „dzicy”, „barbarzyńcy”, „kanibale”, a później opisywanych ponowoczesną figurą „Innego”), czego egzemplifikacją jest słynne zapytanie Fernandesa de Oviedy: „Czy Indianie są ludźmi?”. W różnych okresach czasu logika ta kierowana była motywami altruistycznymi odwołującymi się do biblijnej idei miłości bliźniego, by wyrwać peryferie z pęt dzikiego barbarzyństwa,

To Zachód był uprzywilejowany i posiadał specjalne prawa. Elementy podobnego sposobu rozumowania odnajdziemy u Woltera, Kanta, Hume’a, Locke’a, Milla czy Jeffersona, a później także Kanta i Hegla

oświecić je i ucywilizować niosąc kaganek postępu. Kiedy indziej dominowały względy ekonomiczne związane z niewolnictwem i kolonializmem. Zawsze jednak przyświecało jej przeświadczenie o wyższości Zachodu. To Zachód był uprzywilejowany i posiadał specjalne prawa. Elementy podobnego sposobu rozumowania odnajdziemy u Woltera, Kanta, Hume’a, Locke’a, Milla czy Jeffersona, a później także Kanta i Hegla, choć były oczywiście wyjątki jak kult natury czy szczęśliwego dzikusa u Jana Jakuba Rousseau, a do pewnego stopnia także Daniela Defoe. I Rousseau, i Defoe traktowali jednak owych dzikusów czy Piętaszków cokolwiek pogardliwie i instrumentalnie.

Nie chcę w tym miejscu krytykować wszystkich aspektów europejskiej kolonizacji (jak czyni to lewica), proces ten był bardzo złożony, różniący się w zależności od kontekstu, miejsca i okresu historycznego, a jego ocena wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Można co najwyżej zgodzić się z Edmundem Burke’em, który uznając stosunki kolonialne za nieodłączną część delikatnej równowagi europejskiej, zalecał rządowi brytyjskiemu, ale i amerykańskiemu do występowania w roli kraju-matki pod kuratelą których, rdzenna ludność może kultywować własne zwyczaje, a z drugiej strony zastosowanie posiadają też długowieczne tradycje krajów-kolonizatorów, a niekoniecznie abstrakcyjne prawodawstwo o jakobińskim rodowodzie.

Misjonarze demokracji

Patrząc z powyższego punktu widzenia na kolonizację Ameryki, Artur Ławniczak w ciekawym artykule opublikowanym niegdyś na łamach „Stańczyka” pt. „Podbój Ameryki” dokonał rozróżnienia idei kolonizacji w wykonaniu katolików i protestantów. O ile ci pierwsi byli nośnikami porządku bardziej feudalnego i hierarchicznego, drudzy – bardziej demokratycznego – uważa autor. Podczas gdy hiszpańscy konkwistadorzy popełniali po prostu zbrodnie, podobne czyny angielskich protestantów były motywowane ideologicznie filozofią oświeceniową i misjonarskim duchem doczesnej krucjaty. Pomimo tego rdzenni mieszkańcy Ameryki nie identyfikowali się z intencją purytańskich pasażerów żaglowca „Mayflower”. Autor zwraca uwagę, że kolonie stworzone przez katolickich monarchistów (Nowa Francja, Wirginia) gwarantowały więcej wolności Indianom do kultywowania włas-

nych zwyczajów plemiennych, co czyniło ich zwolennikami feudalnych cnót i hierarchii. Daje się tu chyba zauważyć ideę opozycji względem abstrakcyjnych idei oświeceniowych i praw jednostkowych, którą później wyartykułowała europejska myśl konserwatywna.

Purytańscy pielgrzymi traktowali siebie jako lud wybrany, a Amerykę jako Ziemię Obiecaną, Nowe Jeruzalem czy „Miasta na Wzgórzu”. Stanowiło to zaczątek misjonarskiej tendencji do parareligijnej krucjaty, do dzisiaj szczególnie silnej u Anglosasów, a zwłaszcza Amerykanów (doktryna neokonserwatywna i multilateralizm) by nieść ludom peryferyjnym pokój, demokrację, prawa człowieka i – generalnie – zachodni humanitaryzm jako substytut zsekularyzowanych wartości religijnych.

Purytańscy pielgrzymi traktowali siebie jako lud wybrany, a Amerykę jako Ziemię Obiecaną, Nowe Jeruzalem czy „Miasta na Wzgórzu”

Zachodnia prawica, a zwłaszcza amerykańscy neokonserwatyści, identyfikując się z powyższymi wartościami zapominają o ich oświeceniowym, jakobińskim rodowodzie – sprzecznym przez to z prawdziwym dziedzictwem naszej cywilizacji. To w nich tkwi utopijne przeświadczenie o możliwości zmiany natury ludzkiej przez postęp, nowoczesne wychowanie i edukację. To w nich tkwi scalająca intencja do zwarcia nożyc „wiedza-władza”, „wie-

dza-życie praktyczne”. Szczególnie groźny jest szczelny, homogeniczny i totalizujący charakter powyższej skłonności, dzisiaj wzmacniany dzięki nowoczesnym technologiom, socjotechnice i inżynierii społecznej. Wynikająca stąd nieodparta chęć pomocy innym, niby szlachetna i altruistyczna, poszyta była przeświadczeniem o własnej wyższości, gdyż to na Zachodzie wynaleziono uniwersalne recepty na rozwój, dobrobyt i szczęście osobiste. Dostrzegamy tu opozycję oświeconego i odgórnego rozumu w kontrze do oddolnych relacji społecznych, kulturowanych przez ulokowane gdzieś na peryferii plemiona i ludy tradycyjne w oparciu o ich zwyczaje czy przesady ludowe, które ludziom nauki jawiły się jako przeszkody na drodze ku modernizacji.

Przypominają się opinie niemieckich historyków i geopolityków przełomu XIX i XX wieku o zacofanej i brudnej Polsce, której przeciwstawiano dobrze zorganizowane i centralnie zarządzane nowoczesne państwa absolutyzmu oświeconego w rodzaju protestanckich Prus ery Fryderyka II Wielkiego (przyjaciela Woltera). Zgodnie z powyższymi opiniami, Polska jako kraj kulturowo plebejski samodzielnie nie dźwignie się z nędzy i niedorozwoju, nie wybuduje własnego przemysłu, dróg ani linii kolejowych, nie zagospodaruje dostępu do Bałtyku, gdyż nie ma ku temu kompetencji i umiejętności organizacyjnych, winna więc poddać się dobrowolnie Niemcom i poszerzyć ich *Lebensraum*. Czy nie to samo twierdzono o Hindusach i Chińczykach? Czy nie dlatego Imperium Brytyjskie rozwijało w tych państwach własne praktyki kolonialne? Niemniej w XIX wieku teza ta wydawała się logiczna, a że trochę arogancka – to już inna sprawa; poza tym stojąca też w poprzek wzmiankowanym powyżej czynnikiem kulturowym

(których role analizowali choćby Hume czy Burke), podobnie jak w poprzek indiańskiej kultury szły idee purytańskich reformatorów, a w poprzek hinduskiej – liberalne eksperymenty w gospodarce Indii realizowane przez Kampanię Wschodnioindyjską na przełomie XIX i XX wieku.

Słuszny wstyd

Ustosunkowując się zatem do pytania zawartego w tytule artykułu odpowiadam twierdząco. Tak, Zachód ma się czego wstydić i powinien posypywać głowę popiołem, głównie względem ludów i narodów ulokowanych na peryferiach, czy to w Europie Wschodniej, Azji czy Ameryce Południowej. To tym częściom świata w różnych okresach historycznych aplikowano oświecone rozwiązania gospodarcze przyjmujące postać eksperymentów realizowanych np. w koloniach zarządzanych przez kampanie handlowe, a po II wojnie światowej – porad międzynarodowych instytucji, dekretowanych bez należytego uwzględnienia kontekstu kulturowego. Winny jest myślowego redukcjonizmu, który będąc konsekwencją filozofii oświeceniowej podsycał pogardliwe poczucie wyższości względem przedstawicieli peryferii.

Refleksji tej brakuje w analizach podobnych do tej przeprowadzonej przez Douglasa Murraya, który w „Wojnie z Zachodem” odwołuje się do chwytliwych czarno-białych matryc pojęciowych. Nie chcę oczywiście zarzucać całej formacji neokonserwatywnej złych intencji, niemniej dostrzegam w niej pewną lukę

w sferze edukacji i samoświadomości. Od zachodnich intelektualistów oczekiwałbym raczej pewnej nuty pokory i uderzenia we własną pierś, by nie wkraczać w kompetencje Pana Boga, by nie wtrącać się zawsze i wszędzie w każdy zakątek świata ze swoimi oświeconymi poradami, czasami pozostawić bieg spraw samemu sobie, nawet gdy wedle naszych rozeznań (a pamiętajmy, że nie muszą być one prawdziwe) tu i ówdzie rządzi jakiś dyktator, a standardy demokracji są w deficycie. Zwłaszcza gdy takie terminy jak „demokracja” czy „prawa człowieka” są wieloznaczne i różnie rozumiane w różnych kulturach, co mocno uzasadnia w swej pracy cytowana już Chantal Delsol.

Od zachodnich intelektualistów oczekiwałbym raczej pewnej nuty pokory i uderzenia we własną pierś, by nie wkraczać w kompetencje Pana Boga

Odrobienie tej lekcji – być może – pozwoli na lepsze zrozumienie natury antagonizmów współczesnego świata i przede wszystkim zrewiduje politykę Zachodu, choćby w warstwie narracyjnej. Może zmniejszy się choć odrobinę prawdopodobieństwo nieprzewidywalnych i tragicznych wydarzeń politycznych takich jak to z 24 lutego 2022 roku.

Misja

Świat intelektualny – od uniwersytetów po media – nie nadąża dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej, opisując je za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które wymaga rozstrzygnięcia dylematów przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

„Nowa Konfederacja” stara się temu kryzysowi myśli przeciwdziałać na cztery zasadnicze sposoby:

- 1) Poprzez formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergię między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, a po drugie (i ważniejsze) budować całościowy obraz rzeczywistości;
- 2) Poprzez kształtowanie opinii elit;
- 3) Poprzez oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego;
- 4) Pełnić rolę pośrednika między światem ekspercko-akademickim a medialnym.

Działamy w duchu polskiej tradycji republikańskiej, uważając ją z jednej strony za najbardziej chwalebny dorobek rodzimej polityki, z drugiej za inspirację do rozwiązywania współczesnych problemów, na czele z fałszywymi dylematami: państwo czy wolność, wolność czy wspólnota. Dziś potrzebujemy jednocześnie więcej państwa, więcej wolności i więcej wspólnoty. Wyzwania tak dla politycznej podmiotowości, jak i wolności są bowiem bezprecedensowe – taka musi też być odpowiedź.

Jesteśmy konfederacją – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji, gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów, zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe.

Jeśli cenisz „Nową Konfederację” – wesprzyj ją.

Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

„Nową Konfederację” tworzą

Stali Darczyńcy: Adam Lausch-Holubowicz, Roland Woldański, Rafał Kozłowski, Lukasz Zajac, Kamil Kaczmarek, Wojciech Michna, Krzysztof Gwardys, Aleksander Zawisza, Andrzej Sergiel, Bartosz Brzuska, Grzegorz Nowak, Grzegorz Szuba, Jakub Stychno, Jan Kłosiński, Janina Sobczak-Kowalak, Jarosław Cymerman, Jarosław Prendota, Jerzy Martini, Jurek Ludwik, Kazimierz Woźniak, Maciej Nowicki, Maciej Sabat, Michał Kocur, Michał Kuliński, Mikołaj Podbielski, Paweł Buława, Piotr Kubiak, Rafał Ambrożewicz, Sebastian Walczak, Tomasz Hanaj, Tomasz Stasiak, Bartosz Marczuk, Joanna Baczała, Krzysztof Łyczba, Łukasz Karcz, Małgorzata Kurzawa, Mateusz Świerczek, Mirek, Piotr Jędorowicz, Piotr Tutak, Sławomir Gajowniczek, Sylwia Niederwieser, Tomasz Tarczyński, Tomasz Wątroba, Wojciech Chabasiewicz, Jarosław Sak, Michał R., Bartosz R.,
oraz Anonimowi Darczyńcy

Pozostali Darczyńcy: Grzegorz Zaton, Szymon Kwaśny, Wojciech Nedwedn, Jan Marjanowski, Arkadiusz Gosławski, Błażej Jaworski, Kamil Kaczmarek, Roland Woldański, Sławek Zimny, Błażej Duber, Mateusz Lewandowski, Tomasz Żukowski, Romulad Radziejewski, Artur Pazucha, Małgorzata Mielcarska, Karol Tatara, Anna KJ, Grzegorz, Mateusz Siepielski, Wojciech Frańczak, Michał Król, Marcin Iedworowski, Maciej, DzersyR oraz Anonimowi Darczyńcy (Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

Zespół: Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Aleksandra Flis, Marta Witczak-Żydowo, Ewa Makowska, Michał Litorowicz, Gabriela Masztafiak, Paulina Raczynska, Jarema Piekutowski, Stanisław Maksymowicz

Rada Programowa NK: Przemysław Gębala, Robert Kuraszkiewicz, Stanisław Maksymowicz, Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Krzysztof Zalewski, Jarema Piekutowski

Stali współpracownicy: Marek Budzisz, Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radzimski, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski, Tomasz Gajewski

Współpracownicy: Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała, Michał Chudoliński

Grafika (okładki): Piotr Promiński

Korekta i redakcja stylistyczna: Jarema Piekutowski, Anna Szczerbata, Bartłomiej Radziejewski

Skład: Rafał Siwik

Wydawca: Fundacja Nowa Rzeczpospolita

Kontakt: redakcja@nowakonfederacja.pl